

Chaim Zylberklang

Z ŻÓŁKIEWKI DO IZRAELA



Pamięci Żydów z Żółkiewki,
w sześćdziesiątą rocznicę
ich zagłady wspomnienia te
poświęcam.

© Copyright by Julian Grzesik

Redakcja naukowa:
Adam Kopciowski

Opracowanie graficzne, skład i druk
PRIMOOFFSET
20-407 Lublin
ul. Piłsudskiego 24a
tel. 081/532-22-03, tel./fax 081/532-22-04

ISBN 83-914474-1-3

Chaim Zylberklang

Z ŻÓŁKIEWKI DO IZRAELA

PRZEZ KOTŁAS – BUZUŁUK – URAL
POLSKĘ – NIEMCY I FRANCJĘ

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA



TEATR NN

AKKO W IZRAELU 2002
Lublin 2003

Pieśń o zamordowanym narodzie żydowskim*

Słońce wschodzące co dzień nad każdym małym miasteczkiem
Już nigdzie nie spotka Żyda-czy w Polsce, czy gdzieś na Litwie,
Jasnego starca, co w oknie psalmy odmawiał, czy tego,
Co do bóżnicy podążał, by się pograć w modlitwie.
Chłopi na wiejskich furmankach pojedą wszystkimi drogami,
Wyruszą słońcu naprzeciw, pośpieszą na jarmark w mieście.
Ileż tam zjedzie się luda! Ach, więcej chyba niż przedtem!
A rynek-jakiż jest pefen! Jak pusty jest jednocześnie!

Już nie ubarwią jarmarków Żydzi, już nie tchną w nie ducha,
Już nie dodadzą im życia, blasku zwyczajów naszych,
A wiatr nie będzie już więcej rozwiewał żydowskiej kapoty
Nad jarmarkami pełnymi kartofli, mąki i kaszy.
Już nie uniesie się ręka Żyda, by ciele pogłaskać
I lekko namacać kurę... Pijany chłop batem zatnie
Swego konika zmartwiony, by taszczyć pełną furmankę
Z powrotem na wieś... Już nie ma Żydów, zginęli ostatni.

A dzieci nasze już ze snu nie zerwą się, tak jak dawniej,
Nie będą budzić się rankiem ze snów spokojnych i miłych.
Nie pójdą już do chederu, nigdy nie przyjrzą się ptakom
I nie pobawią się w piasku, tak jak się kiedyś bawiły.
O, chłopcy żydowscy! Chłopaki o najpiękniejszych oczach!
Śliczności moje, powiedzcie, skądżeście? I stąd-i nie stąd!
O, wy dziewczęta-ślicznotki! Takie cudowne i czyste,
Choć z buzią umorusaną, z czuprynką spletaną i gęstą!

Nie ma ich już! Nie pytajcie za oceanem, z daleka
O Kasryłówkę, Jehupec Szolema Alejchema!...
Niech nikt nie szuka Menachem Mendlów ni Tewje Mleczarzy,
Szłojme Bogaczy ni Motke Ganewów. Bo ich już nie ma.

Wstęp

Jak do tej pory, Żółkiewka nie doczekała się żadnego poważniejszego opracowania, czy to mającego charakter naukowy, popularno-naukowy, czy też pamiętnikarski. Szukając jakichkolwiek, nawet najbardziej podstawowych wiadomości o tej osadzie, zdani jesteśmy na dość ograniczoną ilość publikacji i opracowań o charakterze ogólnym i ponadregionalnym. Szczególnie niewiele informacji w literaturze fachowej znaleźć można na temat żółkiewskich Żydów – grupy narodowo-wyznaniowej stanowiącej przed wojną większość mieszkańców osady.

Lukę tą w dużym stopniu wypełniają wspomnienia Chaima Zylberklanga, pochodzącego z Żółkiewki i mieszkającego tu do wybuchu wojny, obecnego mieszkańca izraelskiego miasta Akki. Spisane blisko 60 lat po zakończeniu wojny, wspomnienia prowadzą nas od przedwojennej Żółkiewki, z jej swoistym, prowincjonalnym kolorytem, specyficzną atmosferą polsko-żydowskiego miasteczka, poprzez łagry ZSRR, powojenną zachodnią Polskę, Niemcy, Francję, aż do powstałego w 1948 r. państwa Izrael. Los autora jest jednocześnie typowym losem „ocalałego na wschodzie” polskiego Żyda, jak i losem człowieka, któremu dane było uczestniczyć w przełomowych momentach historii swojego narodu – zaprzysiężeniu pierwszego prezydenta państwa Izrael, czy też pierwszym posiedzeniu izraelskiego parlamentu – Knesetu.

Pierwsza część wspomnień, traktująca o młodości autora w Żółkiewce, jest dla polskiego czytelnika, a zwłaszcza dla obecnego bądź też byłego mieszkańca tej osady, niezwykle cennym dokumentem historycznym. Opowiedziane z ogromną miłością dla swojej pierwszej, „małej ojczyzny”, zapamiętane przez autora historie ludzi i miejsc związanych z Żółkiewką, przynoszą czytelnikom całą mno-

gość informacji opisujących świat, który już dawno odszedł. Autor po ponad 60 latach od jego zagłady, nadal doskonale pamięta jego szczegóły, przypomina nam jego topografię, charakterystyczne postacie, ciekawe zdarzenia oraz przede wszystkim powszednie życie jego mieszkańców – ich codzienne radości i smutki.

Żółkiewka Chaima Zylberklanga to typowe żydowskie „sztetl” – małe, senne i niemal zapomniane przez historię i ludzi polsko-żydowskie miasteczko. Życie w nim toczy się własnym, powolnym rytmem wyznaczanym przez cotygodniowy jarmark, śmierć znanej osobistości czy inne niecodzienne wydarzenie.

Studiując wspomnienia Chaima Zylberklanga, czytelnik już od pierwszych linijek tekstu może zauważyć wzruszającą dumę autora ze swoich korzeni, tkwiących właśnie w tym małym, polskim miasteczku. Chaim Zylberklang kilkakrotnie pisząc o sobie podkreśla swe pochodzenie, stwierdzając – „ja Chaim, prosty chłopak z małego miasteczka Żółkiewki na Lubelszczyźnie”. W słowach tych czuć olbrzymie przywiązanie do swojej „małej ojczyzny” oraz niekłamaną dumę wynikającą z tego faktu.

Opisy postaci, które autor nam prezentuje, charakterystyki prostych Żydów, Polaków, czy Rosjan, przepojone są niezwykłym zrozumieniem ludzkich charakterów oraz miłością dla wszystkich napotkanych przez autora na jego życiowej drodze „ludzi dobrej woli”.

Część druga wspomnień obejmująca okres wojny, spędzonej przez autora na obszarach ZSRR, jest opisem typowej losu Polaka, czy polskiego Żyda, którego zmienne koleje wojny rzuciły na „nie-ludzką ziemię”. Pobyt w łagrze na dalekiej północy, głód i wyniszczająca praca, amnestia, służba w polskim wojsku oraz tęsknota za rodziną i ojczyzną, to doświadczenia wielu polskich obywateli, którzy po 1939 r. znaleźli się na bezkresnych obszarach państwa sowieckiego.

Z historycznego punktu widzenia, najciekawsza i wnosząca najwięcej do ogólnej wiedzy polskiego czytelnika, jest ostatnia część wspomnień, obejmująca pobyt autora w powojennej Polsce, okupowanych Niemczech i Francji, oraz jego drogę do rodzącego się pań-

stwa żydowskiego. Fakt funkcjonowania w powojennej Europie całej sieci ośrodków szkoleniowych przyszłych kadr armii izraelskiej, służba autora w żydowskiej marynarce wojennej szkolącej swe umiejętności na rzece Dunaj (!), czy też droga autora przez pół Europy w celu przedostania się do państwa Izrael – są to wydarzenia historyczne niemal zupełnie nieznanne dla czytelnika polskiego. Równie odkrywczy i ciekawy jest opis wojny arabsko-izraelskiej z roku 1948, a zwłaszcza przebiegu walk na froncie jerozolimskim. Całość wspomnień zakończona jest dokonaniem przez autora, krótkim przeglądem konfliktów zbrojnych Izraela z arabskimi sąsiadami oraz opisem losów swoich i swojej rodziny w państwie żydowskim.

U źródeł wspomnień Chaima Zylberklanga o Żółkiewce, leży jego głęboka tęsknota za utraconym, rodzinnym miasteczkiem. Pamięć o przedwojennej Żółkiewce i jej mieszkańcach towarzyszyła mu przez całe życie – od sowieckich łagrów po niepodległy Izrael. Efektem tęsknoty i pamięci za swoją „starą ojczyzną”, stały się kilkukrotne odwiedziny rodzinnego miasteczka przez Chaima Zylberklanga (pierwszy raz w 1987 roku). I chociaż trudno by dzisiaj szukać, choćby najmniejszego śladu po jego przedwojennym żółkiewskim domu, to jednak jest od niedawna w Żółkiewce miejsce, które przypomina dawny, zgładzony przez wojnę świat. Dzięki ofiarności trójki ludzi: Miły Frydrych, Natana Irlanda i Chaima Zylberklanga, w 1996 r. stanął w Żółkiewce pomnik upamiętniający tragiczny los żydowskich mieszkańców osady zamordowanych przez hitlerowców.

Zarówno ów monument, jak i spisane przez Chaima Zylberklanga wspomnienia mają jeden zasadniczy cel – upamiętnić minioną bezpowrotnie przeszłość i dać świadectwo życiu i męczeńskiej śmierci obywateli Żółkiewki wyznania mojżeszowego.

Adam Kopciowski

Zarys dziejów Żydów w Żółkiewce

Pierwsza wzmianka o Żółkiewce pochodzi z datowanego na 1359 r. chełmsko-lubelskiego aktu granicznego. Leżąca na szlaku Krasnystaw – Wysokie wieś zwana pierwotnie Żółkwią była kolebką rodu Żółkiewskich herbu „Bończa”¹. Zmiana nazwy na Żółkiewkę nastąpiła pod koniec XVI w. wraz z powstaniem miasta o identycznej nazwie w ziemi lwowskiej, założonego przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Wieś była własnością rodziny Żółkiewskich do XVIII w. Przed 1741 rokiem przeszła w ręce kasztelana i starosty krasnostawskiego Tomasza Stamirowskiego i jego żony Franciszki, po których odziedziczył ją Antoni Stamirowski. W 1803 r. Żółkiewkę od Stamirowskich nabył kupiec lubelski Jana Weber, a od niego przed 1826 r. kupiec i przemysłowiec Ludwik Preszel. W 1866 r. po zniesieniu stosunków dominialnych Żółkiewka stała się miastem samodzielnym².

Według autorów *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* uzyskanie przez Żółkiewkę praw miejskich miało miejsce w 1592 r. Inne źródła lokację wiążą z osobą ostatniego właściciela Żółkiewki z rodu Żółkiewskich – Aleksandra, który miał to uczynić w 1702 r.³

Pierwsze wzmianki o Żydach w Żółkiewce pochodzą z początku XVII w. Dokumenty z tego okresu wspominają o żydowskim kupcu, mieszkańcu Żółkiewki. W 1765 r. w miasteczku mieszkało 133 Żydów, zaś pod koniec wieku ich liczba wzrosła do około 100 rodzin.

¹ J. Górak, *Miasta i miasteczka Zamojszczyzny*, Zamość 1990, s. 112.

² Tamże.

³ Tamże, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1880, t. XIV, s. 822.

Początkowo Żydzi żółkiewscy byli podporządkowani gminie żydowskiej w pobliskim Turobinie. Samodzielna gmina w Żółkiewce powstała w drugiej połowie XVIII w. W roku 1775 Sejm Czterech Ziem (Waad Arba Arcot), najwyższy organ samorządu żydowskiego w Rzeczypospolitej, zatwierdził umowę pomiędzy gminą turobińską a Żydami żółkiewskimi, zezwalającą tym ostatnim na utworzenie własnej, niezależnej gminy żydowskiej. W tym samym roku powstał w Żółkiewce żydowski cmentarz oraz drewniana synagoga⁴. Żydzi żółkiewscy uzyskując samodzielność zostali zobowiązani do opłaty podatku pogłównego na rzecz Sejmu Czterech Ziem oraz uzyskali prawo wysyłania do tej instytucji swoich przedstawicieli.

Żółkiewska gmina znajdowała się pod kontrolą Sejmu Czterech Ziem aż do roku 1764, czyli do chwili jego likwidacji. Do tego czasu nie zaszły większe zmiany dotyczące organizacji i funkcjonowania kahału. Reorganizacja gminy nastąpiła dopiero po roku 1772, kiedy to miasteczko znalazło się pod zaborem austriackim. Trzy kolejne ordynacje austriackie z lat 1776, 1785 i 1789 najpierw w dużej mierze zniosły dawne polskie prawodawstwo dotyczące żydowskiego samorządu, a następnie znacznie ograniczyły jego swobodę działania. Ostatecznie instytucja kahału zlikwidowana została w okresie Królestwa Polskiego, postanowieniem namiestnika z marca 1821 r. W miejsce dotychczasowych kahałów powoływało ono do życia nową formę samorządu żydowskiego, tzw. okręgi bożnicze, kompetencje których ograniczone zostały do funkcji religijno-filantropijnych. Na ich czele stanął dozór, który z kolei wyłaniał spośród siebie 3 starszych, sprawujących najwyższą władzę w okręgu. Zarówno członkowie dozoru jak i starsi pełnili swoją funkcję przez rok i nie otrzymywali za nią żadnego wynagrodzenia. Jediną funkcją sprawowaną dożywotnio było stanowisko rabina⁵.

W drugiej połowie XIX w. funkcję rabina w Żółkiewce sprawował Jehuda Lejbusz Licht, który później został rabinem Preszburga

⁴ *Pinkas Hakehillot: Encyclopedia of Jewish Communities*, Poland, Volume 7, published by Yad Vashem, Jerusalem, s. 196.

⁵ J. Kirsztrot, *Prawa Żydów w Królestwie Polskim. Zarys historyczny*, Warszawa 1917, s. 43–48.

(Bratysławy). W 1907 r. rabinem wybrany został Moszek Cwi Bankier, który po pewnym czasie ciężko zachorował i nie był w stanie wypełniać swoich posług. W okresie choroby rabina Bankiera funkcje jego czasowo przejął rabin krasnostawski Naftali Czerwonny Kamień. Nowy rabin wybrany został w 1911 r. Został nim urodzony w Turobinie w 1876 r. Symcha Felhendler⁶.

W 1827 r. w miasteczku mieszkało 506 Żydów stanowiących 63,6% całości populacji⁷. W rękach żydowskich znalazł się niemal cały handel i rzemiosło. Wśród żydowskich rzemieślników najczęściej było krawców i szewców, zaś wśród kupców dominowali drobni pośrednicy, zajmujący się przede wszystkim handlem pomiędzy Żółkiewką a okolicznymi wsiami (sprzedaż wyrobów rzemieślniczych i skup płodów rolnych).

W połowie XIX w. w miasteczku powstało kilka niewielkich fabryczek i manufaktur należących do Żydów, w tym młyn oraz kilka garbarni. W roku 1857 Żółkiewkę zamieszkiwało 760 mieszkańców, w tym 385 Żydów stanowiących 50,6% populacji⁸.

W 1852 r. spłonęła drewniana synagoga, zaś budowę nowej, tym razem murowanej świątyni, rozpoczęto 10 lat później. Budowę ostatecznie zakończono w 1868 r. Przy nowej synagodze powstała żydowska szkoła początkowa dla chłopców z biednych rodzin – Talmud Tora.

Żydzi żółkiewscy, podobnie jak większość mieszkańców miasteczka, z entuzjazmem poparli powstanie styczniowe. Wśród miejscowej ludności starozakonnej kolportowano ulotki w językach jidysz i hebrajskim, nawołujące do udzielenia wsparcia sprawie polskiej. Podobne w treści proklamacje rozklejano na żydowskich budynkach publicznych, w tym na synagodze. Ostatecznie z Żółkiewki do oddziałów leśnych odeszło sześciu młodych mężczyzn⁹.

⁶ Pinkas Hakehillot..., s. 196; K. Zieliński, *Żydzi Lubelszczyzny 1914-1918*, Lublin 1999, s. 157; Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie 1919-1939 (dalej: SPK) sygn. 177, s. 19.

⁷ *Pinkas Hakehillot...*, s. 196.

⁸ Tamże.

⁹ F. Żurek, *Powiat krasnostawski w walce o wolność*, Warszawa 1937, s. 3, 30.

W efekcie patriotycznej postawy lokalnej społeczności, Żółkiewka podobnie jak kilka innych miasteczek Zamojszczyzny została w 1868 r. specjalnym edyktem carskim pozbawiona praw miejskich i zmieniona na osadę z siedzibą gminy¹⁰.

W okresie pomiędzy upadkiem powstania styczniowego a wybuchem I wojny światowej nastąpił bardzo szybki wzrost ilości żydowskich mieszkańców osady. W 1886 r. spośród 1529 mieszkańców Żółkiewki było już 1031 Żydów, stanowiących 67,4% całości populacji. W 1897 roku Żydzi stanowili już 70% ludności (1476 osób), zaś na pięć lat przed wybuchem I wojny światowej w osadzie mieszkało już 1980 osób wyznania mojżeszowego¹¹.

Pod koniec XIX w. Żółkiewka liczyła 137 domów. Oprócz budynków dawnego ratusza, kościoła, bożnicy, zajazdu i sklepu cała zabudowa osady była drewniana. Wśród pozostałych instytucji publicznych w Żółkiewce w tym czasie działały także: szkoła początkowa, dom przytułku dla ubogich, sąd gminny, urząd gminny, urząd pocztowy i telegraficzny oraz apteka¹².

Pod koniec XIX w. zaczęły w Żółkiewce powstawać pierwsze organizacje społeczne, dobroczynne i gospodarcze. W 1889 roku założono prężny oddział bezprocentowej kasy pożyczkowej „Gemilus Chesed”. W 1911 roku założono ochronkę dla dzieci, zaś w 1914 publiczną bibliotekę.

Pierwsze organizacje polityczne powstały w Żółkiewce w okresie rewolucji 1905-1907. Rok przed wybuchem rewolucji powstała pierwsza organizacja syjonistyczna, zaś w 1905 roku socjalistyczny Bund oraz socjalistyczno-syjonistyczny Poalej Syjon¹³.

Wybuch I wojny światowej zahamował rozwój osady. W 1915 roku część mieszkańców dobrowolnie lub pod przymusem opuściła Żółkiewkę wraz z wycofującą się na wschód pod naporem państw centralnych armią rosyjską. W 1915 roku w wyniku działań wojen-

¹⁰ J. Górak, *dz. cyt.*, s. 112.

¹¹ *Pinkas Hakehillot...*, s. 197; K. Zieliński, *dz. cyt.*, s. 201.

¹² *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego...*, s.

¹³ *Pinkas Hakehillot...*, s. 197.

nych spłonęła część osady, w tym żydowski dom modlitwy¹⁴. Następny pożar spustoszył osadę pod koniec wojny, kiedy to wycofujący się żołnierze niemieccy celowo wzniecali w niej pożar. W jego efekcie spłonęła dość duża ilość domów żydowskich¹⁵.

W dniu 5 listopada 1918 r. na wieść o rozbrajaniu Austriaków w Krasnymstawie, zaczęto rozbrajać żołnierzy armii CK również w Żółkiewce. Po odzyskaniu niepodległości niezwłocznie przystąpiono do wyłaniania rodzimych struktur władzy w tym rady i wójta gminy. W 1919 r. obowiązki wójta w Żółkiewce sprawował Jan Chałabiś, jego zastępcą był Jan Rams zaś pisarzem Józef Kowalczuk¹⁶.

Wraz z powstaniem niepodległej Rzeczypospolitej reorganizacji uległa także struktura organu samorządu żydowskiego. W miejsce funkcjonującego od 1821 r. okręgu bożniczego, powstała w Żółkiewce żydowska gmina wyznaniowa.

Status prawny gmin żydowskich w Polsce międzywojennej miał swoje korzenie w niemieckim ustawodawstwie okupacyjnym, wprowadzonym w życie w listopadzie 1916 r. w guberni generalnej warszawskiej. W myśl zawartych w nim przepisów, władze w gminie podzielono pomiędzy: zarząd oraz zebranie pełnomocników. W skład zarządu wchodziło czterech członków oraz rabin. Członków zebrania pełnomocników w gminach małych do jakich zaliczała się Żółkiewka (do 5 tysięcy Żydów), miało być nie więcej niż ośmiu¹⁷.

Większość z przepisów zawartych w rozporządzeniu z 1916 r. powtórzono w dekreście Naczelnika Państwa z 7 lutego 1919 r., rozciągając jednocześnie zasięg ich obowiązywania na obszar całej dawnej Kongresówki. Nowy dokument potwierdzał religijny charakter samorządu żydowskiego podkreślając, iż głównym jego obowiązkiem jest zaspokajanie potrzeb religijnych członków gminy.

¹⁴ K. Zieliński, *dz. cyt.*, s. 80.

¹⁵ *Pinkas Hakehillot...*, s. 197.

¹⁶ APL, Urząd Wojewódzki Lubelski 1919-1939 (dalej: UWL), Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: WSP) sygn. 1805, s. 62-63.

¹⁷ Rozporządzenie dotyczące organizacji Żydowskiego Towarzystwa Religijnego w Jeneral-Gubernatorstwie Warszawskim z dnia 1 listopada 1916 r. [w:] „Dziennik Rozporządzeń dla Jeneral-Gubernatorstwa Warszawskiego” nr 53 z 15 listopada 1916 r., art. 4-6, 12, 15, 19, 23, 28, 29, 49.

Szczegółowe zadania postawione przed gminą określono w 4 artykułach dekretu. Były nimi: organizowanie i utrzymanie rabinatu, zakładanie i finansowanie synagog, domów modlitwy, mykw i cmentarzy, zaopatrzenie ludności w koszerne mięso, czuwanie nad religijnym wychowaniem młodzieży oraz zarządzanie majątkiem gminnym oraz wszelkimi instytucjami do niej należącymi.

Prawo wyborcze w wyborach do zebrania pełnomocników przysługiwało jedynie mężczyznom, zamieszkałym przynajmniej rok w granicach gminy. Cenzus wieku w przypadku prawa czynnego określono na 25 lat z wypadku biernego – na lat 30. Do kompetencji wyłonionego w wyniku powszechnych wyborów zebrania pełnomocników należał wybór czterech członków zarządu oraz rabina (w razie jego śmierci). Kadencja wszystkich obieralnych instytucji gminy trwała 4 lata. Centralną władzą zwierzchnią w stosunku do organów gminy miało być Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zaś w skali lokalnej: starostwo i Urząd Wojewódzki¹⁸.

Ostateczna regulacja statusu i zasad funkcjonowania gmin żydowskich w II RP zawarta została w aktach prawnych z lat 1928 i 1930. Nie wprowadzały one istotniejszych zmian w porównaniu z dotychczas obowiązującymi regulacjami, poza zastąpieniem instytucji zebrania pełnomocników przez radę gminy¹⁹.

Pierwszym aktem prawnym odrodzonych władz polskich, dotyczącym gminy żydowskiej w Żółkiewce, była likwidacja i włączenie w jej skład gminy wyznaniowej w pobliskim Wysokiem²⁰. Po tej decyzji władz, na początku lat 20-tych w skład żydowskiej gminy wyznaniowej w Żółkiewce obok samego miasteczka i gminy Żółkiewka, wchodziły także wsie i osady gmin: Rudnik, Gorzków, Rybczewice,

¹⁸ Dekret o zmianach organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na terenie byłego Królestwa Kongresowego, podpisany przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego 2 lutego 1919 r. [w:] „Dziennik Ustaw Państwa Polskiego” 1919, nr 14, poz. 175, art. 4, 5, 17.

¹⁹ Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 października 1927 o uporządkowaniu stanu prawnego w organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na obszarze RP z wyjątkiem województwa śląskiego [w:] „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1928, nr 52, poz. 500., art. 15, 17, 18, 21.

²⁰ APL, UWL, WSP sygn. 1806, s. 47.

oraz Wysokie. Według stanu z połowy lat 20-tych w obrębie gminy wyznaniowej w Żółkiewce zamieszkiwało około 3 tys. Żydów²¹.

Pierwsze wybory do organów przedstawicielskich gminy odbyły się 7 maja 1920 r. Niestety w zachowanych dokumentach brak informacji dotyczących pełnego składu osobowego, zarówno 4-osobowego zarządu jak i 8-osobowego zebrania pełnomocników. Wiadomo jedynie, że na czele zarządu stał handlarz zbożem Icek Apotekier, zaś obowiązki rabina sprawował nieprzerwanie od dziewięciu lat Symcha Felhendler. Następane wybory do władz gminy, podobnie jak niemal w całym kraju, odbyły się w Żółkiewce na początku czerwca 1924 r. W ich wyniku nowym przewodniczącym zarządu został kupiec Bencjon Hochman. Obok niego w zarządzie zasiedli także: Daniel Herszman (skarbnik), Jankiel Wildman oraz Szmul Zyskind²². W składzie nowo wybranego zebrania pełnomocników (rady gminy) znaleźli się m. in.: kupiec Abram Klerer (według opinii starostwa, człowiek: „moralny, spokojny, ambitny, godny zaufania, postępowy i twórczy”)²³, kupiec Icek Moszek Fajerman (właściciel młyna oraz sklepu z wyrobami żelaznymi) oraz 20-letni buchalter Szymon Przy-sucher²⁴.

Kadencja wybranych w 1924 r. władz gminy upływała w atmosferze wewnętrznych konfliktów i sporów. Ich przyczyny tkwiły głównie w różnicach politycznych i światopoglądowych, dzielących ludzi zasiadających we władzach gminy oraz ich partyjne i towarzyskie środowiska. Zarówno zarząd, jak i zebranie pełnomocników były zdominowane przez bezpartyjnych, jak i popierających Agudę ortodoksów. Nieformalnym liderem tego środowiska był miejscowy rabin Symcha Felhendler. W opozycji wobec ortodoksów znajdowali się syjoniści, wszelkie środowiska lewicowe (zwolennicy Bundu, żydowscy komuniści) oraz ludzie bez określonej orientacji politycznej sprzeciwiający się dominacji ortodoksów w życiu publicznym. Jedy-

²¹ APL, UWL, WSP sygn. 717, k. 2.

²² APL, SPK sygn. 177, s. 3.

²³ APL, SPK sygn. 70, s. 28.

²⁴ APL, SPK sygn. 177, s. 19.

nym, reprezentantem tych środowisk we władzach gminy był Szmul Zyskind. Pod koniec lat 20-tych tłący się od pewnego czasu konflikt przybrał na sile i zaczął koncentrować się wokół osoby głównego rabina osady. Zyskind razem z kilkoma popierającymi go stronnikami, zaczął czynnie występować przeciwko Felhendlerowi. Grupa Zyskinda (N. Bergman, L. Firer, D. Lindenblat, D. Lerner) zaczęła bojkotować oficjalnego rabina, a nawet wybrała „swojego” duchowego przywódcę gminy, który po pewnym czasie niemal całkowicie odsunął na bok rabina Felhendlera. Przewodniczący zarządu gminy Bencjon Hochman opisując zaistniałą sytuację, relacjonował starostwu, iż Zyskind „stanął na czele garstki warcholów, którzy wybrali sobie rabina Szmula Lejbę Banka, zawładnęli bożnicą i szkołą, (tak, że) rabin Felhendler (...) nie jest w stanie wykonywać swoich obowiązków”²⁵. Inni świadkowie zaświadczali, że: „grupa warcholów, którą wbrew woli zarządu (...) popiera Zyskind, nie tylko stale szykanuje rabina Felhendlera jak tylko się pokaże w bożnicy, ale wszczyna niepokoje w takim stopniu, że uniemożliwiają one rabinowi wykonywanie jego obowiązków”²⁶. Skutkiem tych szykan „stary i przez wszystkich szanowany rabin musiał ustąpić z synagogi”²⁷.

Spór o osobę rabina ciągnął się aż do roku 1930. Obok specyfiki lokalnej, u jego przyczyn legła także skomplikowana sytuacja ogólnokrajowa. W latach 20-tych w wielu gminach żydowskich miały miejsce ostre konflikty wewnętrzne, które bardzo często wiązały się z personalnymi atakami na urzędujących rabinów²⁸. Sytuacja taka miała miejsce także w kilku miastach Lubelszczyzny, w tym m. in. w Zamościu, gdzie syjonistyczna mniejszość władz gminy przez kilka lat skutecznie blokowała objęcie urzędu naczelnego rabina miasta przez nowo wybranego rabina Moszka Chaima Bluma. Po kilku latach sporów sprawa ta została ostatecznie rozstrzygnięta dopiero

²⁵ Tamże, s. 19.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 27.

²⁸ Por.: J. Tomaszewski, *Niepodległa Rzeczpospolita*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, pod red.: J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993, s.191.

przez Najwyższy Trybunał Administracyjny, naczelną instytucję odwoławczą II RP²⁹.

Spór w Żółkiewce zakończyła decyzja starosty krasnostawskiego z 27 października 1930 r., zawieszająca Szmula Zyskinda w obowiązkach członka zarządu gminy. Jako oficjalną przyczynę zawieszenia podano fakt, iż według zeznań świadków Zyskind sprzedawał miejsca w bożnicy, a uzyskane w ten sposób pieniądze zawłaszczal dla siebie³⁰. Nowym członkiem zarządu w miejsce Zyskinda mianowany został Szloma Apotekier³¹.

Niesnaski w żółkiewskiej gminie zostały bardzo negatywnie odebrane przez inne miejscowości znajdujące się w jej składzie. W 1930 r. ludność żydowska gmin Wysokie i Rybczewice postanowiła nawet dokonać całkowitej secesji z gminy wyznaniowej w Żółkiewce. Jak wynika ze sporządzonego w 1933 r. spisu miejscowości wchodzących w skład gminy żółkiewskiej pomysł ten nie został zrealizowany (aneks 3)³².

Kolejne wybory do władz gminy wyznaniowej zostały przeprowadzone w 1931 r. Wybory zostały poprzedzone dość ożywioną kampanią przedwyborczą, w trakcie której wystawiono dwie listy kandydatów. Listę z numerem 1 wystawili ortodoksi, z „dwójką” – syjoniści. Obie liczyły po 16 kandydatów³³. Walka polityczna pomiędzy syjonistami a ortodoksami była bardzo żywiołowa. Jak informowało starostwo krasnostawskie, napięta sytuacja panująca przed wyborami w Żółkiewce zmusiła starostę do dwukrotnej wizytacji

²⁹ Por.: A. Kopciowski, *Słownik biograficzny zamojskich Żydów*, cz. I, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 2000, nr 62-63, s. 129.

³⁰ APL, SPK sygn. 177, s. 17. Proceder handlu miejscami w bożnicy był w tym okresie rzeczą naturalną i powszechnie akceptowaną. Lepsze miejsca w synagodze już w XIX w. stały się obiektami handlu, a niektóre z nich zapisywano nawet w testamentach jako wartościowy spadek. Przystępstwem Zyskinda nie było zatem samo sprzedawanie miejsc, ale przywłaszczenie uzyskanych w ten sposób pieniędzy. Regułą bowiem było, że wpływy finansowe z tego tytułu zasilaly budżet gminy.

³¹ APL, SPK sygn. 177, s. 25.

³² Tamże, s. 35; APL, SPK sygn. 173, k. 16-17.

³³ APL, SPK sygn. 177, s. 155, 159, 161.

miasteczka „celem umożliwienia urzędowania komisji wyborczej”, którą „syjoniści (...) sterroryzowali”³⁴.

Zgodnie z dyrektywami ogólnopolskimi wybory zbojkotował Bund, protestując w ten sposób zmianom w prawie wyborczym z 1930 r., przewidującym możliwość usunięcia z list wyborczych „osób, które publicznie wystąpiły przeciwko religii żydowskiej”³⁵.

Przepis ten, dość niejasno sformułowany, dawał stojącym na czele gmin rabinom możliwość usuwania z list wyborczych osób, które w jakikolwiek bądź sposób były dla nich niewygodne. Ze sposobności tej skorzystał także rabin Felhendler, pozbawiając prawa głosu kilkadziesiąt osób, w tym wielu ze swoich dawnych oponentów³⁶.

Ostatecznie na ogólną liczbę około 3 tys. Żydów zamieszkałych w gminie, prawo wyborcze przyznano 511 osobom, w tym 363 mieszkańcom samej Żółkiewki³⁷. W wyborach, które odbyły się 20 maja 1931 r. wzięło udział 242 osoby, czyli nieco ponad 47% wszystkich uprawnionych. W zarządzie gminy zasiadło 6 ortodoksów: Herszek Giwerc (nowy przewodniczący), Szloma Apotekier, Szloma Ajzner, Icek Lerer, Pejsach Flaszer, Szyja Cukier oraz 2 syjonistów: Szymon Szer i Sruł Grinbojm³⁸. W składzie rady zasiedli natomiast: Abram Klerer (przewodniczący), Abram Epsztajn, Icek Moszek Fajerman, Daniel Herszman, Bencjon Hochman, Josef Rubin, Szmul Frajberg oraz Szymon Przysucher³⁹.

Wybrane w 1931 r. władze gminy funkcjonowały aż do następnych wyborów, które przewidziane zostały na 1936 r. Trzecie wybory gminne w niepodległej Polsce miały w Żółkiewce niecodzienny przebieg. W trakcie kampanii wyborczej zgłoszono tylko jedną listę wyborczą pod nazwą: „lista zjednoczona”, na której połowę nazwisk

³⁴ APL, UWL, WSP sygn. 1813, s. 24.

³⁵ APL, UWL, WSP sygn. 164, s. 220; r. M. Shapiro, *Wybory do władz żydowskich gmin wyznaniowych w Polsce w 1936 roku*, „Biuletyn ŻIH” 1989, nr 3, s. 83.

³⁶ APL, SPK sygn. 177, s. 65-69, 71, 83. Wśród wykluczonych z wyborów decyzją rabina znaleźli się m. in.: Moszek Perelman, Szmul Wagner oraz Gerszon Rotman.

³⁷ Tamże, s. 39, 147.

³⁸ Tamże, s. 153.

³⁹ Tamże, s. 51.

stanowili ortodoksi, a drugą połowę – syjoniści. Wobec braku innych kandydatur, zgodnie z prawem wyborczym zrezygnowano z przeprowadzenia wyborów, a do nowych władz gminnych weszli kandydaci „listy zjednoczonej”. W nowym zarządzie zasiedli: Icek Moszek Fajerman (przewodniczący), Nuchym Faszyng, Dawid Sztark, Szmul Frajberg, Sruł Grinbaum, Moszek Honik, Szyja Szechter oraz Abram Torem⁴⁰. Zarząd ten sprawował władzę w gminie żółkiewskiej aż do wybuchu wojny.

Na początku lat 30-tych obok rabina Felhendlera na etacie w gminie zatrudnionych było około 10 osób. W obowiązkach religijnych głównego rabina zastępował podrabin Hejnoch Herbst. Do obowiązków szkolników Chemji Czapnickiego i Szmula Josefa Bergmana należała służba synagogałna (Bergman był dodatkowo tzw. „pogrzebowym”, czyli osobą doglądającą i zajmującą się religijnymi pogrzebami). Rzeźnicy Abram Berson, Abram Grinbaum i Moszek Horwic dokonywali rytualnego uboju zwierząt (w którego zyski wpływały do kasy gminy) oraz pełnili funkcje tzw. moheli, czyli osób dokonujących obrzezania. Kantorami (śpiewakami) w synagodze byli Mendel Kac i Szłoma Djament, zaś sekretarzami zarządu, kolejno Jakub Dawid Finkielsztajn i Moszek Hochman. Pensje z gminy pobierał także nauczyciel Talmud Tory Sz. Lejba Wank⁴¹.

W roku 1933 na majątek gminy składały się trzy budynki: murowana synagoga wraz z domem modlitwy, łaźnia oraz drewniana trupiarnia przy cmentarzu. Wartość zabudowań synagogałnych wynosiła 20 tys., mykwy – 3 tys., zaś trupiarni – 200 zł. Gmina posiadała 2 morgi gruntu (800 zł), zaś wartość majątku ruchomego (Tory, obrazy, lichtarze, szafy, itp.) szacowano na 19 700 zł. Ogólna wartość majątku równała się kwocie 43 700 zł., co stawiało gminę żółkiewską w gronie gmin wyznaniowych raczej uboższych⁴².

Według pierwszego spisu powszechnego z 1921 r. w Żółkiewce zamieszkiwało 2026 osób, wśród których było 1308 wyznawców re-

⁴⁰ Tamże, s. 169, 187; APL, UWL, WSP sygn. 1818, s. 60.

⁴¹ APL, SPK sygn. 173, k. 17; APL, SPK sygn. 191, s. 13.

⁴² APL, SPK sygn. 173, k. 17.

ligii mojżeszowej, stanowiących 64,6% całości populacji⁴³. W porównaniu z okresem przed I wojną św., żydowska ludność Żółkiewki zmniejszyła się prawie o 35% (w 1909 r. w osadzie było prawie 2 tys. starozakonnych). Spadek ten, charakterystyczny także dla innych miast i miasteczek Lubelszczyzny, spowodowany był głównie skutkami wojny, migracją, niskim przyrostem naturalnym oraz ciężkimi warunkami życia w pierwszym okresie niepodległości.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego liczba Żydów w Żółkiewce była płynna. Według danych starostwa spadek liczby żydowskich mieszkańców osady utrzymywał się przez lata 20-te. W latach 30-tych nastąpił ich nieznaczny wzrost.

W 1925 r. w Żółkiewce mieszkało już tylko około 1 tysiąca Żydów⁴⁴, w 1932 r. ich liczba wzrosła do 1252⁴⁵, zaś w 1939 r. do 1360 osób⁴⁶.

Życie społeczno-polityczne Żydów żółkiewskich było jak na tak niewielką miejscowość dość dobrze rozwinięte. Zdecydowana większość miejscowej społeczności hołdowała bądź tradycyjnej ortodoksji, bądź różnym odłamom syjonizmu.

Zwolennicy religijnej ortodoksji rekrutowali się głównie spośród starszej generacji, która wedle słów A. Hafftki: „zachowała (...) klasyczny tradycjonalizm żydowski, staroświecką obyczajowość a nade wszystko religijność żydowską w jej formach najbardziej konserwatywnych”⁴⁷. Organizacją polityczną zrzeszającą ortodoksyjnych Żydów była Aguda („Agudas Isroel” – Związek Izraela, wcześniejsza nazwa: „Szlojmej Emunej Israel” – Pokój Wiernych Izraelitów). Oddział tej organizacji w Żółkiewce zarejestrowano w 1925 r., zaś w jej pierwszym zarządzie znaleźli się: Jankiel Wildman, Abram Grinberg

⁴³ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, Województwo lubelskie, t. IV, Warszawa 1924.

⁴⁴ APL, UWL, WSP sygn. 1806, s. 47.

⁴⁵ APL, SPK sygn. 173, k. 16.

⁴⁶ T. Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim*, „Biuletyn ŻIH”, nr 21, 1957, s. 72.

⁴⁷ A. Hafftki, *Żydowskie ugrupowania polityczne w Polsce* [w:] „Sprawy Narodowościowe” 1930, nr 3–4, s. 343.

oraz Szymon Przysucher⁴⁸. W momencie powstania oddział partii liczył 80 członków⁴⁹.

Według statutu głównymi celami działalności Agudy były: obrona praw religijnych społeczeństwa żydowskiego, krzewienie zasad religii wśród współwyznawców, popieranie szkolnictwa wyznaniowego, działalność w kierunku pogodzenia praw obywatelskich z zasadami wiary, działalność charytatywna oraz popieranie spółdzielczości. We wszelkich kwestiach spornych, nadrzędnymi i rozstrzygającymi argumentami miały być nakazy religijne. Charakterystyczne, że w odróżnieniu od innych ugrupowań żydowskich Aguda uważała pojęcie narodowości za kategorię drugorzędną. Podstawową formą samookreślenia się Żydów miała być religia⁵⁰.

Z najwłaściwsze forum realizacji własnego programu, Aguda uważała gminę wyznaniową. Z tego powodu największa aktywność tej partii była ukierunkowana na zdobycie przewagi w tym gremium, a przez to uzyskanie decydującego głosu w sprawach dotyczących miejscowej społeczności żydowskiej.

Ruch syjonistyczny w Żółkiewce był reprezentowany od 1905 r. przez lewicową partię Poalej Syjon. Partia ta w okresie międzywojennym zaprzestała w osadzie swojej działalności, zaś rolę głównej miejscowej partii syjonistycznej przejęła mieszczańska Organizacja Ogólnych Syjonistów. Oddział tej partii powstał w Żółkiewce w styczniu 1925 r. Na jego czele stanął 7-osobowy zarząd na czele z Josefem Goldszlagierem. Organizacja w momencie powstania liczyła 40 członków⁵¹. W 1929 r. Goldszlagiera na stanowisku prezesa zastąpił Herszek Gutman, zaś rok później w skład zarządu partii wchodził: Wigdor Rajchman, Moszek Dawid Giwerc oraz ponownie Goldszlagier⁵².

⁴⁸ APL, UWL, WSP sygn. 489, k. 23-26.

⁴⁹ APL, UWL, WSP sygn. 1806, s. 63.

⁵⁰ A. Hafftko, *op. cit.*, s. 343-344.

⁵¹ APL, UWL, WSP sygn. 1806, s. 10; APL, UWL, WSP sygn. 1809, s. 5.

⁵² APL, UWL, WSP sygn. 483, s. 4; APL, UWL, WSP sygn. 487, k. 194.

Organizacja Ogólnych Syjonistów działała czynnie w Żółkiewce do początku lat 30-tych, kiedy to w jej szeregach nastąpił rozłam. Większość działaczy partii założyło wówczas organizację syjonistów-rewizjonistów, podległą Nowej Organizacji Syjonistycznej kierowanej przez Włodzimierza Żabotyńskiego. Szczególną żywotnością wykazała się w Żółkiewce, założona w sierpniu 1932 r., młodzieżowa przybudówka nowo powstałej partii – Bejtar (Stowarzyszenie Młodzieży Żydowskiej im. J. Trumpeldora), kierowana przez „naczelnika gniazda” Chaima Dawida Wagona.

Okresem największej aktywności Bejtaru była połowa lat 30-tych. W tym okresie organizacja regularnie urządzała odczyty, akademie, obchody rocznicowe, amatorskie przedstawienia teatralne, zabawy itp. W roku 1935 jedną z akcji propagowanych przez trumpeldorczyków, było zbieranie funduszy na dom emigranta polskiego w Palestynie im. Marsz. J. Piłsudskiego⁵³. O sile organizacji w tym okresie świadczy fakt, iż na odbywający się w Lublinie w dniach 21-23 czerwca 1933 r. zlot okręgowy Bejtaru przybyło aż 21 delegatów z Żółkiewki⁵⁴.

W połowie 1933 r. do Bejtaru należało 42 członków, zaś siedziba organizacji mieściła się w domu należącym do Brandta. Naczelnikiem oddziału był nadal Chaim Dawid Wagon, obowiązki sekretarza pełnił Chaim Milsztajn, skarbnika Szloma Bajnberg a gospodarza Chaja Aff⁵⁵.

Spośród innych syjonistycznych organizacji i stowarzyszeń w Żółkiewce działały m. in.: Syjonistyczna Partia Pracy Hitachdut, jej młodzieżowa przybudówka „Gordonia”, Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Tarbut”, organizacja Hechaluc-Pionier oraz fundusze narodowe: Keren Kajemet LeIsrael (Żydowski Fundusz Narodowy) i Keren Hajesod (Fundusz Podwalin).

Najaktywniejszymi organizacjami były „Tarbut” i Hechaluc-Pionier. Oddział „Tarbutu” (hebr. kultura) powstał w Żółkiewce

⁵³ APL, UWŁ, WSP sygn. 1817, s. 68.

⁵⁴ APL, UWŁ, WSP sygn. 185, s. 88.

⁵⁵ APL, SPK sygn. 132, s. 3.

w 1926 r. z inicjatywy miejscowych środowisk związanych z Organizacją Ogólnych Syjonistów. Na początku lat 30-tych prezesem zarządu stowarzyszenia był Moszek Firer, sekretarzem Tema Lewinson, zaś skarbnikiem Dawid Rynk⁵⁶. „Tarbut” w tym okresie zrzeszał aż 90 członków, a jego siedziba mieściła się w domu należącym do Gradla⁵⁷.

Podstawowym celem działalności stowarzyszenia była popularyzacja języka i kultury hebrajskiej, głównie wśród młodzieży. W połowie lat 30-tych organizacja urządziła cały cykl amatorskich przedstawień teatralnych. Wystawiano m. in. sztuki zatytułowane: „Sprzedany człowiek”, „Kolega Orłow”, „Bandyta Dzentelmen”, czy też „Dwaj Kumi Lemel”⁵⁸. Przedstawienia, podobnie jak wszystkie inne większe imprezy kulturalno-społeczne organizowane przez żółkiewskich Żydów, odbywały się w szopie straży pożarnej. „Tarbut” był także organizatorem szeregu odczytów oraz kilku spektakularnych masowych imprez. W dniu 5 maja 1931 r. z inicjatywy organizacji odbył się w Żółkiewce pochód z okazji „święta syjonistycznego”, podczas którego ponad 50 młodych osób przemaszzerowało przez osadę pod biało-niebieskimi sztandarami oraz wizerunkami pionierów syjonizmu⁵⁹.

W roku 1934 liczba członków stowarzyszenia spadła do 30. Obowiązki prezesa nadal pełnił Moszek Firer, sekretarzem została Łaja Pelc zaś skarbnikiem Toba Hochman. Budżet „Tarbutu” pochodził przede wszystkim ze składek członkowskich (50 gr. miesięcznie) i był przeznaczany głównie na prenumeratę czasopism – „Hajnt”, „Der Moment” oraz „Undzer Wort”⁶⁰.

Powstała w lutym 1932 r. organizacja „Hechaluc-Pionier” zrzeszała przede wszystkim młodych ludzi przygotowujących się do wyjazdu do Palestyny. Aktywność tej organizacji polegała więc na dobrym i fachowym przysposobieniu zawodowym wyjeżdżających.

⁵⁶ APL, SPK sygn. 137, s. 3.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ APL, UWL, WSP sygn. 1817, s. 91; APL, UWL, WSP sygn. 1818, s. 54.

⁵⁹ APL, UWL, WSP sygn. 1813, s. 68.

⁶⁰ APL, SPK sygn. 137, s. 10.

Pionierów uczono zajęć praktycznych, wśród których szczególne miejsce zajmowała praca na roli. W roku 1933 siedziba organizacji chalurowej mieściła się w domu Gradla, zaś na czele 45 jej członków stał zarząd w osobach: Josef Mitak (prezes), Mała Libster (sekretarz) oraz Icek Sztark (skarbnik)⁶¹.

Żydowski ruch lewicowy był w Żółkiewce bardzo słaby. Działający w osadzie od 1905 r. Bund, w okresie I wojny światowej niemal zupełnie zaprzestał swojej działalności, zaś komuniści stanowili zaledwie kilku- lub kilkunastoosobową grupę, rekrutującą się głównie spośród ubogiej, zradykalizowanej młodzieży.

Z żydowskich organizacji zawodowych i branżowych działały w Żółkiewce: Bank Spółdzielczo-Kredytowy (dyrektor Szymon Przysucher), Związek Kupców Żydowskich, Związek Rzemieślników Żydowskich oraz Bezprocentowa Kasa Pożyczkowa „Gemilus Chesed”, której statutowym celem działalności było gromadzenie funduszy przeznaczonych na nieoprocentowane pożyczki udzielane przez kasę ubogim kupcom i rzemieślnikom⁶².

W latach 30-tych działało w Żółkiewce pięć szkół żydowskich: trzy chedery, Talmud Tora oraz szkoła „Bejs Jakob”. Najstarszy cheder, istniejący od 1901 r., prowadził Aron Moszek Bajnberg. W 1932 r. uczyło się w nim 16 chłopców i 6 dziewczynek, w wieku od 3 do 9 lat. Od 1904 r. funkcjonował cheder Moszka Pinkwasa Lebensztajna (w 1932 r. uczyło się tam 19 dzieci), zaś od 1923 r. cheder Bencjona Grynera (w 1932 r. – 20 dzieci)⁶³.

Dzieci, których rodziców nie było stać na opłacenie nauki w chederze, posyłano do utrzymywanej z gminnego budżetu Talmud Tory. W latach międzywojennych nauczycielem (mełamedem) działającej przy synagodze Talmud Tory był Sz. L. Wank.

Szkoła „Bejs Jakob” była przeznaczona dla pochodzących z religijnych domów żydowskich dziewcząt. Szkoły tego typu były prowa-

⁶¹ APL, SPK sygn. 123, s. 10.

⁶² APL, UWL, WSP sygn. 805, s. 59.

⁶³ APL, SPK sygn. 1173, k. 64, 81.

dzone przez Agudę⁶⁴. Program szkoły obejmował szerokie wychowanie religijne oraz naukę tradycji i rytuałów żydowskich. W odróżnieniu od chederów, w myśl sentencji talmudycznej: „niech słowa Pisma będą raczej spalone, niż przekazane kobietom”, nie studiowano w szkołach „Bejs-Jakow” świętych pism. Nauczycielami w tego typu placówkach były wyłącznie kobiety.

Pomimo zróżnicowania politycznego, żydowscy mieszkańcy Żółkiewki potrafili w chwilach istotnych dla całej społeczności zjednoczyć się i działać wspólnie. Działo się tak chociażby w kwietniu 1933 r. z okazji wiecu protestacyjnego w synagodze, skierowanego przeciwko polityce niemieckiej wobec Żydów. Do zgromadzonych ponad 400 osób wspólnie przemawiali ortodoksi (Przysucher), syjoniści (Klerer) oraz miejscowy rabin. Wspólnie uchwalono bojkot towarów niemieckich, zaś Przysucher proroczo stwierdził, iż: „Hitler swym postępowaniem chce wywołać nową wojnę światową”⁶⁵. Na koniec wiecu zebrani w synagodze wzniesli okrzyki: „Precz z Hitlerem” i „Niech żyje Polska” oraz odśpiewali polski hymn narodowy.

Podobną solidarnością żółkiewscy Żydzi wykazali się podczas protestów przeciwko antysemitycznym rozruchom w Brześciu nad Bugiem, projektowi zakazu uboju rytualnego, czy organizowaniu pomocy dla żydowskich uchodźców z Niemiec przetrzymywanych na przejściu granicznym w Zbąszyniu.

Zdecydowana większość żydowskich mieszkańców Żółkiewki utrzymywała się z handlu oraz w mniejszym stopniu z rzemiosła. Pewna część handlarzy posiadała własne sklepy (głównie tzw. „z różnymi towarami”, ale również spożywcze, bławatne, galanteryjne i żelazne), pozostali żyli z drobnego handlu oraz pośrednictwa. Najpopularniejszymi zajęciami rzemieślniczymi były zawody: krawca, szewca i czapkarza. Drobną wytwórczość i przemysł reprezentowali właściciele: kaszarni, olejarni oraz młynów (aneks 2)⁶⁶.

⁶⁴ APL, SPK sygn. 192, b. pag.

⁶⁵ APL, UWŁ, WSP sygn. 1815, s. 75.

⁶⁶ *Księga Adresowa Rzeczypospolitej Polskiej z Wolnym Miastem Gdańskiem*, Warszawa 1929, s. 621

Jak wynika ze źródeł archiwalnych za najbogatszego Żyda w Żółkiewce w latach 30-tych uważany był Dawid Apotekier, właściciel nieruchomości i handlarz zbożem⁶⁷. Apotekier płacił największy wymiar składki gminnej, naliczany w oparciu o stopień za-
możności, mierzony sumą odprowadzanych podatków. Wysokie stawki składki gminnej obok Aptekiera płacili także: sklepikarz i współwłaściciel młyna Szloma Ajzner, właściciel sklepu żelaznego i młyna Icek Moszek Fajerman, sklepikarz Moszek Fersztendyk, właściciel sklepu bławatnego Szmul Goldberg, handlarz skórami Abram Pelc, sklepikarz Szyja Szechter oraz Joel Rotensztajn. Jednym z bogatszych Żydów żółkiewskich był także miejscowy felczer Chil Kawa.

Warto wspomnieć, że w okresie międzywojennym żaden żółkiewski Żyd nie posiadał aparatu telefonicznego. Jedynymi abonentami sieci telefonicznej w 1931 r. byli bracia Janisławscy, Bohdan Dzierżanowski, Jan Kołodziejczak i lekarz Edmund Wajszczuk⁶⁸.

Ze względu na suchy klimat oraz bliskość lasów, Żółkiewka była przed wojną popularną w skali lokalnej, miejscowością wypoczynkową. W związku z napływem kuracjuszków, w latach 30-tych w miasteczku powstały liczne żydowskie sklepiki, restauracje, pokoje gościnne itp. Ożywiło to nieco koniunkturę handlową i wpłynęło korzystnie na rozwój osady. Dobra passa nie trwała jednak długo. W dniu 21 maja 1938 r. Żółkiewka została niemal całkowicie spustoszona przez ogromny pożar. Spłonęło jej centrum wraz z zabytkowym ratuszem oraz murowaną synagogą⁶⁹.

Stosunki polsko-żydowskie w okresie międzywojennym układały się raczej poprawnie. Niewielka liczba mieszkańców oraz niezbyt duża wielkość samej osady, sprawiały, że większość mieszkających w niej ludzi, zarówno Polaków, jak i Żydów doskonale się znała, utrzymywała ze sobą różnego rodzaju kontakty (handlowe, towarzyskie) i nie żywiła względem siebie żadnych uprzedzeń religijnych czy

⁶⁷ APL, SPK sygn. 193, s. 21-22.

⁶⁸ *Spis abonentów państwowych i koncesjonowanych sieci telefonicznych w Polsce (z wyjątkiem m. st. Warszawy)*, Warszawa 1931, s. 598.

⁶⁹ *Pinkas Hakehillot...*, s. 197.

narodowościowych. Dobre stosunki popsuly się w drugiej połowie lat 30-tych, w okresie ożywionej akcji antyżydowskiej, propagowanej przez Stronnictwo Narodowe. Ulegając hasłom lansowanym przez narodowców, część ludności chrześcijańskiej poparła bojkot gospodarczy Żydów i zaprzestała odwiedzać prowadzone przez nich sklepy i kramy (szczególnie widoczne było to podczas poniedziałkowych jarmarków). W 1936 r. zbezczeszczono żydowski cmentarz, niszcząc wiele nagrobków. Zdarzały się wypadki pobić pojedynczych Żydów oraz wybijania szyb i witryn w żydowskich domach i sklepach. Według autorów wydanego w Jerozolimie „Pinkas Hakehillot...”, w roku 1938 tłum chrześcijan zniszczył kilka sklepów żydowskich i pobił ich właścicieli⁷⁰.

W momencie wybuchu II wojny światowej w zrujnowanej poza-rem Żółkiewce zamieszkiwało prawie półtora tysiąca Żydów. Niemcy po raz pierwszy zajęli miasteczko w dniu 18 września 1939 r. i stacjonowali w nim ponad tydzień. Ich krótki pobyt w osadzie zaznaczył się dla Żydów licznymi rabunkami, biciem oraz przymusową, niewolniczą pracą. W wyniku ustaleń paktu Ribbentrop-Mołotow w dniu 28 września Żółkiewkę zajęły oddziały Armii Czerwonej⁷¹.

Pobyt wojsk sowieckich w Żółkiewce trwał nieco ponad tydzień. Miejscowi Żydzi, mający świeżo w pamięci niemieckie szykany i represje, na ogół przychylnie powitali Armię Czerwoną. Część społeczeństwa, zwłaszcza kręgi zamożniejsze, religijne i zachowawcze, traktowały wkraczających Rosjan w kategoriach mniejszego zła. Pewna część młodzieży, niektórzy biedacy oraz warstwy komunizujące, odniosły się do Sowietów przychylnie, licząc na zaprowadzenie „sprawiedliwych” stosunków społecznych. Z inicjatywy Sowietów zawiązano w osadzie tzw. „czerwoną milicję”, która uzbrojona przez czerwonoarmistów w karabiny, czuwać miała nad porządkiem publicznym. Chociaż na czele tej formacji, podobnie jak w wielu innych miejscowościach Zamojszczyzny, stanął Polak – Ko-

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże, s. 198.

bielski, to jednak zdecydowana większość milicjantów rekrutowała się spośród skomunizowanej młodzieży żydowskiej⁷².

Sowieci zaczęli opuszczać Żółkiewkę około 5-6 października. Wraz z wycofującymi się oddziałami Armii Czerwonej wyjechała na wschód, na tereny zajęte przez ZSRR, pewna część żydowskich mieszkańców osady (od 50 do kilkuset osób).

W 3-dniowym okresie pomiędzy odejściem Sowietów a powtórnyim zajęciem miasta przez Niemców, na pozostałej w Żółkiewce ludności żydowskiej dokonano pogromu w odwecie za rzekomą kolaborację z Sowietami podczas ich pobytu w osadzie. W efekcie pogromu zostało zabitych ponad 20 osób⁷³.

Straty poniesione przez żółkiewską społeczność żydowską w efekcie odpływu na wschód pewnej jej części, bardzo szybko zostały zrekompensowane przez dość liczny napływ Żydów z prowincji oraz przesiedleńców z zachodniej Polski.

W październiku 1940 r. w Żółkiewce zamieszkiwało już około 1400 Żydów, w tym 130 uchodźców i przesiedleńców. W marcu roku następnego liczba Żydów wzrosła do 1686 (w tym 349 uchodźców), zaś w czerwcu do 1927 osób. W kwietniu 1942 r., w przededniu pierwszej akcji likwidacyjnej w Żółkiewce zamieszkiwało już 2323 Żydów⁷⁴.

Zimą i wiosną 1940 r. do Żółkiewki przybyła pierwsza większa grupa wysiedleńców z terenów zachodniej Polski włączonych do Rzeszy (z tzw. „Kraju Warty”). Byli to Żydzi z Kalisza i Kola. W marcu roku następnego w związku z niemieckimi przygotowaniami do utworzenia getta w Lublinie i usunięcia ze stolicy dystryktu części Żydów, około 200 z nich przesiedlono do Żółkiewki. W maju 1942 r., tuż przed pierwszą akcją likwidacyjną przesiedlono do Żółkiewki 200

⁷² We wszystkich miejscowościach powiatu krasnostawskiego na czele „czerwonych milicji” stanęli Polacy. Byli to m. in.: Feliks Rysak w Izbicy, Ludwik Goral w Wysokiem i Józef Kowalski w Krasnymstawie. Podobnie było w Zamościu, gdzie grupami „czerwonej milicji” dowodzili Jan Skiba i Michał Błaszczak. Por.: S. Lisik, *Czerwone oplotki*, Warszawa 971, s. 47; A. Kędzióra, *Encyklopedia miasta Zamościa*, Chełm 2000, s. 264.

⁷³ Pinkas Hakehillot..., s. 198.

⁷⁴ T. Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej...*, s. 72.

Żydów z pobliskich Rybczewic (wysiedlonych wcześniej z Krasnegostawu)⁷⁵.

Zgodnie z rozporządzeniem generalnego gubernatora Franka z 28 listopada 1939 r. w Żółkiewce powołano do życia ściśle podporządkowany Niemcom i ograniczony w swych kompetencjach organ „samorządu” żydowskiego – Judenrat (Radę Żydowską). W rozporządzeniu Franka określono sposób wyłaniania rady, ilość jej członków oraz funkcje przez nią pełnione. Główny cel powołania żydowskiego samorządu określano w następujący sposób: „Rada żydowska zobowiązana jest do przyjmowania rozkazów władz niemieckich przez przewodniczącego lub jego zastępcę. Odpowiada ona za sumienne przeprowadzenie tychże w pełnym zakresie. Żydzi i Żydówki winni być posłuszni poleceniom wydawanym przez nią celem wykonania niemieckich zarządzeń”⁷⁶.

Na czele Judenratu stanął syn miejscowego rabina, Lejb (Leon) Felhendler, człowiek jak dotąd raczej mało aktywny społecznie, do 1939 r. zajmujący się działalnością handlową. Obok niego w składzie Judenratu znaleźli się także: Srul Moszek Sztark, Abram Epsztajn, Gerszon Rotman oraz przedwojenny przewodniczący zarządu gminy wyznaniowej Icek Moszek Fajerman⁷⁷.

Obok struktur Judenratu powołano do życia również policję żydowską (Ordnungsdienst), formację złożoną z kilkunastu osób, mającą na celu egzekwowanie wśród społeczeństwa żydowskiego wszelkich zaleceń Rady Żydowskiej oraz utrzymanie porządku publicznego. Członkowie Ordnungsdienst'u brali udział w rekwizycjach towarów, łapanekach do przymusowej pracy, a w okresie późniejszym w wysiedleniach do obozów zagłady.

⁷⁵ Tamże, J. Kielboń, *Migracje ludności w dystrykcie lubelskim w latach 1939-1944*, Lublin 1995, s. 159; *Pinkas Hakehillot...*, s. 198.

⁷⁶ APL, Gouverneur des Distrikt Lublin 1939-1944 (dalej: GDL) sygn. 1, s. 63; *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej*. Zbiór dokumentów, zebrali i opracowali: T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Warszawa 1957, s. 73-74.

⁷⁷ *Pinkas Hakehillot...*, s. 198; Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Żydowska Samopomoc Społeczna (dalej: ZSS) sygn. 211/600, s. 1.

Pod koniec 1940 r. powstała w Żółkiewce delegatura terenowa Żydowskiej Samopomocy Społecznej (Jüdische Soziale Selbsthilfe), organizacji dobroczynnej i opiekuńczej, której podstawowym zadaniem było niesienie pomocy (głównie żywnościowej i odzieżowej) ubogiej ludności żydowskiej. Fundusze i dary potrzebne do działalności, organizacja czerpała z dotacji napływających do Generalnej Guberni ze strony amerykańskich i szwajcarskich organizacji dobroczynnych (np. „Jointu”). Delegatura żółkiewska dary te otrzymywała za pośrednictwem Komitetu Powiatowego ŻSS w Krasnymstawie.

Jeszcze w 1940 r. ŻSS zorganizowała kuchnię ludową w Żółkiewce, która w połowie roku następnego wydawała dziennie około 550 obiadów – zupę i po około 1150 g. chleba⁷⁸.

Na czele żółkiewskiej ŻSS stali członkowie Judenratu: Lejb Felhendler, Sruł Moszek Sztark oraz Gerszon Rotman⁷⁹.

Począwszy od pierwszych dni okupacji Żydzi żółkiewscy stali się obiektem represji niemieckich. W pierwszej kolejności nastąpił masowy rabunek ich mienia i odsunięcie od życia gospodarczego. W dniu 23 listopada ukazało się rozporządzenie Franka, nakazujące oznaczanie żydowskich sklepów. Sklepy te miały być oznaczone widocznymi z ulicy gwiazdami Dawida oraz polsko-niemiecki napisem: „przedsiębiorstwo żydowskie” (Jüdisches Geschäft). Trzy dni wcześniej na mocy rozporządzenia kierownika wydziału dewiz w Urzędzie Generalnego Gubernatora zablokowano żydowskie konta bankowe. Od tego momentu Żydom wolno było posiadać w gotówce jedynie 2 tys. zł, resztę posiadanych pieniędzy musieli przelać na zablokowane konta, z których bank wypłacał im najwyżej 250 zł tygodniowo. 21 stycznia 1941 r. nakazano zgłaszanie i rejestrację całości majątku żydowskiego w GG⁸⁰.

Sprawy związane z funkcjonowaniem, sprzedażą i dzierżawą żydowskiej własności prywatnej, regulowało rozporządzenie z dnia 16

⁷⁸ AŻIH, ŻSS sygn. 211/602, s. 59.

⁷⁹ AŻIH, ŻSS sygn. 211/601, s. 53.

⁸⁰ D. Pohl, *Von der „Judenpolitik“ zum Judenmord. Der Distrikt Lublin des Generalgouvernements 1939-1944*, Frankfurt 1993, s. 73.

grudnia 1939 r. wydane przez szefa dystryktu lubelskiego Friedricha Schmidta. W myśl zawartych w nim zasad, wszelkie akty sprzedaży, dzierżawy, przyjęcia wspólnika czy też innych zmian tytułu własności w przedsiębiorstwie żydowskim, ważne były jedynie po uzyskaniu zgody władz niemieckich (zarządzenie działało wstecz, odnosząc się także do transakcji zawartych po 1 października 1939 r.). Rozporządzenie przewidywało możliwość nakazania dotychczasowemu właścicielowi sprzedaży jego przedsiębiorstwa bądź też wyznaczenia komisarycznego zarządcy (treuhandlera) z pełnymi prawami do dysponowania majątkiem firmy⁸¹.

Zapisy ustawy z 16 grudnia miały z jednej strony ułatwić i usankcjonować niemiecką grabież mienia żydowskiego, z drugiej zaś, uniemożliwić Żydom fikcyjną sprzedaż posiadanych przez nich przedsiębiorstw, która mogła stanowić formę zabezpieczenia przed wywłaszczeniem.

Rugowanie Żydów z życia gospodarczego (handlu i rzemiosła) sprzyjało i z biegiem czasu pogłębiało pauperyzację szerokich mas społeczeństwa żydowskiego. Odepchnięcie Żydów od handlu i rzemiosła spowodowało ponadto ogromne perturbacje w ogólnym stanie gospodarczym zarówno Żółkiewki, jak i innych miast i miasteczek Lubelszczyzny, w których do tej pory element żydowski odgrywał główną rolę w życiu gospodarczym. W pierwszym okresie okupacji, w skali dystryktu spośród 28 tys. żydowskich przedsiębiorstw handlowych, aż 19 tys. (prawie 68%) przestało zupełnie funkcjonować. Podobny los spotkał ponad 35% zakładów rzemieślniczych⁸².

W grudniu 1939 r. na mocy specjalnego rozporządzenia Hansa Franka, wszystkim Żydom powyżej 10 roku życia nakazano założyć na prawe ramię powyżej łokcia białą opaskę z niebieską gwiazdą Dawida. Innym, obowiązującym od pierwszych miesięcy okupacji, poniżającym zarządzeniem niemieckim, był nakaz kłaniania się umundurowanym Niemcom oraz ustępowania im miejsca na chodni-

⁸¹ T. Radzik, *Lubelska dzielnica zamknięta*, Lublin 1999, s. 91-92.

⁸² Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1978, s. 133.

ku. Kolejne przepisy antyżydowskie obejmowały: reglamentację żywności (przydziały niższe niż u ludności polskiej), wprowadzenie godziny policyjnej (wcześniejsza niż dla Polaków), ograniczenia w poruszaniu się i zmianie miejsca pobytu (w tym zakaz korzystania z kolei), zakaz korzystania z innej aniżeli żydowska opieki medycznej, zakaz wykonywania przez Żydów określonych zawodów, obowiązek zdania posiadanych wyrobów futrzanych i kolorowych metali (na potrzeby wojska) oraz zamknięcie żydowskich szkół.

Począwszy od pierwszych dni okupacji, Niemcy traktowali Żydów jako bezpłatną siłę roboczą. Już w dniu 26 października 1939 r. ukazało się rozporządzenie generalnego gubernatora Franka, wprowadzające obowiązek przymusowej pracy dla ludności żydowskiej w wieku od 16 do 60 lat. Niespełna dwa miesiące później, w dniach 11 i 12 grudnia 1939 r. wyższy dowódca SS i policji przy sztabie generalnego gubernatora Franz Krüger, wydał przepisy wykonawcze do dyrektywy Franka, przekazujące objętą przymusem pracy ludność żydowską wraz z posiadanymi przez nią narzędziami do dyspozycji niemieckiej policji⁸³.

Pierwsza masowa łapanka Żydów żółkiewskich do przymusowej pracy miała miejsce 13 sierpnia 1940 r. Przeprowadził ją 104 Batalion Policji z Zamościa, a Żółkiewka była pierwszym miejscem tego typu akcji, zakrojonej na skalę całej Zamojszczyzny (podobne łapanki odbyły się w tym okresie w wielu innych miasteczkach)⁸⁴. Schwytanych w Żółkiewce Żydów wysłano do obozu pracy w Bełżcu, gdzie zatrudniono ich przy budowie fortyfikacji (kopanie olbrzymich rowów przeciwczołgowych) na granicy GG-ZSRR⁸⁵. Ludzie ci, przebywali w ciężkich warunkach w obozie bełżeckim do jesieni 1940 r. Ostatecznie dzięki staraniom Judenratu zamojskiego i osobiście jego prezesa M. Garfinkla, żółkiewskich Żydów zwolniono. Opisując tą

⁸³ A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Warszawa 1961, s. 204-205.

⁸⁴ T. Berenstein, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w dystrykcie lubelskim*, „Biuletyn ŻIH” 1957, nr 24, s. 6.

⁸⁵ T. Berenstein, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w dystrykcie lubelskim...*, s. 7-8; J. Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939-1945*, s. 117-119; APL, GDL, sygn. 746, k. 39-40.

sytuację M. Garfinkiel wspominał: „Starania te wszczęliśmy przy pomocy majora Fritza (dowódcy jednostki SS w Zamościu – przyp. A.K.), bardzo już wtedy żydowskim majątkiem obładowanego i obłaskawionego. Po kilkutygodniowych staraniach udało się nam wtedy przy pomocy łapówki w wysokości 40 000 zł, którą wziął słynny już wówczas gen. SS Globocnik z Lublina za pośrednictwem Fritza, zwolnić naszych ludzi. Technicznie przeprowadzono to w ten sposób, że Fritz przywiózł z Lublina imienna listę podpisaną przez Globocnika, zawierającą przeszło 200 nazwisk Żydów zamojskich, po których osobiście w towarzystwie 3 członków Rady swoimi samochodami pojechał do Bełżca. Oczywiście, że zamiast 200 ludzi przywiózł do Zamościa przeszło 400, zabierając i ludzi pochodzących z pobliskich Zamościowi osiedli: Izbicy, Krasnegostawu, Żółkiewki, Komarowa i innych”⁸⁶.

Część uwolnionych Żydów pochodzących z Żółkiewki wróciła do swojej rodzinnej miejscowości. Ci, którzy mieli mniej szczęścia po zwolnieniu z Bełżca zostali osadzeni w zamojskim obozie pracy, w tzw. „kawalerze”, mieszczącym się w dawnych zabudowaniach pofortecznych. W obozie tym (mającym charakter melioracyjny), Żydzi z Żółkiewki stanowili silną i uprzywilejowaną grupę. Jak wspominał, pochodzący z Warszawy anonimowy autor: „(...) żółkiewczanie tworzyli zwartą i solidarną grupę, która (...) przeciwstawiała się, a często nawet występowała wrogo wobec nas warszawiaków (...) wszystkie stanowiska kucharzy były obsadzone przez żółkiewczan, którzy faworyzowali swych ziomeków (...)”⁸⁷.

W 1940 r. około 300 osobową grupę Żydów z Żółkiewki wysłano do obozu melioracyjnego w Rudzie Opalin, podległego chełmskiej Inspekcji Gospodarki Wodnej. Praca osadzonych w nim przymuso-

⁸⁶ M. Garfinkiel, *Monografia m. (iasta). Zamościa*, AŻIH sygn. 302/122, s. 25.

⁸⁷ Autor NN, *Z obozu pracy w Zamościu w 1940 r.*, Archiwum Instytutu Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie (dalej AYV), sygn. M10/374, s. 7, 12. Warto wspomnieć, że początkowy wyraźny konflikt w tym obozie pomiędzy warszawiakami a żółkiewczanami szybko ustąpił miejsca solidarności w obliczu wspólnego zagrożenia.

wych robotników polegała na regulacji na rzece Uherki. Żydzi zółkiewscy wrócili do domów po trwającej pół roku pracy⁸⁸.

W 1941 r. w samej Zółkiewce, przy ulicy Lubelskiej zorganizowano niewielki obóz pracy, w którym przetrzymywano zarówno Polaków jak i Żydów⁸⁹.

Aż do pierwszej akcji wysiedleńczej w Zółkiewce nie utworzono getta. Ludność żydowska mieszkała razem z ludnością chrześcijańską, rozszana po całej osadzie.

Pierwsza akcja likwidacyjna w Zółkiewce miała miejsce w dniach 12-15 maja 1942 r. Akcję przeprowadziły siły żandarmerii i granatowej policji z samej Zółkiewce oraz SS-mani przybyli z Krasnegostawu. Przez kilka dni trwało wyszukiwanie i spędzanie miejscowych Żydów na rynek osady, gdzie po wstępnej selekcji zostali oni pognani do Krasnegostawu. W stolicy powiatu dokonano następnej selekcji, część młodych i zdrowych mężczyzn przetransportowano do obozu na Majdanku a resztę razem z dużym, liczącym około 3 400 ludzi transportem wysłano do obozu zagłady w Sobiborze. W akcji majowej z Zółkiewki wywieziono około tysiąca Żydów⁹⁰.

Po tym wysiedleniu w Zółkiewce zostało utworzone getto, a ludność żydowską liczącą jeszcze około 1 300 osób, skoncentrowano w jednym miejscu osady⁹¹.

Druga akcja wysiedleńcza miała miejsce 10 sierpnia 1942 r. W jej efekcie do obozu w Sobiborze wysiedlono następnych kilkaset osób⁹².

⁸⁸ Pinkas Hakehillot..., s. 198; J. Marszałek, *dz. cyt.*, Lublin 1998, s. 41, 151.

⁸⁹ Pinkas Hakehillot..., s. 198; Archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie – Instytut Pamięci Narodowej, sygn. OKL, Ds. 297/67.

⁹⁰ T. Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej...*, s. 72; Pinkas Hakehillot..., s. 198; Y. Arad, *Belzec, Sobobor, Treblinka. The Operation Reinhard Death Camps*, Bloomington 1987, s. 390; I. Lichtman, Relacja, AZIH sygn. 301/12044; I. Lichtman, *From Zolkiewka to Sobibor*, [w:] *Sobibór. Martyrdom and Revolt. Documents and Testimonies presented by M. Novitch*, New York 1980, s.80-85.

⁹¹ Pinkas Hakehillot..., s. 198.

⁹² T. Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej...*, s. 72.

Ostateczna zagłada żółkiewskich nastąpiła 16 października 1942 r. Tego dnia około tysiąca pozostałych w osadzie Żydów, wraz z Judenratem, żydowską policją oraz rabinem Felhendlerem zostało pognanych piechotą w kierunku odległej o około 20 km Izbicy.

Wchodzący do Izbicy żółkiewscy Żydzi trafili w sam środek ogromnego skupiska ludzi, składającego się z Żydów przesiedlonych tutaj z różnych stron Europy i Polski. Przed wojną Izbica była typowym, małym „sztetl”, zamieszkałym w ponad 90% przez Żydów. Już podczas pierwszych miesięcy okupacji skierowano tu ponad 3 tys. Żydów z „Warthegau” oraz z Łodzi. W marcu 1942 r. do Izbicy przybyło 2 tys. Żydów z Protektoratu, w kwietniu, maju i czerwcu 4 tys. Żydów z Wiednia, w maju 2 tys. Żydów ze Słowacji, zaś w marcu i kwietniu około 6 tys. Żydów z Rzeszy⁹³. W roku 1942 Izbica zaczęła pełnić funkcję tzw. getta tranzytowego, skupiającego duże grupy Żydów pochodzących z okolicznych osad i miasteczek, przed ich ostateczną likwidacją w obozach zagłady. W tym samym czasie gdy do Izbicy wysiedlono Żydów z Żółkiewki, do miasteczka tego przybywali także Żydzi wysiedlani z: Krasnegostawu, Krasnobrodu, Turubina, Szczebrzeszyna, Gorzkowa oraz Zamościa⁹⁴.

Po wygnaniu resztek Żydów z Żółkiewki, miasteczko ogłoszono „Judenrein” (wolne od Żydów). Od tego momentu, każdy Żyd napotkany na ulicy czy też odnaleziony w kryjówece miał być likwidowany na miejscu.

Żółkiewscy Żydzi przesiedleni do Izbicy już po kilku dniach stali się obiektem kolejnej, wielkiej akcji deportacyjnej. Akcja ta rozpoczęta w dniu 19 października 1942 r. kosztowała życie około 5 tys. skupionych w miasteczku Żydów^{95, 96}. Wśród wysiedlonych tego dnia znaleźli się niemal wszyscy żółkiewscy Żydzi, którzy po przybyciu

⁹³ J. Kielboń, *dz. cyt.*, s. 142, 143, 145, 146.

⁹⁴ S. Sendlak, *Przedostatni etap przed śmiercią*, AŻIH sygn. 301/5953, s. 9; M. Garfinkiel, *dz. cyt.*, s. 45; L. Reiser-Bialowitz, *From Zamość to Sobibór [w:] Sobibór. Martyrdom and Revolt...*, s. 100.

⁹⁵ S. Sendlak, *dz. cyt.*, s. 13.

⁹⁶ Relacja Hejnocha Nobla, <http://members.aol.com/JewishCol/tshuvim/nobel.htm>

do osady zostali zakwaterowani w wielkim, otoczonym drutami obozie przesiedleńczym na izbickim rynku. Transport z 19 października podzielony został na dwie części, z których jedną wysłano do Bełżca, drugą – do Sobiboru⁹⁷.

Następne, ostatnie w 1942 r. wysiedlenie z Izbicy przeprowadzono dwa tygodnie po poprzednim, również w poniedziałek, 2 listopada. Wysiedlenie to trwało dwie doby⁹⁸. W ciągu kilkunastu godzin trwania akcji, z ujętych i doprowadzonych na rampę Żydów, sformowano dwa oddzielne transporty, które skierowano w kierunku na Sobibór (1750 ludzi), Bełżec oraz Majdanek⁹⁹. Po tym wysiedleniu w Izbicy trwała rzeź wyciąganych z kryjówek, ukrywających się Żydów, których likwidowano partiami na izbickim kirkucie¹⁰⁰. Ostateczna likwidacja resztek izbickich Żydów miała miejsce 28 kwietnia 1943 r., kiedy to zlikwidowano funkcjonujące w Izbicy od zimy poprzedniego roku tzw. getto wtórne, wywożąc jego mieszkańców do Sobiboru¹⁰¹.

Zagładzie z rąk hitlerowskich oprawców udało się ująć tylko niewielkiej części Żydów z Żółkiewki, którzy w 1939 r. opuścili miasteczko i udali się na tereny ZSRR. W samej Żółkiewce w rok po zakończeniu wojny mieszkało zaledwie 857 osób, w tym ani jednego Żyda.

Los rozsiał ocalałych Żydów z Żółkiewki po całym świecie. Kilku z nich odegrało znaczącą rolę w historii narodu żydowskiego. Przewodniczący żółkiewskiego Judenratu Lejb Felhendler był obok Aleksandra Pieczerskiego – głównym przywódcą powstania w obozie zagłady w Sobiborze w którym wzięli również udział i inni żółkiewi-

⁹⁷ M. Garfinkiel, *dz. cyt.*, s. 45–46.

⁹⁸ Tamże, s. 46; H. Arnold (Rubinsohn), *Pamiętnik*, AYV sygn. 03/2985, s. 27. M. Frank, *Pamiętnik*, AŻIH sygn. 302/81, s. 9–10.

⁹⁹ M. Garfinkiel, *dz. cyt.*, s. 45; Y. Arad, *dz. cyt.*, s. 391; Relacja Hejnocha Nobla.

¹⁰⁰ G. Pawłowski (Jakub Hersz Griner), *Moje życie*, „Tygodnik Powszechny” 1966, nr 15/16, s. 9; Relacja Hejnocha Nobla.

¹⁰¹ T. Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada...*, s. 43; T. Blatt, *Pamiętnik*, AŻIH, sygn. 302/190., cz. II, s. 7; Relacja Hejnocha Nobla.; L. Reisner-Bialowitz, *From Zamość to Sobibor...*, s. 100.

czanie: Izaak i Buniek Lichtmanowie, Pejsach, Chil i Idel Libsterowie (stolarze), Szyja Berger (cholewkarz) oraz Mojżesz Hackman¹⁰².

Z Żółkiewki pochodził Peter (Zvi) Malkin, pisarz i malarz, były członek Mossadu, który w 1960 r. brał udział w słynnej akcji schwytania w Argentynie Adolfa Eichmanna¹⁰³.

Adam Kopciowski

¹⁰² A. Rutkowski, *Ruch oporu w hitlerowskim obozie straceń Sobibór*, „Biuletyn ŻIH” 1968, nr 65-66, s. 13, 28, 39.

¹⁰³ Z. Aharoni, W. Dietl, *Operacja Eichmann*, Warszawa 1998, s. 191-192.

1. W Żółkiewce przed Zagładą

Osada Żółkiewka, zwana niegdyś miasteczkiem (rząd carski pozbawił ją praw miejskich po powstaniu styczniowym), jest położona w połowie drogi między Lublinem a Zamościem, na skrzyżowaniu dróg z Krasnegostawu przez Gorzków do Wysokiego oraz z Turobina przez Rybczewice i Stryjno do Piask¹. Okalają ją pobliskie wsie: Zaborze, Wólka, Średnia Wieś, Rożki, Siniec, Adamówka i wieś oraz kol. Żółkiew.

W środku miasteczka, w ratuszu, mieścił się Urząd Gminny. Osada była i jest dotąd gminą przynależną do powiatu krasnostawskiego, województwa lubelskiego. Jedynie główna szosa była wybrukowana kamieniami tzw. „kocimi łbami”. Przed 1939 r. w zwartej zabudowie, przy szosie z Wysokiego do Gorzkowa, w odbudowanych po pożarze z 1938 roku drewnianych domach gnieździło się około 300 rodzin żydowskich. W połowie lat 30-tych w Żółkiewce mieszkało niespełna półtora tysiąca Żydów stanowiących ponad połowę jej mieszkańców.

Miejscowi Polacy, choć poczytujący siebie za mieszczan, w ogromnej większości byli właścicielami małych gospodarstw rolnych położonych na obrzeżach osady. Niektórzy byli furmanami, handlarzami produktami rolnymi, sprzedawcami mięsa (szczególnie wieprzowego), inni prowadzili restauracje, wyszynki itp. Kto miał większy areal ziemi hodował bydło, drób, żył lepiej, ale takich było mało. Jednym z nich był pan Walczak, który oprócz dużego domu, okazałego ogrodu i ziemi, miał także staw z wodnym młynem. Jednak jak powszechnie twierdzono był on poważnie zadłużony.

W najbliższej okolicy dwaj dziedzice, bracia Janisławscy² mieli folwarki: jeden w kierunku Gorzkowa we wsi Wólka, drugi na Średniej Wsi³. Cieszyli się oni powszechnym szacunkiem, tak wśród



Rynek Żótkiewki w latach 30-tych.

Żydów, jak i miejscowych Polaków. Pamiętam jak jednemu z nich zmarł syn Jerzy, to o tym bolesnym przeżyciu dowiedziałem się z ust specjalnego wysłannika, który jadąc przez osadę bryczką, donośnym głosem podawał wszystkim tą wiadomość. Pomimo, że wiele majątków ziemskich należących do polskiej szlachty na mocy ustawy było z urzędu stopniowo parcelowanych, a duża część folwarków za długi lub na skutek sprzedaży przeszła w obce ręce, jednak te które pozostały w rękach spadkobierców, były prowadzone według ówczesnych wskazań agrotechnicznych, stanowiąc przykład dla okolicznych rolników, których zaopatrywały w dobre odmiany nasion, rasowe konie i inne zwierzęta. Tym bym też m.in. tłumaczył szacunek i poważanie jakim się cieszyli w naszych okolicach dwaj szlachcice, bracia Janisławscy. Od świtu do wieczora z przerwą obiadową pracowali na folwarkach fornale, którzy z rodzinami mieszkali w tzw. czworakach. Jako żydowski podrostek nie interesowałem się poziomem ich życia, ale zachowałem ich w swojej pamięci jako ludzi pogodnych, zadowolonych ze swego losu.

Obok Posterunku Policji była remiza Ochotniczej Straży Ogniowej⁴. W jej pomieszczeniu odbywały się przedstawienia teatralne i seanse niemeego kina. Kiedyś na jeden z takich seansów zaprowa-

dziła mnie starsza siostra. Przypominam sobie jak się przestraszyłem, gdy na ekranie jakaś postać na koniu jechała wprost na mnie.

Komendantem Policji Państwowej był pan Iwanicki, zaś posterunkowymi panowie Rzepka i Kowalski. W takim składzie potrafili oni zapewnić w okolicy spokój i bacznie śledzić komunistycznych agitatorów. Wszyscy najbardziej bali się sekwestratora pana Zalewskiego. On każdego doskonale znał, orientował się też w stanie majątkowym ludności miasta oraz umiał egzekwować zaległe należności podatkowe i inne.

Nie jestem w stanie przedstawić funkcjonowania polskiej gminy, ale jak pamiętam jej skład osobowy był nieliczny. We wdzięcznej pamięci utkwił mi na zawsze obraz wójta z Żółkiewki, który był w miasteczku wszystkim i dla wszystkich. Życzyłbym Polsce, żeby obecnie tej miary samorządowcy, jakim przed wojną był wójt pan Walery Wac⁵ zamieszkały we wsi Rożki, reprezentowali interesy społeczności lokalnych. Był szlachetnym, dobrym, sprawiedliwym i bezstronnym człowiekiem, w równym stopniu dla Polaków jak i dla Żydów. W święta narodowe Polski pan wójt przychodził do bożnicy, a nasz rabin na jego ręce przekazywał pozdrowienia i życzenia dla Marszałka Piłsudskiego i prezydenta Mościckiego. A, że dobrze nie znał języka polskiego to zwykle przekręcał ich nazwiska. Abram Klerer, który miał budkę z kapelusami, znając polski język służył pomocą rabinowi w dłuższych rozmowach z wójtem. Twierdził, że rabin nazywał prezydenta „Moszczycki”, a marszałka „Piltucki”⁶.

Codziennym językiem prawie wszystkich Żydów mieszkających w Żółkiewce był język żydowski – jidysz. Wielu, zwłaszcza starszych wiekiem Żydów w ogóle nie znała języka polskiego. Ludzie ci, obracający się we własnym kręgu, zatopieni w modlitwach i medytacjach religijnych, nie odczuwali potrzeby nauczenia się języka polskiego. Językiem tym jako tako władali ci, którzy prowadzili interesy z ludnością polską oraz młode pokolenie, w większości wychowane już w polskiej szkole.

Żydowska gmina wyznaniowa miała swoją autonomię, prowadziła ewidencję ludności żydowskiej, kto, kiedy i gdzie urodził się, zawarł małżeństwo oraz zmarł i powiadamiała o tym polską gminę,

która prowadziła księgi stanu cywilnego. W przypadku nie dopełnienia tej formalności, dzieci jako nieślubne były zapisane w polskiej gminie na nazwisko matki lub ojca⁷. Do głównych obowiązków gminy należało jednak dbanie o zaspokojenie wszelkich potrzeb religijnych swoich członków, utrzymanie instytucji religijnych (synagogi, cmentarza, rytualnej łaźni, szkół religijnych, domów modlitwy) oraz posługującego w nich personelu (rabina, kantora, mełameda, rytualnego nadzorcy nad cmentarzem i łaźnią itp.). Środki na te cele gmina zdobywała drogą specjalnego opodatkowania mieszkańców gminy. Każdy ojciec rodziny, w zależności od uzyskiwanego dochodu i majątności, zobowiązany był raz na rok do wniesienia specjalnej opłaty na rzecz gminy, t.zw. etatu, zwanego także składką gminną⁸.

Stosunki przedstawicieli społeczności żydowskiej z władzami samorządowymi gminy i władz państwowych były jak najlepsze. Nie przypominam sobie, by między przedstawicielami władzy a ludnością żydowską istniały jakieś konflikty. Mogę powiedzieć, że do śmierci Piłsudskiego nie odczuwało się w Polsce antysemityzmu. Jego zimny powiew jednak zaczął już wiać po dojściu Hitlera do władzy w połowie lat 30-tych.

Okolo 90% tutejszych Żydów było wierzących, chodziło w tradycyjnym ubiorze żydowskim i oprócz religii mojżeszowej nie miały na nich większego wpływu laickie lub lewicujące organizacje. Na propagandę tych środowisk bardziej podatna była część młodzieży, szczególnie ta, która za chlebem wyjeżdżała do większych polskich miast.

Życie religijne koncentrowało się w synagodze (bożnicy), w której na modlitwy sobotnie i w święta gromadziła się cała społeczność żydowska, mężczyźni oddzielnie od kobiet. Ponadto, na modlitwy poranne i przedwieczorne, Żydzi zbierali się w położonym obok synagogi parterowym domu modlitwy, zwanym bet-hamidrasz, który służył również za miejsce studiów religijnych⁹.

Rabin Symcha Felhendler, wysoki, przystojny mężczyzna, z ryżową brodą i włosami, uczony w religii mojżeszowej, był niekwestionowanym autorytetem wśród Żydów. Kierował nimi umiejętnie i taktownie. Nigdy nie obrażał drugiego człowieka, w sposób polu-

bowny godził zwaśnione strony i ogólnie można powiedzieć, że mądrze rządził gminą. Gdy mu doniesiono, że z polskimi kolegami byłem w kościele, nie omieszczał upomnieć za to mego ojca. Niemniej gdy do Żółkiewki przyjechał biskup, powitał go publicznie chlebem i solą. Pobierał od gminy niewielkie wynagrodzenie, więc aby utrzymać liczną rodzinę, jego żona trudniła się handlem. Jeździła furmanką przez całą noc do Lublina, skąd przywoziła na sprzedaż drożdże i w ten sposób mu pomagała. Mieli wiele dzieci, ale zapamiętałem tylko syna Lajbla (Leona)¹⁰, który wspólnie z Aleksandrem Peczerskim, b. radzieckim oficerem – jeńcem żydowskim rodem z okolic Rostowa nad Donem, zorganizowali powstanie i po części udaną ucieczkę z obozu zagłady w Sobiborze.

O dalszych losach Leona dowiedziałem się już po wojnie, kiedy wraz z moim byłym kolegą z Żółkiewki Natanem Irlandem odwiedziłem Polskę. Naszym przewodnikiem po rodzinnych stronach był pan Henryk Sadło z Lublina, dawny mieszkaniec położonego niedaleko Żółkiewki Maciejowa Starego. Pan Henryk opowiedział nam w jaki sposób los zetknął jego rodzinę z uciekinierami z Sobiboru.



Henryk Sadło

Henryk Sadło wraz z rodzicami, Piotrem i Stefanią Sadłami mieszkał w czasie wojny w Maciejowie Starym. Ich dom znajdował się przy głównej drodze przebiegającej przez tę miejscowość, prowadzącej z Wysokiego do Krasnegostawu. Latem 1941 r., kiedy to Niemcy zaczęli przesiedlać wszystkich Żydów zamieszkałych na wsiach w rejonie Maciejowa Starego do getta w Żółkiewce, do matki pana Henryka Stefanii Sadło przyszła jej koleżanka, Żydówka o imieniu Ruchla, pochodząca z maciejowskiej rodziny Honigów.

Kobieta ta przybyła do Sadłów razem ze swoim 7-8 letnim synkiem Joskiem (jej mąż zmarł jeszcze przed wojną), prosząc o ukrycie ich przed Niemcami. Państwo Sadłowie wyrazili zgodę i pan Henryk wraz z ojcem zaczęli przygotowywać kryjówkę. W korytarzu swoje-

go domu zerwali podłogę i wykopali dół ziemny, wejście do którego zasuwane było blatem z desek. Schron był wymoszczony słomą, a pani Stefania zniosła do niego pościel. Do połowy roku 1942 Ruchla wraz z synkiem mieszkali u państwa Sadłów w mieszkaniu, korzystając z kryjówki jedynie w razie bezpośredniego zagrożenia. W chwili gdy zaczął się masowy mord Żydów, czyli w połowie 1942 r., Honigowie zeszli już na stałe do kryjówki. Wczesną wiosną r. 1944 r. do domu Sadłów zgłosił się brat Ruchli, Marian Honig, prosząc aby do swojej kryjówki przyjęli także kolejnego z rodzeństwa Honigów – Moszka (przedwojennego mieszkańca Żółkiewki, uciekiniera z getta w Izbicy) oraz dwóch powstańców z obozu w Sobiborze – Leona- Lejbę Felhendlera i pochodzącego z Hrubieszowa niejakiego Majora. Cała ta trójka ukrywała się wcześniej (jakieś 5-6 miesięcy) w gospodarstwie należącym do rodzeństwa Jana i Katarzyny Wielebów, znajdującym się również w Maciejowie. Kryjówka (mieszcząca się pod ziemią z stajni) była bezpieczna, ale po jakimś czasie we wsi zaczęły krążyć plotki, głoszące że Wielebowie ukrywają Żydów. Zagrożona denuncjacją rodzina powiadomiła o zaistniałych problemach Mariana Honiga, który postanowił interweniować.

Po długich namysłach, Marian Honig wraz z Sadłami postanowili, że do istniejącego już schronu wprowadzą się Moszek Honig oraz powstańcy z Sobiboru, zaś jego dotychczasowi „lokatorzy” Ruchla i Jasek, przeniosą się do innej kryjówki, którą miał im znaleźć Marian. Ostatecznie matka wraz z synem przenieśli się do wsi Antoniówka do gospodarstwa Władysława Łosia, a do kryjówki u Sadłów wprowadzili się sobiborzanie wraz z Moszkiem Honigiem. Leon Felhendler, Moszek Honig oraz Major ukrywali się u Sadłów aż do końca lipca 1944 r. i doczekali u nich wyzwolenia¹¹.

Jak wspominał pan Henryk, do jego obowiązków należało karmienie, wynoszenie nieczystości z kryjówki oraz wyprowadzanie ukrywających się na zewnątrz, ażeby ci mogli „rozprostowywali kości” oraz zażyć nieco ruchu i świeżego powietrza. Wyjścia takie miały miejsce tylko nocą, a pan Henryk wyprowadzał ukrywających się bądź do lasu, bądź – gdy było już bardzo późno i ciemno – pomiędzy zabudowania gospodarskie. W trakcie takich nocy Leon często

opowiadał o swoich przeżyciach w obozie, o buncie oraz o ucieczce, chcąc prawdopodobnie, aby w razie jego śmierci znalazł się ktoś, kto mógłby przekazać ludziom historię więźniów Sobiboru.

W pierwszych dniach po wyzwoleniu Leon wraz z towarzyszami przeniósł się do Lublina i wraz z innymi uciekinierami z Sobiboru zamieszkał w kamienicy przy ulicy Kowalskiej. Zaczął prowadzić różne interesy, handlował (wraz z Sowietami w celach handlowych wyprawiał się nawet do Wilna), a po pewnym czasie uruchomił przy dzisiejszej ulicy Turystycznej na Kalinowszczyźnie garbarnię, w której zatrudnienie znaleźli jego żydowscy i polscy przyjaciele. Wśród osób pracujących u Leona znalazł się także pan Henryk, wraz z trzema innymi Polakami z Kurowa, którzy podobnie jak on w czasie okupacji ukrywali Żydów. Pan Henryk zamieszkał nawet wraz z Żydami – głównie uciekinierami z Sobiboru w zajmowanym przez nich mieszkaniu przy ulicy Kowalskiej 4, na pierwszym piętrze. Wraz z nim mieszkali m.in. Żydzi z Izbicy: Moszek i Herszek Blankowie, Tadeusz Cwekin, Tojwie Blatt oraz Szloma Szmajnsner, Szloma Podchlebnik. Wszyscy oni spali pod jednym dachem na rozłożonych pod ścianami siennikach i jedli wspólnie posiłki.

Sam Leon po pewnym czasie przeprowadził się wraz z żoną (Żydówką z Krasnegostawu o nazwisku Perlmutter, była narzeczoną jednego z Blanków) na ulicę Złotą pod numer 5.

Uciekinierom z Sobiboru nie dane było jednak żyć w spokoju. Już po kilku miesiącach po wyzwoleniu, zaczęły się nad nimi gromadzić ciemne chmury. W listopadzie 1944 roku, w mieszkaniu żony czy narzeczonej, na I piętrze przy ul. Kowalskiej 2, zabity został Herszek Blank, podejrzewany przez polskie podziemie o współpracę z UB¹².

Następnej nocy sześciu osobników, w tym jeden w mundurze, włamało się do mieszkania przy ul. Kowalskiej 4. Twierdzili, że są milicjantami, sprawdzali dowody, ale nikomu nic złego nie uczynili, tylko zabrali dużo skór i pieniędzy, po które kazali się zgłosić do nieistniejącego posterunku przy ul. Królewskiej.

Wiosną 1945 roku (w maju), również tragicznie zakończył życie syn rabina z Żółkiewki Leon Felhendler, zastrzelony w swym mieszkaniu przy ul. Złotej 5. O tym wydarzeniu nie ma zapisów w kroni-

kach milicyjnych, a tym bardziej nie ujawniono sprawców i ich motywów działania. Czy zginął z rąk Sowieców prowadzących z nim interesy, czy Polaków, nikt tego nie wie¹³.

Być może przypomnienie tego tragicznego wydarzenia zwróci uwagę historyków, którzy wyjaśnią tę bolesną i dla mnie sprawę. W szerszej perspektywie rozwikłanie podobnych zdarzeń pozwoli w innym świetle ujrzeć polsko-żydowskie stosunki z tego okresu.

Wracając jednak do wcześniej przerwanej wątku...

Ojciec Leona został jesienią 1942 r. wraz z ostatnimi Żydami z Żółkiewki pognany do pobliskiej Izbicy. Tam po jakimś czasie razem z wieloma innymi współziomkami pognany został na stację kolejową do podstawionych wagonów, którymi wywożono zgromadzonych w Izbicy Żydów do obozu zagłady w Sobiborze. W trakcie załadunku okazało się, że dla części ofiar zabrakło miejsca w wagonach. Ludzie ci, wśród których znalazł się także rabin z Żółkiewki, zostali przez Niemców na miejscu rozstrzelani.

Miejscowi Żydzi byli głównie rzemieślnikami i handlarzami. Wśród rzemieślników najwięcej było krawców, szewców, czapników, blacharzy i gonciarzy. Handlarze, z których jedynie niewielka część prowadziła małe sklepiki, handlowali wszystkim czym tylko się dało. Niektórzy Żydzi zyski czerpali z dzierżawy. Na przykład mój ojciec żył z dzierżawy sadu i sprzedaży wyhodowanych w nim owoców.

Można powiedzieć, że 90% żółkiewskich Żydów żyło w biedzie. Wśród nich byli biedni handlarze, którzy trudnili się domokrężnym handlem, roznosząc po wsiach niewielkie ilości towarów, które z małym zyskiem sprzedawali chłopom¹⁴. Niektórzy z nich kupowali na wsi cielęta, a że nie mieli czym opłacić furmana, pędzili cielę przed sobą, a gdy nie mogło już iść, brali je na plecy i nieśli, modląc się, by mięso z niego było koszerne. Ale o tym decydował rytualny rzeźnik (szochet) wraz rabinem. W polskiej rzeźni, w dniu wydzielonym dla Żydów, pod nadzorem rabina szochet dokonywał rytualnego uboju. A że często Żyd nie miał też pieniędzy na opłacenie rzeźnika i prosił go o odroczenie zapłaty do czasu gdy uda mu się sprzedać mięso z zyskiem. Żydom wolno było

jeść tylko mięso koszerne z przedniej części zwierzęcia, zaś tylne sprzedawali Polakom. A jeśli zwierzę uznano za niekoszerne, sprzedawano je po znacznie zaniżonych cenach¹⁵. Nie pamiętam, czy w Żółkiewce był weterynarz i jaką rolę odgrywał w dopuszczaniu do handlu mięsa, oraz jakie warunki sanitarne musiał ten obrót spełniać. Wiem tyle, że przed wojną na temat koszernego uboju toczyły się publiczne dyskusje i władze dążyły do narzucenia Żydom jakichś prawnych ograniczeń¹⁶.

Sanitarne warunki bytowe mieszkańców były wprost nieporównywalne z współczesnymi na polskiej wsi. Nie było kanalizacji i wody doprowadzonej do domów. Były jedynie publiczne pompy i każdy, kto był silny, mógł wodę przynosić w wiadrach. Gorzej było w zimie, gdy wokół pompy tworzyła się tafla lodu. Kto mógł zapłacić, to umawiał się z takim nosiwodą i on ją przynosił w wiadrach zawieszonych na tzw. nosiłkach. Znanym nosiwodą żółkiewskim był niejaki Rojzman. Miał on trzech synów, z których jeden o imieniu Tejwel był komunistą i wraz z innymi, w tym z tutejszą Żydówką z którą się potem ożenił, uciekł, czy wysłała go partia do ZSRR, gdzie w Moskwie został lejtnantem NKWD. W 1937 r. został oskarżony o szpiegostwo i chociaż się do tego nie przyznał, wraz z innymi polskimi komunistami został rozstrzelany. Dwaj jego bracia dowiedzieli się o tym rodzinnym dramacie od bratowej, gdy jako uciekinierzy od Niemców w 1939 r. udali się na posiadany adres w Moskwie. Jego córka mieszka obecnie w Izraelu i posiada w swoich zbiorach zdobyte w Rosji odpisy akt jego sprawy, protokół z wykonania wyroku oraz fotografie sprzed i po aresztowaniu.

W osadzie, oprócz jedyne go ustępu przy synagodze, nie było publicznych szaletów. Każdy mieszkaniec we własnym zakresie w pobliżu domu budował tzw. wychodek. Gdy miał ziemię, to kopał dół i nad nim stawiał drewnianą komórkę. Czasami też swoje fizjologiczne potrzeby załatwiano w gospodarczych przybudówkach (w których zwykle składowano drewno na opał), albo gdzie się tylko dało, w tym też na pobliskiej łące, niedaleko łaźni. Odchody wyrzucano do publicznych śmietników, do których miały dostęp zwierzęta, w tym wałęsające się świnie.

W lecie kąpano się w stawie pana Walczaka, w pobliżu młyna. Młodzież kąpała się także w pobliskiej rzeczce, płynącej łąkami, która oddzielała Żółkiewkę od wsi Zaburze. W osadzie była łaźnia parowa dla mężczyzn zw. rzymską. Na rozgrzane kamienie lano wodę i pod wytworzoną tym sposobem parą, przy pomocy brzożowych miotełek (witek) wzajemnie chłostano spocone ciało. Następnie kto był zdrowszy, to wychodził na wyższe drewniane podesty, a słabsi odpoczywali na niższych. W żydowskiej łaźni zw. mykwą, mężczyźni i kobiety kąpali się w innym czasie. Był tam basen na zimną, a w drugim na ciepłą wodę i wchodziło się do nich po kilku schodkach. Każda Żydówka była zobowiązana przynajmniej raz w tygodniu, szczególnie przed szabatem, kąpać się w mykwie. Taką powinność musiała spełnić panna młoda przed ślubem, którego udzielał rabin dopiero po przedstawieniu zaświadczenia z mykwy. W tak małym miasteczku, gdzie wszyscy wszystkich znali, nie mogło ująć uwadze, że jakaś Żydówka nie była w mykwie. Zwykle donoszono o tym żonie rabina, on zaś strofował męża gdy ten przyszedł na modlitwę¹⁷.

Pomimo, że przytłaczająca większość mieszkańców Żółkiewki żyła biednie, nikt nie narzekał na swój los, nie zazdrościł jeden drugiemu, a jak zilustrują podane poniżej przykłady, współżycie z Polakami układało się jak najlepiej. W owych czasach nikt nie miał wielkich wymagań. Zadowolony był ten, który miał co jeść, w co się ubrać i gdzie zamieszkać. Życie toczyło się spokojnie nie tak nerwowo jak teraz. Wszyscy wiedzieli, że tak było kiedyś, tak ma być i teraz. O zdrowie mieszkańców troszczył się tylko jeden lekarz dr Wajszczuk i felczer Żyd, Chil Kawa. Leczyli oni całą ludność miasteczka z przeróżnych chorób – widocznie znali się na nich wszystkich. Ponieważ nie istniało powszechne ubezpieczenie, ludzie przeważnie leczyli się własnymi sposobami, stosując tzw. „medycynę ludową”. Nie mając pieniędzy na opłacenie wizyt lekarskich i na lekarstwa, czasami umierali nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jaka choroba ich zabiła. Jakże często za pośrednictwem modlitw w bożnicy udawali się po ratunek do Pana Boga i z rezygnacją przyjmowali to, co im ześle los.

Największym wydarzeniem w tygodniu, oprócz świąt, były poniedziałkowe jarmarki, jakie się odbywały na największym placu, w centrum miasteczka. Zjeżdżała się na nie okoliczna ludność. Chłopi przywozili na sprzedaż produkty rolne, bydło, konie, trzodę chlewną, drób itp., a także dokonywali zakupu wszystkich potrzebnych towarów. W każdej większej miejscowości w Polsce, jak w pobliskim Turobinie, Piaskach Luterskich itp., w określonym dniu tygodnia odbywały się podobne targi. Można rzec, że były one częścią polskiego folkloru. Od pomyślnego przebiegu zawieranych tego dnia różnych transakcji handlowych, była niekiedy uzależniona dalsza egzystencja żydowskiej rodziny. Zaznaczali więc swoją obecność na każdym jarmarku, niekiedy przemieszczając się z jednego na drugi, głośno zachwalając oferowane do sprzedaży towary i natarczywie zapraszając do ich zakupu w cenie ustalonej obopólnie, oczywiście po uprzednim wzajemnym targowaniu się, co nadawało jarmarkom swoisty niepowtarzalny klimat. Tego się nie da opisać, tam trzeba było być, by usłyszeć rżenie koni, beczenie owiec, kwiczenie świń, ryk bydła, gęganie gęsi i szamotanie się obmacywanie kur, czy są tłuste. A gdy do tego dochodziło głośne targowanie się i stopniowe obniżanie ceny (zwykle na oczach przygodnych gapiów i faktorów) i na dowód zgody uderzanie się w dłonie, przy zadowoleniu obu stron z pomyślnego zakończenia targu, to można rzec, że było to coś tak szczególnego, że pod urokiem tych widoków żyję nadal w Izraelu na początku XXI wieku.

2. Młode lata w Żółkiewce

Mój ojciec nazywał się Josef Zylberklang (z niem. „srebrny dźwięk”, stąd też potocznie nazywano go „dzwonkiem”). Miał znajomości z kupcami z Hali Mirowskiej, z którymi handlował owocami. Zresztą na Pradze mieszkał brat mej mamy. Moimi dziadkami ze strony ojca byli Juda i Łaja; matki – Bejrysz Choryn i Sara. Pierwszą żoną ojca była Necha, rodzona siostra mojej mamy, z którą mieli trzech synów: Arona, Szaję i Bejrysza, którzy zmarli w młodym wieku. Po śmierci pierwszej żony, ojciec ożenił się z jej siostrą Zysel, która urodziła sześcioro dzieci: Judkę, Leję, Szprincę, Moszka, mnie Chaima i najmłodszego Icka. Siostra Leja w 1937 r. wyszła za mąż za Josifa Hochmana i wyjechała z nim do Argentyny, dzięki czemu uratowała się od śmierci i udręk przez jakie myśmy przeszli. Mieli oni troje dzieci – Tobę, Szmula i Cici. Leja zmarła w 1995 roku. Druga siostra Szprinca, po polsku Bronisława, brat Moszek i ja przeżyliśmy wojnę w ZSRR. Bronia niedługo po powrocie z Rosji do Polski wyjechała dalej do Niemiec, aby w 1950 r. ostatecznie osiąść w Argentynie, gdzie też zmarła w 2000 r. Bronia pozostawiła troje dzieci – Tobę (Teresę), Leona i Josifa.

Rodzice z dwoma synami oraz wszyscy inni z naszej dalszej i bliższej rodziny zostali zamordowani w obozie zagłady w Sobiborze. W 1939 r. mój ojciec miał 66 lat, mama – 54, Szpryncia – 24, Judka – 30, Moszek – 21, ja Chaim – 17, a Icek – 13. W dokumencie, jaki wystawiła mi polska ambasada w Moskwie, widnieje jako data mego urodzenia 2 stycznia 1921 roku i w ten sposób uczyniono mnie starszym o dwa lata i dlatego w opisie zdarzeń z mego życia, niekiedy mój faktyczny wiek nie jest zgodny z tym jaki miałem w dokumentach. Natomiast po przedostaniu się na Zachód, przedstawiciele ONZ



Rodzina Chaima Zylberklanga w 1937 roku. W środku siedzą rodzice – Josef i Zysel. Stoją od lewej do prawej: brat Moszek, brat Judka, siostra Leja, autor oraz dzieci brata Szaji Necha i Jakow.

w dokumencie tożsamości wstawili rok 1923 jako datę mego urodzenia.

Tak jak zdołałem utrwalić w pamięci, mój ojciec był prawowiernym Żydem, przestrzegającym praw dotyczących koszernej jedzenia i wszystkich pozostałych przepisów religii mojżeszowej. Niemniej był człowiekiem światłym, życzliwym dla ludzi, szanującym wszystkich, bez względu na wyznawaną religię. Być może pewien wpływ na jego osobowość wywarła pięcioletnia służba w carskiej kawalerii w Hrubieszowie. Natomiast matka obarczono

na tak liczny potomstwem, będąc głęboko religijną, wywierała duży wpływ na nasze wychowanie jako dobrych ludzi i dobrych Żydów. Jej marzeniem, podobnie jak każdej religijnej Żydówki, było wykształcenie któregoś z synów na rabina. Przy wielu różnych okazjach, matka zawsze powtarzała, że ma nadzieję, że to właśnie ja nim zostanę.

Przed 1939 r. Żółkiewka była gęsto zabudowana drewnianymi domami. Przy uliczkach bez nazwy, między domami, były zaledwie

wąskie ścieżki. Nasz dom z ogrodem znajdował się między polskimi sąsiadami. Z jednej strony wspólny płot oddzielał nas od gospodarstwa starszej pani Szerszeniowej jej córki, pani Saganowej. One żyły z nami w wielkiej przyjaźni, służyły radami, co i jak sadzić w ogrodzie, a my odwzajemnialiśmy się pomagając w pracy w ich ogrodzie. Drugim sąsiadem był pan Michał Merski. Był wysokim, postawnym mężczyzną wzbudzającym respekt, otwartym, prawdomównym, koleżeńskim, zawsze gotowym przyjść każdemu z pomocą, krótko mówiąc był dobrym człowiekiem i sąsiadem. Nie posiadał ziemi, był woźnicą, handlował mięsem i w tym celu skupował na wsi bydło i trzodę chlewną. Mieli córkę Heńkę (obecnie w Lublinie mieszka jej córka). W zasadzie na przemian przebywaliśmy w naszych domach, raz my u nich, a raz oni u nas i wprost trudno sobie wyobrazić lepszego sąsiedztwa.

W 1938 r., jeden z polskich mieszkańców, poszedł doić krowę i zabrał ze sobą do obory lampę naftową. Gdy ta się przewróciła wybuchł groźny pożar, który strawił większą część osady. Chociaż pożar ten ominął nasz dom (wiatr wiał w inną stronę), to niemniej pożoga wojenna unicestwiła nasze rodzinne gniazdo tak, że nie ma po nim śladu i tylko dzięki wskazówkom przyjaznych sąsiadów mogłem zlokalizować miejsce, w którym on stał.

Mieliśmy duży drewniany dom i pomieszczenie na olejarnię. Ponieważ ojciec handlował owocami, posiadaliśmy konia, dla którego składowaliśmy na strychu stajni stojącej bliżej łąk, świeżo skoszone siano. Całe lato spałem na sianie i jeszcze do dziś czuję jego oduziający zapach. Nasz ogród ciągnął się w kierunku łąki, którą przeci-



Starszy brat autora Berko, w Wojsku Polskim w Zamościu.



Brat autora – Judka.

nała rzeczka, a za nią była położona wieś Zaburze. Na tej łące było źródelko, z którego piliśmy czystą, zimną wodę, zaś na łąkach zrywaliśmy piękne kwiaty, graliśmy w palanta, a w rzeczce kąpaliśmy się. Zanim mogłem pływać musiałem się tego nauczyć. W tym celu ścinałiśmy rosnące na brzegu trzciny, które są w środku puste i wiązaliśmy je sznurkami. Na tego rodzaju prymitywnej tratwie, nawet dziecku trudno było by utonąć. Z gałęzi wierzbowego drzewa robiliśmy fujarki, które ku własnej i innych uciechu wydawały różne dźwięki. W piękne

słoneczne dni opalaliśmy się na słońcu i takim pogodnym, beztróskim życiem, nie raz tak byłem zaabsorbowany, że zapomniałem o jedzeniu i wówczas mama musiała przywoływać na obiad.

Gdy już nieco podrosłem, chodziłem z braćmi do lasu zbierać czarne jagody, grzyby, runo leśne itp. Pewnego dnia z Moszkiem poszliśmy do lasu, który był daleko za folwarkiem panJanisławskiego zbierać czarne jagody. Szliśmy nad rzeczką obok stawów w którym się kąpali młodzi dworscy robotnicy. Spytały nas: „żydki idziecie się kąpać?” Gdy powiedzieliśmy, że nie, powiedzieli, to my was wykapiemy i wrzucili Moszka do wody. Nie czekając co się z nim będzie dalej działo, pobiegłem do domu krzycząc, że Moszka utopili. Był to dystans około 2 km. W mieście powstała panika i każdy kto mógł, biegł w stronę stawu wyciągać topielca. Po przybyciu na miejsce, ani Moszka, ani nikogo innego już tam nie było. Okazało się, że woda w stawie nie była głęboka i nie można było się w nim utopić. Ktoś mądrzejszy powiedział, że Moszek wcale się nie utopił, inni twierdzili, że gdyby żył to by wrócił do domu, a jeszcze inni uważali, że Moszek po prostu poszedł do lasu zbierać jagody. Jedna grupa

wróciła do domu z niczym, a druga zaczęła go poszukiwać w lesie. Każdy z nas krzyczał: Mosze! Mosze! Lecz on myślał, że to gajowy chce go złapać i ukryty w krzakach nie odzywał się. Dopiero gdy po głosie poznał, że jest z nami brat Aron, wyszedł z krzaków z garnkiem jagód które w tym czasie zbierał. Podobnymi humorystycznymi przygodami było ubarwione nasze dzieciństwo.



Koledzy autora w Zólkiewce przed wojną. Siedzą: autor i Abram Rozenblat. Stoją: Kalman Tejder, Pinkas Helfman oraz Noach Glikman

3. Edukacja w żydowskiej i polskiej szkole

Gdy ukończyłem trzy lata, mama zaprowadziła mnie na naukę do chederu¹⁸, prywatnej żydowskiej szkoły, znajdującej się w domu nauczyciela – osoby umiejącej czytać i pisać w jidysz i w świętym starohebrajskim języku „Łoszn Hakodesz”¹⁹, w którym jest napisana Tora-Pięcioksiąg i inne religijne książki. Tym językiem posługują się



Klasa autora w szkole w Żółkiewce. W środku siedzą pani Milanówna Sobolewska i pan Kobielski.

w modlitwach pobożni Żydzi w diasporze oraz w Izraelu, w tym także religijni Żydzi, którzy żyjąc w państwie Izrael nie uznają go²⁰. W drodze do chederu, aby mnie zachęcić do nauki, mama kupiła mi w piekarni słodki obwarzanek i trochę cukierków. W chederze było już

trochę dzieci w wieku od 3 do 6 lat, które uczył pan Bencjon Gryner. Na nauczyciela mówiło się po hebrajsku mełamed. Po naszym przyjeździe do izby lekcyjnej nauczyciel wstał i kazał dzieciom uczyć się, a potem rozmawiał z mamą, która wprawdzie dała dzieciom trochę ciasteczek. Uczył nas modlitwy tłumacząc na jidysz, język „Łoszn Hakodesz” jakim była napisana Tora i Talmud. Uczyłem się dobrze, toteż po ukończeniu 6 lat, posłano mnie do rabina na egzamin. Po egzaminie rabin napisał: Tow–Mead tzn. bardzo dobrze i chwalił mnie do ojca mówiąc, że na pewno zostanę sławnym rabinem. Z tej okazji u nas w domu było święto. Ze swej strony mama chwaliła się do zaproszonych sąsiadów, że syn jej się dobrze uczy i może nawet będzie rabinem. Wówczas szczytem kariery społecznej dla Żydów była funkcja rabina. Gdybym żył wyłącznie wśród Żydów być może zostałem rabinem, ale ja wychowywałem się przede wszystkim z Polakami. Codziennie rano uczęszczałem do szkoły powszechnej, także będąc już po trwającej pół dnia nauce po południu do chederu chodziłem coraz rzadziej. Takim sposobem oddalałem się od głębszego poznania religii żydowskiej. Mając 13 lat w trakcie obrzędu Bar Micwa²¹, musiałem dowieść, że umiem się już modlić jak inni Żydzi i mogę nosić tefilim²².

Mając 7 lat razem z polskimi dziećmi zacząłem uczęszczać do siedmioklasowej publicznej szkoły powszechnej. Uczyliśmy się wszyscy tych samych przedmiotów, jedynie w czasie lekcji religii prowadzonej przez księdza, żydowskie dzieci wychodziły na korytarz. Gdy żydowska nauczycielka po polsku uczyła nas religii żydowskiej, na ten czas dzieci polskie też wychodziły z klasy. Na lekcjach religii żydowskiej nie uczono nas jak się modlić (to należało do obowiązków mełameda w chederze), ale raczej wykładano nam historię oraz tradycje związane z obrzędami i świętami żydowskimi.

Pierwsza klasa mieściła się w budynku, w którym jak dawniej, tak i obecnie mieści się poczta. Uczęszczałem do klasy I a. Naszą nauczycielką była pani Draganówna. Była to pani niedużego wzrostu, o okrągłej, miłej twarzy, łagodna w obejściu, uśmiechnięta. Była bardzo dobrym człowiekiem i pedagogiem. Nie robiła różnicy pomię-

dzy Żydami i Polakami. W razie uczniowskich konfliktów, nawet bójek, jej hipnotyzujący wzrok i mile słowa natychmiast uśmierzały wszelkie niepokoje. Uczyła mnie też w klasie drugiej. Po sąsiedzku była klasa I b, której wychowawcą był rudowłosy pan Kogut. On uczył nas śpiewu.

W klasie trzeciej moją nauczycielką była pani Milanówna, później po mężu Sobolewska. Była wysoką kobietą o pociągłej twarzy i długim nosie. A że uczyła nas niemieckiego, to na pytanie „was ist das”²³, gdy nie słyszała, mówiono „die lange nas”²⁴. Milanówna była poważna, wymagająca i umiała trzymać nas krótko i na dystans, ale mnie lubiła, gdyż byłem cichym chłopcem unikającym kłótni, a ponadto dobrze się uczyłem. W domu przy stawie pana Walczaka uczyłem się w czwartej klasie, a naszym wychowawcą i nauczycielem był niski, szczupły, wysportowany, mądry, sprawiedliwy w ocenach i sympatyczny w obejściu pan Tetiuk. W czasie zatargów uczniowskich, zawsze stawał po stronie słabszego. Był bardzo dobrym człowiekiem i pedagogiem. Mówiono o nim, że jest socjalistą i jako taki był w nielaskach u dyrektora. Do piątej klasy wróciłem na stare miejsce. Naszym nauczycielem był wysoki, przystojny brunet, dawny dyrektor pan Kobielski. Miał dużą praktykę w tym zawodzie, był dobrym nauczycielem i choć czuliśmy przed nim respekt, a nawet bojaźń, lecz gdy go bliżej poznaliśmy, to go nawet polubiliśmy i dużo się od niego nauczyliśmy.

Żałuję bardzo, że moja edukacja skończyła się na piątej klasie szkoły powszechnej. Z tej przyczyny nie umiem dość dobrze pisać i poprawnie wyrażać się po polsku. Z wielkim rozrzewnieniem wspominam polskich nauczycieli z Żółkiewki, którzy byli nie tylko dobrymi pedagogami i wychowawcami, ale przede wszystkim sprawiedliwymi ludźmi, którym obca była rasowa i wyznaniowa dyskryminacja. Przypominam sobie też stosowany przez władze przymus uczęszczania do szkoły i sankcje aresztu (kozy) w stosunku do rodziców zaniedbujących ten obowiązek. Przy posterunku była izba, areszt potocznie nazywany kozą, w której komendant policji zamykał ojców na jedną lub dwie doby, a jedzenie donosiła rodzina i to był najskuteczniejszy środek na takie zaniedbanie obowiązków rodzicielskich.

Mój ojciec również tam kilkakrotnie przebywał, a my nosiliśmy mu pożywienie.

Gdy ukończyłem piątą klasę, a wtedy już byłem dużym chłopcem, rodzice zdecydowali, że powinienem zakończyć naukę w szkole i zacząć uczyć się rzemiosła. W tym celu na kilka lat oddali mnie do krawca do tzw. terminu, z czego na początku byłem oczywiście zadowolony, bowiem nie musiałem już się uczyć i chodzić do szkoły. Krawiec, u którego byłem uczniem, zresztą jak i inni fachowcy, nie był skłonny uczyć mnie zawodu, ale raczej traktował jak swego służącego do wszystkiego. Był to dobry ale nerwowy człowiek i nie raz bez powodu mnie karcił. Miał dobrą, mądrą żonę i dwie dobrze wychowane córki. Przez okres roku zaledwie nauczył mnie jak w żelazku do prasowania rozżarzyć węgle z drzewa tak, aby było odpowiednio gorące do prasowania, oraz obszywać dziurki do guzików albo też robić takie guziki. Jakie miałem wyjście w tej bezsensownej pracy? W domu była dyscyplina, ale Bóg wysłuchał moje modlitwy i samo życie położyło kres mojej rzekomej nauce. Pomimo sprzeciwu krawca, który twierdził, że włożył dużo wysiłku w moje szkolenie, ojciec pragnąc bym jak on został kupcem, nie dał się przekonać i odebrał mnie z tego terminu.

W celu zapewnienia bytu swojej licznej rodzinie, ojciec trudnił się handlem owocami, a w czasie katolickich postów, w jesieni i przed Wielkanocą we własnej olejarni tłoczył olej dla okolicznych mieszkańców. W tym celu w okolicznych dworach, lub u bogatszych gospodarzy wydzierżawiał sady, a ja miałem w nich wiele pracy. Zwykle stawiał w sadzie tzw. budę (trapezowy szkielet z drzewa pokryty słomą), a przy nich stawialiśmy żelazny piecyk do gotowania i mieszkaliśmy całe lato w takich koczowniczych warunkach, pilnując sadu, i nie tracąc czasu na dojazdy, bo mieliśmy w nich wiele pracy. Wczesne gatunki owoców w skrzynkach woziliśmy konnymi wozami przez Krasnystaw do Lublina. Natomiast zimowe jabłka były odstawiane koleją z Izbicy do Warszawy, zawsze do tych samych kupców z Hali Mirowskiej, braci Mandelkoren Chila i Szymona. Na poczet dawali ojcu zaliczki i do dziś pamiętam, w jak uczciwy sposób, często na podstawie pisemnych kontraktów, a naj-

częściej tylko na kupieckie słowo, były powszechnie dokonywane wszystkie podobnego rodzaju transakcje. We wzajemnych transakcjach handlowych, dane komuś słowo było słowem i każdy kupiec starał się go dotrzymać. Sporządzano też kontrakty na piśmie, ale tylko w przypadku większych umów handlowych, czy zobowiązań finansowych. Zilustruję to na dwu sytuacjach w jakich znalazł się mój ojciec. Otóż zwykle umowę na dzierżawę sadu zawierało się na przyszły rok, gdy jeszcze nie było wiadomo jaki będzie urodzaj. Zdarzyło się, że zakupiony w ten sposób sad, w czasie kwitnienia drzew poraził mróz i nie było owocu, a ojciec z tego tytułu poniósłby całkowitą stratę. Weszli w jego położenie dwaj bracia kupcy warszawscy z Hali Mirowskiej i sprolongowali mu na rok termin zwrotu pobranej zaliczki. Podobnie zachował się gospodarz, właściciel sadu ze wsi Borów, pan Ćwiertnia, który pocieszył ojca i na przyszły rok oddał mu sad bez pieniędzy. Nie długo, a nasza przyjaźń została wystawiona na następną próbę. Otóż przyszedł on do nas zgnębiony i powiedział, że zdechły mu dwa konie i prosił ojca o pożyczkę. A co jest warte gospodarstwo bez koni, nie ma potrzeby pisać. Ojciec wysłuchał go i powiedział: ja nie zapomniałem coście uczynili dla mnie, poprosił by przyszedł do nas w poniedziałek, w dzień targowy i kupił mu parę koni mówiąc, że jak sad obrodzi, to na następny rok się rozliczymy.

Pan Jan Dębski z rodziną, mieszkał w oddalonej 7 km od Żółkiewki w kierunku Rudnika, wsi Suche Lipie. Dzierżawiliśmy u nich sad zw. Raj, ponieważ rosły w nim bardzo smaczne, małe czerwone jabłka nazywane rajskimi. Mieli oni dwie córki: Gienię i Marysię oraz trzech synów: Zygmunta, Wacka i Mariana. Nie wchodząc w dalsze losy dzieci Dębskich dodam, że Zygmunt, st. strzelec WP. ożeniony w Żółkiewce, zginął w czasie okupacji. W dzierżawionym u nich sadzie postawiliśmy budę, w której mieszkaliśmy, a w pobliżu żelazny piecyk do gotowania. Była tam głęboka studnia i przy niej koryto do pojenia bydła. Niedaleko naszej budy stał drewniany krzyż i myśmy się bardzo starali, by wokół niego było zawsze czysto. Gdy owoce jeszcze nie dojrzały do zrywania, to chodziłem pomagać gospodarzom w pracach rolnych lub chodziliśmy z córkami gospodarza do lasu

zbierać grzyby, rydze, maślaki, podgrzybki i inne. A chociaż w sadzie mieliśmy wszystkie warzywa oraz agrest, porzeczeki, maliny, to w lesie zbieraliśmy czarne jagody i inne runo leśne, psocąc przy tym, jak np. Gienia nastraszyła mnie krzycząc: wilki!, a gdy ze strachu zacząłem płakać, śmiejąc się wyszła z krzaków.

Niedaleko naszego sadu był las nazywany Odnogą i tam dosyć często młodzież urządzała taneczne zabawy. Ojciec wiedząc, że będą po niej zmęczeni, wystawił przed sadem stół i na nim jabłka do jedzenia. Zaproszona przez niego młodzież nie miała powodu dostawać się przez płot do sadu na jabłka i przy tej okazji łamać gałęzie. Polacy nas szanowali i nigdy nie robili nam żadnej szkody. Pamiętam, że gdy w okolicy sadu rano niektóre dzieci za głośno się zachowywały, to inne ich uciszały mówiąc: cicho, bo może sadownik jeszcze śpi.

Pewnego razu do Dębskich przyjechał parą koni młody żydowski kupiec z Gorzkowa z propozycją, że on zapłaci za sad więcej od innych. Gospodarz, jak to zwykle było w zwyczaju u Polaków, zaprosił go do posiłku pytając, czy je tylko potrawy koszerne. On odpowiedział, że je wszystko i jadł z nimi strawę z świńskim tłuszczem. Potem pan Dębski powiedział, że nie sprzedaje jemu sadu, bo jak on nie szanuje swojej religii, to też nie uszanuje i naszej. Był to spokojny, mądry człowiek, który nie mówił od rzeczy, ale każde wypowiedziane zdanie było dobrze przemyślane. Mój ojciec i cała nasza rodzina bardzo go lubiliśmy, myślę że z wzajemnością. Często przyjeżdżał on w piątek swym szpakowatym koniem i siedł z nami do parowej łaźni, potem uczestniczył w naszej szabatowej wieczerzy, spał u nas i dopiero w sobotę wracał do swego domu. Podobnie dobrych stosunków polsko – żydowskich było w tych latach wiele i do dzisiejszego dnia jestem pod ich urokiem, czemu w tym miejscu daję świadectwo. Nie mam słów uznania na wyrażenie mojej sympatii dla gospodarza Jana Dębskiego i jego rodziny. Pomimo, że różniliśmy się wyznawaną religią i pochodzeniem, nie przeszkadzało to obu stronom we wzajemnych, jakże serdecznych przyjacielskich stosunkach, bo wiedzieliśmy, że mamy przecież tego samego Boga.

Przytoczę jeszcze jeden przykład z naszego koczowniczego życia, tym razem w dzierżawionym w 1938 r. u dziedzica dużym sadzie we

wsi Sobieska Wola, niedaleko Krzczonowa. Był to stary sad, w którym nie było dobrych odmian, tyle, że był dość rozległy, tak, że mieliśmy dwie budy i ojciec najął pracownika do jego pilnowania i zrywania owoców. W środku sadu był mały lasek, a pod lasem szeroka aleja obsadzona lipami, które w czasie kwitnienia pachniały ściągając roje pszczół. Ten zapach czuję do dziś. Za drzewami był staw a obok duży młyn Żyda Lajbusza Honigmana prowadzony przez jego żonę Chawę – Ruchel. Jak młyn pracował, woda w stawie była wysoka a w rzece niska i po opuszczeniu śluz było na odwrót. Woda napędzała turbinę i w ten sposób mielono zboże na mąkę. W tej wsi mieszkało kilka rodzin żydowskich, więc ojciec mógł dołączyć do 10 Żydów (minjanu), bez których nie może się odbyć wspólna modlitwa. Wprawdzie każdy może się modlić indywidualnie, ale nie jest na tyle święty i przyjemny Bogu, jak w 10-osobowej grupie, w której mogą być bardziej sprawiedliwi i dlatego Bóg może ich modlitwy wysłuchiwać. Byłem zadowolony, bo mogłem się bawić z dziećmi rodzin żydowskich. Nawet, gdy skończyliśmy sezon chodziłem pieszo 7 km do tej zaprzyjaźnionej młodzieży. Wspomnę o drobnym wydarzeniu, jakie miało miejsce u dziedzica, gdy obaj z ojcem przyszliziliśmy do niego. Ja miałem na sobie mundurek Gordonii²⁵ – młodzieżówki syjonistycznej, a do niego była przypięta jakaś czerwona wstążka czy coś w tym rodzaju. Dziedzic pyta ojca, co to znaczy, czy pana syn jest komunistą? Gdy ojciec temu zaprzeczył, prosił mnie bym wyjaśnił gdzie należę i czego nas tam uczą. Powiedziałem o Gordonii i o tym, że przysposabia ona młodych ludzi do wyjazdu i pracy na roli w Palestynie. Moje wyjaśnienie uspokoiło dziedzica i nie zażyło na jego dalszych dobrych stosunkach z ojcem.

Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że większość żydowskiej młodzieży w Żółkiewce znajdowała się pod wpływami ruchu syjonistycznego. W osadzie działały niemal wszystkie odłamy ruchu syjonistycznego, od lewicowej Poalej Syjon po prawicową Nową Organizację Syjonistyczną. Młodzi syjoniści działali w ruchu chalucowym, w ramach którego przygotowywano ich do przyszłej, jak to mówiono „produktywnej” pracy w Palestynie. Szkolono ich w pracy na roli, hodowli i uprawie, w wykonywaniu prac w przemyśle, słowem

we wszystkich tych zawodach, które były potrzebne przy budowie nowej siedziby narodowej, a których Żydzi w diasporze zwykle nie wykonywali. W Żółkiewce działały dwa fundusze narodowe, na które wpłacano pieniądze przeznaczone później na rozwój żydowskiego osadnictwa w „Erec Israel”²⁶. Bardzo popularną formą zbierania funduszy wspierających żydowskie osadnictwo w Palestynie było umieszczanie w prywatnych mieszkaniach specjalnych puszek, do których domownicy stopniowo wrzucali drobne datki. Puszki otwierane były w odstępach comiesięcznych przez specjalnie do tego celu wydelegowanych członków organizacji syjonistycznych. Wyszkoleni w ciężkiej pracy i pełni dobrych chęci chaluce wyjeżdżali do Palestyny, jednak część z nich szybko do Polski wracała. Wracali z powrotem do kraju rozczarowani, nie znajdując w Palestynie zatrudnienia i narzekając na ciężkie warunki ekonomiczne i klimatyczne. Jak twierdzili właściciele plantacji cytrusowych w Palestynie, woleli zatrudnić arabską tanią siłę roboczą, aniżeli imigrantów z Europy. O wiele popularniejsze, zwłaszcza wśród młodych ludzi nie ulegających wpływowi syjonistycznym były wyjazdy na zachód Europy oraz na drugą półkulę. Z naszej osady do Ameryki wyjeżdżało szczególnie dużo młodych krawców, nie mogących znaleźć zatrudnienia w kraju.

W Żółkiewce istniał silny oddział Nowej Organizacji Syjonistycznej²⁷ założonej i kierowanej przez Włodzimierza Żabotyńskiego, oraz jego młodzieżowa przybudówka pod nazwą „Bejtara”²⁸. Rewizjoniści z pod znaku Żabotyńskiego uzyskanie własnego państwa widzieli nie w negocjacjach z Anglikami czy Arabami, ale w bezkompromisowej walce z nimi. Z tego co pamiętam, władze polskie popierały ten odłam syjonizmu, widząc w nim częściowe rozwiązanie (poprzez emigrację) „problemu żydowskiego w Polsce”.

Pozostała część młodzieży, głównie tej biednej, ulegała przede wszystkim wpływowi komunistycznym²⁹. Żyjąc w ciężkich, często beznadziejnych warunkach ludzie ci jedyne rozwiązanie wszystkich swoich problemów widzieli w systemie komunistycznym. Ale o systemie tym mieli utopijne i zupełnie niezgodne z prawdą wyobrażenia. Szukający wzniosłych ideałów, sprawiedliwości społecznej, równości wszystkich ludzi, młodzi żydowscy komuniści znajdowali to

wszystko w propagandowych broszurach wydawanych po żydowsku przez KPP. Czytając je naiwnie wierzyli w „sowiecki raj”, zachwycali się Birobidżanem³⁰ i twierdzili, że w sowieckiej Rosji Stalin dał Żydom „autonomię”. Zwiedzeni przez propagandę, wszyscy z nich chcieli jak najszybciej do tego „raju” się dostać.

4. Wybuch wojny – 1939 rok

Ostatni sad, jaki w 1939 roku kupił ojciec, mieliśmy we wsi Dąbie koło Sobieskiej Woli. Nie mieszkaliśmy już w budzie, ale w domu i tam zastała nas wojna. Na krótko przed jej wybuchem władze zarządziły mobilizację do wojska. Wszędzie słyszało się płacz rodzin żegnających rezerwistów, z których niektórzy wkrótce powrócili, inni dostali się do niemieckiej lub sowieckiej niewoli, a inni zginęli na wojnie. Wysoko leciały niemieckie samoloty, które bombardowały Lublin. Nie zdając sobie sprawy z grozy sytuacji, w swojej naiwności pojechaliśmy z Moszkiem furmanką naszym koniem kasztanem do Lublina, by sprzedać tam letnie owoce. Przed Lublinem, gdy wjechaliśmy na główną szosę zobaczyliśmy jak ludzie oraz żołnierze w panice uciekają z miasta na wschód. Tylko my jedni jechaliśmy w stronę miasta. Nie dojechaliśmy jednak do ul. Lubartowskiej, jabłka sprzedaliśmy w sodówce przy ul. Bychawskiej. Słyszeliśmy przez głośniki: „uwaga, uwaga, nadchodzi” a potem odwołanie alarmu. Widzieliśmy też, jak zdesperowani żołnierze strzelali z karabinów maszynowych do samolotów. Widocznie nie mieli dział przeciwlotniczych. Nie zważając na to, co się wokół nas dzieje, polnymi drogami powróciliśmy do rodziców we wsi Dąbie i opowiedzieliśmy, co widzieliśmy. Nikt nie wiedział co dalej czynić, ale wszyscy mówili, żeby młodzi uciekali na wschód. Rano mama zapakowała nam do plecaków jedzenie i obaj z Moszkiem wybraliśmy się pieszo na wschód. Doszliśmy zaledwie do Krasnegostawu, bo most na rzece Wieprz został już wysadzony. Wróciliśmy więc do Dąbia, gdzie wkrótce pojawił się trzyosobowy konny patrol niemiecki, a na drugi dzień małymi samochodami przyjechał większy oddział, który miał dokładne mapy, na których był nawet zaznaczony drewniany, uszkodzony mostek na rzeczce. Nikomu nic złego nie zrobili, mieli z sobą suchy pro-

wiant, odżywiali się konserwami i sucharami. W tej sytuacji owoce w skrzynkach zmagazynowaliśmy w piwnicy gospodarza, a sami powróciliśmy do Żółkiewki.

Gdy po raz pierwszy weszli Niemcy do Żółkiewki³¹, to zastrzelili chłopca Icka Sznitera, bo nie stanął gdy krzyknięto – halt, oraz córkę Lejby Bejsera, która chcąc zobaczyć Niemców wyglądała oknem. Wzięli 40 żydowskich zakładników i ogłosili, że jak się cokolwiek złego stanie jakiemuś Niemcowi, to zostaną oni rozstrzelani. Ponadto zabronili nocą wychodzić z domu. Z pozoru wszystko wyglądało jednak normalnie. Wojsko zostało zakwaterowane w szkołach i po okolicznych folwarkach. Na Wólce w folwarku urządzili obóz dla polskich jeńców, których niebawem zaczęto wywozić samochodami. Widziałem też jeńców, którzy pod ich nadzorem prowadzili rasowe konie, być może zrabowane w stadninie w Białce. Następnie pojawiła się niemiecka piechota, artyleria z działami ciągnionymi przez grube, silne belgijskie konie, wojska zmechanizowane, w tym na trzykołowych motocyklach i w ciężarowych samochodach.

Po jakimś czasie Niemcy się wycofali, bowiem pakt rozbioru Polski podpisany w Moskwie, oddawał rdzenne polskie ziemie aż do Wisły pod władanie Sowiecom. Stalin się jednak zreflektował i w zamian za Litwę, odstąpił Niemcom pewną część polskich ziem, wspólnie ustanawiając z nimi granice na Bugu i Sanie. W trakcie tych dyplomatycznych targów obu agresorów, Sowieci przez krótki okres władali znaczną częścią Lubelszczyzny³².

5. Pobyt wojsk sowieckich w Żółkiewce

Po wycofaniu się Niemców i jednodniowej przerwie³³, od strony Krasnegostawu-Gorzkowa, w zwartych kolumnach, jak na jakąś uroczystość, bez obaw, weszła do Żółkiewki sowiecka piechota z działami, ciągnionymi przez traktory i krótkimi wozami ciągnionymi przez małe koniki. W odróżnieniu od Niemców, zróżnicowane narodowościowo, wojsko sowieckie wyglądało biednie, widać było, że jest słabo odżywione, źle obute, odziane i uzbrojone. Oficerowie nie odróżniali się ubiorem od żołnierzy, byli tak samo umundurowani, bez naramienników, tylko kwadraciki na kołnierzu świadczyły o stopniu wojskowym. Z obciętymi u dołu szynelami, w brezentowych butach i karabinach na sznurkach, jedli z tej samej kuchni co żołnierze i krótko mówiąc sprawiali przykre wrażenie.

Z miejsca ogłosili stan wojenny, zaczęli werbować młodzież do komsomołu i czerwonej milicji. Na pierwszym miejscu postawili propagandę. Od razu zaczęły się mityngi (wiece) i dostępne dla wszystkich kino na ulicy. Zaczęli przekonywać jak u nich dobrze żyją obywatele. Nikt nie jest dyskryminowany z racji swego pochodzenia, narodowości itp. Po stronie polskiej od razu ujawnili się żydowscy komuniści i ich sympatycy, którzy zorganizowali milicję i jak mi jest wiadomo, w trakcie tego krótkiego pobytu Sowietów, zdołali nieco dokuczyć niektórym Polakom. Mieli jednak za mało czasu, by wyrządzić im większe krzywdy. Milicjanci, choć nie wiedzieli jak się strzela, otrzymali od Sowietów karabiny. Przypominam sobie nazwiska niektórych z nich jak Mosze Sanes, Josef Szor i Polak Wiechnik, którego ojciec był mechanikiem w parowym młynie w Rożkach. Inni również, widocznie zapominając, że gospodarzami tej ziemi są Polacy, poprzypinali czerwone znamiona. Z ubolewaniem dodam, że wśród nich znalazła się też moja siostra Szprynca. Nie tylko nad tym

boleję ale jestem również głęboko przekonany, że to był wielki błąd. Ojczyzną jest ten kraj, w którym się ktoś urodził, a do tej studni, z której się pije wodę nie wolno pluć.

Akurat w czasie pobytu Sowietów było święto Symcha Tora³⁴, w którym Żyd może się nawet upić. Gdy wyszliśmy z synagogi, sowieccy oficerowie Żydzi, namawiali by wraz z nimi wyjechać, lecz oni słabo mówili w jidysz, lepiej po rosyjsku. Nasi Żydzi pytali: czy u was są bożnice, na co oni odpowiadali, że nie ma, ale każdy może się modlić u siebie w domu. A czy są szkoły religijne, odpowiadali, że nie ma, są tylko rosyjskie. W końcu na pytanie czy zatem wierzycie w Boga, nic nie odpowiedzieli. Chociaż stawiali do dyspozycji zarekwirowane podwozy oraz swoje samochody ciężarowe, tutejsi Żydzi nie wyobrażając sobie życia bez synagog, nie chcieli jechać z nimi za Bug, bo według nich tam nie było Boga i nie było takiego świata jaki oni znali. Być może, że przynajmniej część z nich, podobnie jak ja, by się tam uratowała.

Mała garstka około 50-osobowej komunizującej, zbałamuconej młodzieży żydowskiej, wyjechała wraz Sowietami³⁵. Wśród niej była też moja siostra Szprynca. Akurat na ten czas powróciła z Warszawy i namówiła rodziców byśmy również wyjechali z Sowietami Wielu z tych, którzy opuścili Żółkiewkę w 1939 r., spotkałem w maju 1940 r. w Kowlu. Jakież 80% z nich, podobnie jak ja, starało się za pośrednictwem niemieckiej komisji repatriacyjnej wrócić z powrotem do rodzinnego miasta.

Ojciec się opierał ale w końcu uległ. Otrzymaliśmy więc wóz z dwoma końmi zarekwirowanymi u dziedzica Janisławskiego w Średniej Wsi, załadowaliśmy nasz dobytek i całą rodziną pojechaliśmy do Włodzimierza Wołyńskiego. Byliśmy tam tylko dwa dni. Przed podjęciem ostatecznej decyzji, ojciec zapytał Moszka: Co robimy? On odpowiedział: Tata, ty przeżyłeś wojnę, a ja nie, więc nie mogę nic w tej sprawie poradzić. Po wahaniach, ojciec zdecydował się na powrót do domu, nade wszystko do żółkiewskich Żydów, którzy wraz z rabinem pozostali na miejscu. Argumentował, że jak został rabin z dobrymi Żydami, to co będzie z nimi, to i z nami. Mamy Boga, do którego kilkakrotnie w dzień się modlimy, to On nie pozwoli zro-

bić nam krzywdy. Siostra Szprynca obawiała się powracać, więc namówiła Moszka by z nią pozostał, a ja z rodzicami i z najmłodszym bratem Ickiem, który miał 13 lat, pojechaliśmy z powrotem do Żółkiewki.

W piątek wyruszyliśmy w drogę powrotną i dojechaliśmy do położonego nad Bugiem miasteczka Uściług. Tam w pobliżu rzeki zanocowaliśmy u pobożnego Żyda i widzieliśmy Polaków, szczególnie ziemian, którzy w bryczkach i innymi pojazdami jeszcze nie zatrzymywani przez nikogo, uciekali od bolszewików. Dzisiaj dobrze ich rozumiem, ale wówczas, w tym tak brzemionym w różne wydarzenia czasie niewiele rozumiałem z tego co się dookoła mnie działo. Po przejechaniu mostem rzeki Bug, jechaliśmy tymi dworskimi końmi razem z całą kawalkadą polskich uciekinierów i nigdy nie przypuszczaliśmy, że w 1942 r. wraz z innymi Żydami Niemcy wymordują też moją rodzinę.

Ojciec, Żyd z brodą, wraz z rodziną wracał pod rządy niemieckie i jadąc cały dzień w sobotę na noc dojechał do Chełma. Po odejściu bolszewików i przed powtórny wkroczeniem Niemców do miasta, trafiliśmy akurat na strzelaninę, okres bezrządu, który wykorzystwały uzbrojone bandy rabunkowe, plądrując żydowskie sklepy i ładując towary na swoje wozy. Nasze pojawienie było dla nich pewnym zaskoczeniem. Jedna z grup rabusiów przeszukała nasz wóz, a że mieliśmy tylko mąkę i kartofle i nie mieli co zabrać, to pobili ojca tak, że aż zemdlał. Zajechaliśmy do bożnicy, bo akurat były otwarte wrota i tam przenocowaliśmy. Po kompresach i odpoczynku ojciec odzyskał siły i w niedzielę, akurat wtedy gdy ludzie wracali z kościoła, dojechaliśmy do oddalonego 14 km Rejowca. Widok Żyda z brodą jadącego dworskimi końmi z obciętymi grzywami i ogonami, stał się powszechną sensacją, więc pytano: Żydzie, skąd wracasz?, z Rosji? Zaczęto pytać: czyje to konie i czy macie na nie książeczki tożsamości, a gdy okazało się, że nie mamy się czym wylegitymować, wyrzucono nas z wozu i znalazł się chłop ze wsi Chłopiatów, który zabrał wóz z końmi i pojechał nimi do swego domu. Ale miejscowi Żydzi go znali i dali nam jego nazwisko. Przez jeden dzień byliśmy ukryci u nich w Rejowcu, potem wynajęliśmy furmankę i dojechaliśmy do Krasnegostawu

i tam zatrzymaliśmy się na kilka dni u naszego kuzyna Noacha Bluchoza. Bez koni dziedzica baliśmy się wracać do domu, lecz ojciec spotkał się z naszym kochanym wójtem Wacem i opowiedział mu gdzie są konie pana Janisławskiego. On powiadomił o tym dziedzica i przeprosił go w naszym imieniu, za to co się stało. Rządca folwarku z fornałem pojechali do tej wsi i odebrali konie z wozem, a nasz szlachetny wójt powiadomił nas, że wszystko się szczęśliwie zakończyło, i możemy już wracać do domu.



Wójt Żółkiewki – Walery Wac.

Ten dobry człowiek, pan Wac czynił zawsze dobrze wszystkim ludziom i do wszystkich, bez względu czy to był Żyd czy Polak miał serdeczny, przyjacielski i sprawiedliwy stosunek. Gdy Niemcy w Żółkiewce wyrzucali ze sklepów żydowskich towary i dawali je miejscowym Polakom, zachęcając ich do rabunku, pan Wac upominał ich mówiąc, „jak się nie wstydzicie brać udziału w tej grabieży”. Gdy na polecenie, jego słowa przetłumaczono Niemcowi, ten chciał go zastrzelić. Chociaż tym razem uniknął śmierci, to niemniej w późniejszym czasie został aresztowany i zginął w obozie koncentracyjnym. Wielka szkoda, że Niemcy go zamordowali, bo byłby wielką pomocą nie tylko dla

Żydów w czasie ich nieszczęśliwego położenia pod okupacją niemiecką, ale również dla prześladowanej ludności polskiej.

W trakcie naszego pobytu w Krasnymstawie, z opowiadań ludzi dowiedzieliśmy się o tym, co się w tym czasie wydarzyło w naszej osadzie. Po odejściu Sowietów, a przed ponownym wkroczeniem Niemców, z soboty na niedzielę 6 października, (w dwu dniach

bezrządu), na wszystkich pozostałych, Bogu ducha winnych Żydach w Żółkiewce, dokonano pogromu. Jego wynikiem były łącznie 23 śmiertelne ofiary, w tym 10-letnia siostra mego kolegi Natana Irlan-
da, zamieszkałego obecnie w Nahariji w Izraelu (byłego żołnierza ar-
mii Andersa). Po ponownym przybyciu Niemców do Żółkiewki, ofiary wrzucono do zbiorowej mogiły i do tego czasu ich nie ekshu-
mowano.

Z wielkimi oporami, pod namową moich tutejszych polskich przyjaciół, z obowiązku prawdy historycznej zamieszczam tę krótką wzmiankę o tym niezrozumiałym nie tylko dla mnie bolesnym wyda-
rzeniu. Broń Boże nie chcę w ten sposób nikogo oskarżać, osądzać, lub bynajmniej szkodzić, ale m.in. w celu przypomnienia i uświado-
mienia, tej gorzkiej prawdy, że gdy nadarzą się ku temu stosowne okoliczności, w każdym narodzie znajdują się jednostki gotowe
popęlnić podobne czyny³⁶. Dla przeciwwagi wspomnę o tych Polakach w tych okolicach, którzy narażając siebie i swe rodziny na śmierć, przechowywali u siebie Żydów.

6. Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata z okolic Żółkiewki

W kwietniu 1987 roku, na uroczystościach poświęconych 44 rocznicy powstania w getcie warszawskim, spotkałem się z kilkoma z tych, którzy w okolicach Żółkiewki ratowali Żydów w czasie Zagłady. Tacy Polacy, pokroju pana wójta Waca i innych, w skuteczny sposób rehabilitują dobre imię Polski i Polaków.



Kazimiera Romanek i autor.

Pani Kazimiera Romanek, z synami Marianem i Zbyszkim, (zamieszkała we wsi Żółkiew nr 57, 22-335 Żółkiewka), uratowała dwie siostry Jarower z Żółkiewki i by je chronić nadała im polskie imiona Krystyna i Maryna. One obie żyją w Izraelu. Nie jestem zorientowany, na ile i w jakiej postaci okazały wdzięczność swym wybawcom. Podobno poświad-

czyły fakt heroicznej postawy pani Romanek, której zawdzięczają swoje ocalenie, dzięki czemu została ona odznaczona medalem przez Yad Vashem³⁷.

Mój były sąsiad z Żółkiewki, pan Czesław Goździk (który niedawno zmarł), ryzykując życie swoje i rodziny, we wsi Rożkach przechowywał dwa lata w piwnicy i uratował Żyda Bejresza Frajberga. Przykro mi napisać, że nikt go za to nie wynagrodził. Niestety Frajberg już zmarł w Izraelu. Syn Czesława, Józef Goździk mieszka wraz

z żoną na kol. Żółkiew nr 45, 22-335 Żółkiewka. Cała rodzina państwa Walczaków, w tym ich dwie córki pomagały Żydom w czasie okupacji. Chłopi z Gorzkowa przechowali Zynidla Honigmana wraz z rodziną³⁹.

Pan Wrona, były poseł sejmu II R.P., którego Niemcy aresztowali i osadzili na Majdanku, będąc tam lekarzem pomagał ratować przebywającego również w tym obozie Bejnisha Lipstera³⁹.

Pan Bukowski z Suchego Lipia okazał się dobrym przyjacielem Żydów w ich tragicznym położeniu. Mam do dziś przyjazny kontakt z jego córką Kazimierą Kotylą, jej córką Ireną, mieszkającymi z wnuczkami w Lublinie.



Czesław Goździk i autor.



Syn Kazimiery Romanek z żoną.

Wspominałem już wcześniej o rodzinie Honigów (Moszku, Marianie, Ruchli i Josku) mieszkańcom Maciejowa Starego i Żółkiewki, którzy swoje ocalenie zawdzięczają chłopskim rodzinom z okolicznych wsi: Piotrowi, Stefanii, Henrykowi i Janowi Sadłom z Maciejowa Starego, Janowi, Katarzynie oraz Henrykowi Wielebom z tej samej wsi, Władysławowi Łosiowi z Antoniówki oraz Wincentemu Kozłowskiemu ze Słupczna.

Tym samym rodzinom swoje ocalenie zawdzięczają również dwaj uciekinierzy z Sobiboru Leon Felhendler oraz niejaki Majorek.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że za heroiczną postawę w okresie okupacji, medalem „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” Instytut Yad Vashem odznaczył w 1993 r. rodzinę Sadłów.

Jak wspominał pan Henryk Sadło Żyd o imieniu Jasek ukrywał się w miejscowości Tarzymiechy w gospodarstwie rolnika o nazwisku Skrzypek.

W Maciejowie na pół legalnie ukrywała się 4-osobowa rodzina krawca Mendla. Żyd ten kilkakrotnie, nieopacznie głośno się wypowiedział, że jak przyjdą Sowieci to zrobią porządek z AK-owcami. Ktoś o tym doniósł i wykonano na nim wyrok śmierci.

Pozostała po nim żona Rywka z dwoma synami. Najmniejszego oddała rodzinie Leszczyńskich ze wsi Rożki. Ochrzczono go wraz z synem burmistrza, volksdeutscha, nienawidzącego Żydów, który wydał Niemcom wójta Waca i jeszcze kilku innych polskich patriotów, za co podziemie skazało go i wykonało na nim wyrok śmierci. W czasie chrztu burmistrz nie domyślił się, że Zygmunt, bo takie imię nadano synowi krawca, jest żydowskim dzieckiem. Po wojnie Żydzi odebrali Zygmunta od Leszczyńskich i umieścili w żydowskim ośrodku w Warszawie, gdzie został adoptowany przez rodzinę Hochmanów. Po dociekliwym ustaleniu miejsca jego pobytu, pani Leszczyńska poinformowała o tym matkę Rywkę, która z drugim synem Szalomem mieszkała w Izraelu w miejscowości Rehot Mendele.

O jeszcze innych przypadkach ukrywania Żydów w rejonie Żółkiewki dowiedziałem się od pani Janiny Kuczyńskiej z domu Mączki, zamieszkałym obecnie w Lublinie byłym żołnierzu AK.

Według relacji pani Janiny, jej znajoma, żydowska dziewczynka o imieniu Merla wraz z siostrą w drodze do obozu zagłady wyskoczyły z wagonu. Siostra została zastrzelona, a ona tylko postrzelona w biodro i ramię. Dowlokła się do pobliskiego polskiego domu, gdzie opatrzone jej rany i ukrywano aż do wyzdrowienia. Potem ucharakteryzowano ją na wiejską dziewczynę, dano kosz jajek i wyprawiono w drogę do Żółkiewki, dokąd szczęśliwie dotarła. A że cho-

dziła do polskiej szkoły dobrze znała język, ukrywała się u różnych rodzin, w tym u Waców, Romanków, Królów, Mączków, Włodarczyków, Walczaków i innych. W końcu Gienia Walczakówna, córka wójta ulokowała ją pod Warszawą.

Merla po wyzwoleniu wyszła za mąż za Żyda, na którym Niemcy dokonywali w obozie koncentracyjnym zbrodnicze eksperymenty medyczne. Oboje wyemigrowali do Brazylii. A że mąż był dobrym człowiekiem i handlowcem, to dorobili się pokaźnego majątku. Po jego śmierci Merla nadal mieszka w Brazylii i nie stanowią dla niej problemu podróże do Europy i Polski. Natomiast jej dwie córki wyemigrowały do Izraela.

Żydowski chłopak o imieniu Chaim miał około 12-14 lat i pasł krowy u pani Mrówkowej w Zaburzu. A że podobnych mu pastuchów w tej wsi było więcej, Niemcy urządzili na nich polowanie i wraz z innymi złapali również Chaima. Kazali im wykopać dół i wszystkich zastrzelili. Chaim został tylko zraniony, upadł do dołu, ale gdy oprzytomniał, wyczołgał się z dołu i wieczorem przyszedł do pani Mrówkowej, która go leczyła i zaopatrywała w żywność. Nie chciał już przebywać między ludźmi - bezpieczniej czuł się w lesie. Po jakimś czasie jednak przestał przychodzić po jedzenie i wszelki ślad po nim zaginął.

Pani Janina z mężem, działali w konspiracji, i mieszkali w żydowskim domu. Po jakimś czasie zjawił się Żyd, właściciel domu i powymyślał przy nich ukryte złoto, proponując różne wartościowe rzeczy za jego ukrywanie. Wspólnie uznali, że dla obopólnego bezpieczeństwa będzie lepiej gdy znajdzie sobie kryjówkę w innym miejscu, a oni bez zapłaty będą go zaopatrywali w żywność. Gdy się więc tylko pojawiał, na takich warunkach go żywili. Po jakimś czasie przestał się pokazywać i nic nie wiadomo o dalszym jego losie.

Pani Janina siedziała w jednej ławce szkolnej z Rajzlą-Różą Brandt. Dwie siostry z dwóch braci z tej rodziny ukrywał w swym domu pan Skrzypek, który przed wojną ożenił się z Żydówką, która się wychrzciała. Takich przypadków w tej okolicy było więcej i w czasie zagłady ukrywający się Żydzi u konwertytów szukali pomocy i zwykle ją otrzymywali.

Pewnej nocy jacyś osobnicy wyprowadzili pana Skrzypka przed dom i okrutnym biciem, wprost katowaniem zmuszali go do wskazania miejsca, w którym ukrywa Żydów. Działo się to pod okienkiem piwnicy, w której przebywali ukrywający się. Napastnicy nie zrobili rewizji, nie znaleźli Żydów i na całe szczęście już się więcej nie pokazali. To, że jednego z Brandtów, który po wyzwoleniu jawnie pokazał się w miasteczku ktoś zastrzelił, świadczy o tym, że nad całą rodziną zawisło już wówczas śmiertelne niebezpieczeństwo.

Brandtowie postanowili się rozproszyć i do końca okupacji przebywali w różnych miejscowościach i rodzinach. Jednego z Brandtów, zwanego Stasiem, rolnik o nazwisku Jagiełło z Rożek przeprowadziła nocą do Dorohuczy w powiecie chełmskim, gdzie w okolicznych wsiach doczekał wolności i następnie wyjechał do Ameryki. Po wojnie obie siostry zamieszkały w Lublinie. Siostra Róży, zwana Białą Jasią, wyszła za mąż za Polaka o nazwisku Bracikowski, mieszkali w Lublinie i w latach siedemdziesiątych całą rodziną wyjechali z Lublina do Chicago. Po jego śmierci, Róża jej siostra z córką nadal tam mieszkają.

Na samym końcu tego rozdziału chciałbym umieścić krótką relację profesora Andrzeja Wac-Włodarczyka, siostrzeńca przedwojennego wójta Żółkiewki – Walerego Waca. Z relacji tej wybrałem krótki fragment opisujący dzieje ratowania Żydów w Żółkiewce.

„(...) Ale były też wspomnienia o tragicznych czasach II Wojny Światowej, szczególnie okrutnych dla ludności żydowskiej. O udzielaniu pomocy i ukrywaniu ich przez mojego dziadka Jana Waca (brata wójta Walerego Waca) i babcię Wiktorię w zabudowaniach gospodarskich w Żółkiewce. Bardziej heroicznym wydarzeniem określam fakt przechowywania dwóch obywateli żydowskich z Żółkiewki przez moich rodziców Zofię i Marcelego Włodarczyków w Warszawie. Wydaje mi się, że jeden z nich nazywał się Symcha a drugi Honik. (?)

Wprawdzie jak zapamiętałem z opowiadań byli oni ukrywani jedynie około dwóch tygodni i koczowali tylko w przystosowanej trochę do byle jakiego mieszkania piwnicy, jednakowoż trzeba pamiętać, że działo się to w okupowanej przez Niemców Warszawie



Walery Wac z rodziną.

przy ulicy Inżynierskiej 7 na Pradze. Słyszałem, że po otrzymaniu pewnych dokumentów, w czym pomagali moi rodzice – obaj Żydzi wyjechali do Niemiec, gdzie pracowali w fabryce broni. Symcha prawdopodobnie zginął podczas bombardowania lotniczego a p.Honik przeżył wojnę, założył rodzinę i wyjechał wydaje mi się gdzieś do Ameryki Południowej. Jako kilkuletni chłopiec pamiętam przysłane przez niego zdjęcie swojego synka i list w którym jak pisał wiedzie mu się dobrze i często

ogląda „operetkę czardasza”. Niestety w domowym archiwum nie mogę odszukać tego listu i fotografii.

Niestety, nie ma również, już w mojej rodzinie osób (z wyjątkiem ciotki Halinki Flemingowej z d. Podgórskiej zamieszkałej w Mieścieku k/Poznania) pamiętających te lepsze, gorsze i całkiem tragiczne czasy wspólnej egzystencji polsko-żydowskiej w miasteczku Żółkiewka – a z pewnością byłoby czego posłuchać.”

7. Ucieczka z niemieckiej do sowieckiej strefy

W czasie naszego krótkiego pobytu w Krasnymstawie zostałem zmuszony pójść do pracy. Ciągnąłem wóz zamiast konia i w ten sposób dostarczałem materiały na odbudowę mostu na rzece Wieprz. Wróciliśmy do Żółkiewki w czasie, gdy Niemcy po raz drugi już powrócili do Krasnegostawu. Z pozoru wszystko wyglądało normalnie. A że zbliżał się katolicki post, zaczęliśmy wytłaczać olej z nasion rzepaku, lnu, konopi. Ojciec zajął się mieleniem ziarna za pomocą kieratu i konia. Mama parowała ziarno w kotle. Brat Judka, który wrócił z Warszawy gdzie pracował, wytłaczał olej, a ja pracowałem w młynie.

Na początku okupacji hitlerowskiej w Żółkiewce jeszcze nie było Judenratu, ale pod przymusem musiał spełniać ich rozkazy Boruch Kac⁴⁰. Niemcy zmusili mnie i innych Żydów do porzucenia swoich zajęć i wykonywania takich robót, jakie nam zlecali. Kazali np. Żydom usuwać błoto z ulicy, przy tym niemiłosiernie się nad nimi znęcając. Pewnego razu zapędzili nas do kopania kartofli w folwarku pana Janisławskiego w Wólce. Pilnował nas młody Niemiec. Zamiast kopać kartofle, gdy przyszło jeszcze kilku innych urządzali z Żydami różne widowiska, które sprawiały im wielką radość. Pamiętam jak nagrywali się nad starym Żydem Majerem Gejterem, który nosił rudą brodę i przywisko Żółty Mendel. Młody Niemiec położył go na polu, drugi trzymał za nogi, a trzeci zgolił mu połowę brody. On płakał a Niemcy się śmiali. Bili nas, kazali nam biegać, a gdy mieli dość tej zabawy, kazali iść do domu. Przychodziłem z płaczem i miałem już tego wszystkiego dość.

Patrząc na to wszystko co Niemcy wyczyniali, buntowałem się wewnątrz i nie mogłem się z tym pogodzić. Nie wiem na ile taka postawa wynikała z wychowania w domu, a na ile z żydowskiej i polskiej szkoły, ale honor nie pozwalał mi spokojnie na to patrzeć.

Zacząłem myśleć, w jaki sposób przedostać się na stronę rosyjską. Ostateczny wpływ wywarli koledzy, którzy powrócili z Warszawy, gdzie dotąd pracowali. Oni lepiej wiedzieli, do czego to wszystko zmierza i twierdzili, że będzie coraz gorzej. Zdecydowaliśmy się wszyscy na ucieczkę przez linię demarkacyjną do Lwowa.

Nie chciałem tego czynić bez przyzwolenia rodziców. Zapytałem ojca, co mam robić, on długo myślał i w końcu powiedział: Nie wiem – co dla mnie było równoznaczne z wyrażeniem zgody. W olejarni na ten czas byli inni ludzie, więc tak naprawdę to się z rodzicami oficjalnie nie pożegnałem. Powiedziałem tylko mamie, że wyjeżdżam z domu, a ona była zajęta gotowaniem w kotle nasion na olej, nie płakała otwarcie, ale tylko fartuchem wycierała łzy. Na drogę dała 20 zł i zawiniątko z żywnością a także chciała wręczyć mi jakąś złotą obrączkę, ale nie wziąłem mówiąc, że nie miałbym pojęcia co z nią zrobić. Nigdy nie przypuszczałem, że widzę te ukochane osoby po raz ostatni, bo obaj bracia z rodzicami w 1942 r. zostali zagazowani w obozie śmierci w Sobiborze. Gdybym wtedy nie wyjechał, podzieliłbym tak samo ich los.

Ten ostatni dzień mego rozstania z rodzinnym domem miałem i dotąd mam w swojej pamięci. Widzę ojca idącego za koniem w kieracie, mamę doglądającą kocioł na ogniu, brata Judkę pracującego w młynie i potem przy pomocy prasy ściskanej śrubą, tłoczącego olej. Najbardziej trudnym momentem było jednak moje rozstanie z najmłodszym 13-letnim bratem Ikiem, który odprowadził mnie do furmanki, prosząc bym do nich pisał listy. Samo wspomnienie tego bolesnego rozstania powoduje ból serca i wyciska łzy.

Było to w poniedziałek, w dzień targowy, a koledzy umówili już furmankę, którą mieliśmy wyjeżdżać. Z pięcioma żydowskimi kolegami pojechaliśmy furmanką do Izbicy gdzie zanołowaliśmy, a potem dalej przez Zamość, Tomaszów, dotarliśmy do Bełżca. Tam w młynie czekaliśmy na przewodnika. Po drodze Niemcy widząc nas śmiali się, ale jeszcze nie zabraniali przemieszczać się na inne tereny, jak to potem wprowadzili. O północy przyszedł nasz przewodnik i najpierw targował się z nami, chcąc pobrać od nas więcej pieniędzy. Każdy musiał zapłacić 50 zł, a że ja miałem tylko 20 zł, resztę dołoży-

li koledzy. W niedługim czasie granica była już lepiej pilnowana i jak o tym wiem niejeden przewodnik był złapany i zesłany na Sybir, stąd nie mam żalu do naszego przewodnika, że za pieniądze narażał siebie na takie konsekwencje.

Po północy przeszliśmy tory kolejowe Bełżec-Lwów. Na skraju lasu była granica niemiecko – rosyjska. Jeszcze nie doszliśmy do lasu, gdy usłyszeliśmy strzały i szczekanie psów. Ażeby psy nas nie wytropiły, przewodnik kazał nam się położyć w rowie z wodą. Leżeliśmy tak długo aż strażnicy niemieccy się od nas oddalili. Nasz przewodnik miał dom w lesie, może to była gajówka, przyprowadził nas do siebie, wydoił krowy, poczęstował chlebem i mlekiem, wskazał kierunek drogi wyjścia z lasu, lecz w obawie przed Sowietami, nie chciał iść dalej z nami. Poszliśmy we wskazanym kierunku, ale z powodu gęstej wówczas mgły, po przejściu kilku kilometrów, straciliśmy orientację i nie wiedzieliśmy gdzie się znajdujemy. Wtedy z daleka zobaczyliśmy sowieckich żołnierzy. Omijając ich doszliśmy do Lubyczy Królewskiej. Pierwszym człowiekiem, z którym się tam spotkaliśmy był Żyd. Ostrzegł on nas, byśmy się nie kręcili po ulicy, bo tu jest strefa pograniczna, a Sowietci wyłapują nielegalnych uciekinierów i wsadzają do więzienia. Dzień przeczekaliśmy ukryci u jednego Żyda, a w nocy wynajętą furmanką 14 km pojechaliśmy do Rawy Ruskiej, gdzie po mieście można było się swobodnie poruszać. Działał tam komitet żydowski, który kilka dni później pomógł nam w kupnie biletów na pociąg do Lwowa. Do dnia dzisiejszego nie mogę pojąć w jak cudowny wprost sposób Pan Bóg przeprowadził nas przez te dwie granice, tym bardziej przez radziecką najpilniej strzeżoną na świecie. Gdy naszym śladem w późniejszym okresie uciekali następni Żydzi, właśnie Sowietci ich wyłapywali i albo odsyłali do łagrów, albo z powrotem do Niemców. Żydzi, których Sowietci nie wywieźli w głąb Rosji, po 22 VI 1941 r. zostali wymordowani przez hitlerowców.

8. Pobyt we Lwowie i za Uralem

Znalazłem się w tym dużym przepelnionym uciekinierami mieście bez pieniędzy i żywności, ale gdy spotkałem więcej takich jak ja, to było mi lżej na duszy. Krążyły różne pogłoski, w tym o istnieniu jakiegoś komitetu opiekującego się uciekinierami, lecz nikt nie wiedział gdzie się on mieści. Jeden chłopiec wskazał nam gdzie działa komisja, która werbuje na roboty do Rosji, że dają paszport i nieco pieniędzy. Zgłosiłem się do tej komisji i gdy przyszła moja kolejka, przeszedłem badania lekarskie i rosyjska lekarka orzekła, że nadaję się do pracy. Miałem wówczas 18 lat. Dostałem tymczasowy paszport i trochę pieniędzy na nocleg przy ul. Krakowskiej 10. Powiedziano, że gdy zostanie przygotowany skład pociągu, zostaną o tym powiadomiony i pojedą do Kijowa. Chodzę więc po ulicach Lwowa, aż tu słyszę wołanie: Chaim, Chaim! Poznałem, że woła za mną brat Moszek i siostra Szprynca. Oni stali przed kioskiem w kolejce po papierosy, którymi później handlowali na czarnym rynku i z tego się utrzymywali. Opowiedziałem im, jakim sposobem się dostałem do Lwowa, co słychać w Żółkiewce, oraz że dzisiaj zostałem skierowany do pracy w Rosji. Rozstałem się z nimi we Włodzimierzu Wołyńskim, skąd oni pojechali do Łucka i Równego, gdzie siostra wyszła za mąż za Żyda Griszę Lichtmana z Równego. Siostra poszła ze mną do komisji, powiedziała, że jestem jej bratem i że pojedą do pracy w Rosji razem z nimi. Oddała im moje papiery i wzięła mnie do siebie na ul. Zamarstynowską 12, do budynku szkoły im. Sobieskiego, niedaleko tunelu. Tam dotrwaliśmy do stycznia 1940.

We Lwowie było dużo uciekinierów, nie było gdzie spać i co jeść, a milicja i NKWD przynaglali nas abyśmy opuścili to miasto i pojechali na robotę za Ural. Zgodziliśmy się, więc w styczniu 1940 roku dali nam tymczasowe paszporty. Poszliśmy więc we troje do pociągu

towarowego. W każdym wagonie były cztery drewniane nary do spania, żelazny piecyk i do niego zapas węgla. W 1939/40 r. zima była bardzo sroga. Często oczekując na wólną drogę, staliśmy na różnych stacjach. Dawali nam na nich gorący posiłek i można też było dostać gorącą wodę – „kipiatok”. Nie pamiętam ile dni nas wieźli, aż dojechaliśmy za Ural, do Swierdłowska, obecnie Jekatierynburg. Stamtąd 50 km w kierunku Czelabińska, a z niego wąską kolejką osobowymi wagonami zawieźli nas na stację Siewiersk. Od niej 10 km była położona fabryka „Siewierski Metalurgiczny Zawod”, w której mieliśmy pracować.

Wyjechali po nas sankami ciągniętymi przez jednego konia bardzo dobrzy Rosjanie z Uralu. Przywieźli nam futra (szuby), buty wafelki, ciepłe wełniane czapki oraz watowe spodnie i kufajki. W ten mróz zawieźli nas do ciepłych baraków i na okres dwu tygodni dali nam urlop. Na saniach i w barakach widniały napisy: „Da zdrastwujet oswobożdiony narod Zapadnoj Ukrainy i Zapadnoj Bielorusi”⁴¹. Oni nie wiedzieli, że jesteśmy Żydami, uciekinierami ze strefy niemieckiej. Cieszyli się, że zostaliśmy uwolnieni z niewoli pańskiej Polski, bowiem sowieckie ustawodawstwo daje równe prawa wszystkim narodowościom. Oni po raz pierwszy w życiu zobaczyli ludzi spoza granic ZSRR, ich najlepszego w świecie ustroju. Mąż siostry znalazł ukraiński język i mógł się z nimi porozumiewać. Bardzo dużo Rosjan przychodziło nas zobaczyć tylko dlatego, że nigdy nie widzieli cudzoziemców i byli ciekawi jak oni wyglądają.

W „Siewierskim Metalowym Zawodzie”, w którym mieliśmy pracować, byli zatrudnieni bez mała wszyscy mieszkańcy tego osiedla. Ci, którzy tam od dawna mieszkali, mieli swoje małe domy z ogrodem. Byli też tacy, co mieli krowę i nieco drobiu. Dla robotników napływowych, po wykarczowaniu lasu, pobudowano drewniane parterowe domy i to osiedle nazwano Oktiabrskim Posiołkiem. Za Uralem czas jest wcześniejszy od moskiewskiego o 2 godziny. Lato jest tam bardzo krótkie. Nie wszystko w tym czasie może wyrosnąć. Tylko kartofle, kapusta itp. Owoców tam nie ma, bo drzewa owocowe wymarzają. Rośnie tylko czeremszyna z dzikimi owocami. Koniczyna też tam nie rośnie, tylko siana dla bydła jest pod dostatkiem.

Fabrykę metalurgiczną można by nazwać hutą, miała jeden martenowski piec do wytapiania żelaza i dwa cechy. Wytapiano tam i walcowano tak grube tafle żelaza, jak i różnej grubości blachy. Po urlopie przedłożono nam propozycję wyboru stanowiska pracy. Do tego czasu ja – chłopak z Żółkiewki nigdy w życiu nie miałem kontaktu z maszynami, z fabryką, a że bardzo mi się podobała tokarnia, więc zgłosiłem się do działu mechanicznego, do nauki na tokarza. Dostałem kartki do stołowania się w jadłodajni i 115 rubli na miesiąc. Trafiłem na bardzo dobrego człowieka, majstra, który z pełnym zaangażowaniem uczył mnie tego zawodu. Zapomniałem jego nazwiska, ale zachowuję go w mojej wdzięcznej pamięci. On nie tylko mnie uczył, ale nawet dzielił się swoim jedzeniem. Uczyłem się rosyjskiego języka i zawodu tokarza. Trwało to od końca stycznia do maja 1940 r. W maju otrzymałem list z domu napisany po żydowsku, podpisany przez ojca, w którym informował mnie, że u nich jest wszystko normalnie, tylko szkoda, że nie jesteśmy razem. Prosił jednocześnie bym przyjechał, bo nie ma kto pomagać mu w pracy. Nigdy tak długo nie byłem poza domem i choć Rosjanie byli dla nas dobrzy, tęsknota wprost mnie wypychała z tych zimnych stron. Chcąc choćby na jakiś czas spotkać się z pozostawioną w Żółkiewce rodziną, wpadłem na pomysł, że poproszę kierownictwo fabryki o urlop. Prośbę tą motywowałem chęcią odwiedzenia rodziny. Dyrekcja urlopu mi udzieliła, sądząc, że mam na myśli krewnych pozostawionych na terenach zachodniej Ukrainy (w fabryce powszechnie uważano, że pochodzę z terenów włączonych w 1939 r. do ZSRR). Moi przełożeni nawet nie przypuszczali, że mam zamiar przedostać się pod okupację niemiecką.

Najpierw pomyślałem o tym żeby do wyjazdu namówić także rodzinę. Jednak brat i siostra w czasie tak krótkiego pobytu w ZSRR zdołali już się pożenić, i nie byli zainteresowani moim pomysłem. Postanowiłem więc wracać sam. Dyrekcja fabryki dała mi urlop i nieco pieniędzy na podróż, a Moszek z Szprincą-Bronią zostali za Uralem.

W drogę powrotną wybrałem się z kolegą Abramem Gegonerem pochodzącym z Łodzi. Żaden z nas wówczas, nie był w stanie wyobrazić sobie co Niemcy zrobią z Żydami w 1942 r. Nie mieliśmy pojęcia, że Hitler szykuje mord milionów ludzi. Wiedząc to, nigdy byśmy się nie zdecydowali na powrót do naszych domów znajdujących się pod okupacją niemiecką.

W Siewiersku kupiliśmy bilety do Moskwy. Podróż zajęła nam kilka dni, łącznie z dwudniową przerwą na stacji Perm, gdzie musieliśmy się przesiadać do innego pociągu i dokonać rezerwacji miejsc. W wagonach wybierałem górne półki na których się spało, a na stacji lokowaliśmy się bliżej okienka kasy, by otrzymać rezerwację. W Moskwie przyjechaliśmy na Dworzec Kazański, a potem metrem musieliśmy pojechać na Dworzec Kijowski. Pierwszy raz w życiu widziałem metro i byłem urzeczony tym, jak ono funkcjonuje. Szczególnie wrażenie zrobiły na mnie ruchome schody, których działania nie byłem w stanie na początku pojąć. Dopiero gdy próbowałem zbiegać w dół schodami jadącymi w górę, jedna pani uprzejmie powiedziała: „Chłopcze, nie trzeba chodzić, schody same niosą”. Metro nas zachwyliło i objechaliśmy nim całą Moskwę. Byłem dumny, że ja – chłopak z polskiej prowincji, z małego miasteczka jeżdżę sobie po takiej metropolii. Problem pojawił się w chwili, gdy trzeba było z metra wyjść na miasto. Zaczęliśmy z Abramem szukać drzwi wyjściowych, ale mimo naszych wysiłków nigdzie nie mogliśmy ich znaleźć. Okazało się, że szklane drzwi prowadzące do metra same się otwierały – wystarczyło tylko do nich podejść. Pierwszy raz coś takiego widziałem.

Gdy wyszliśmy na miasto zaraz dołączyli się do nas tacy jak my, bezdomni chłopcy i już w grupie poszliśmy na Plac Czerwony zobaczyć kolo Kremla Mauzoleum Lenina a w nim także i samego Lenina. Ale by go ujrzeć trzeba było kilka godzin stać w kolejce. Nam się nie spieszyło i w sarkofagu widzieliśmy Lenina. Plac Czerwony był obszerny a przy jednej jego stronie stał duży dom, na którym było napisane S.N.K. – Sowiecki Narodnyj Komisariat (Sownarkom). Potem chodziliśmy po mieście by zwiedzić Moskwę. Staraliśmy się niczego nie pominąć, czego jeszcze nie widzieliśmy. Ale na tej nie zaplano-

wanej wycieczce po Moskwie, nie dali nam dłużej przebywać. Po pewnym czasie podeszli do nas milicjanci mówiąc: „Chłopcy, wy już widzieli całą Moskwę i możecie już wyjechać. My was dobrze obserwowaliśmy”. Nie było innej rady, kupiliśmy bilety do Kijowa i po całej dobie jazdy tam dojechaliśmy.

9. Kijów – Kowel (maj–czerwiec 1940 roku).

W Kijowie spotkaliśmy bardzo dużo ludzi podobnych do nas, którzy chcieli wrócić do Polski na stronę niemiecką. Było nas może kilkuset. Spaliśmy na starym dworcu. Nowy dworzec był w pobliżu rzeki Dniepr, a na jej nabrzeżu były śliczne fontanny. Kijów leży na górze, tak że widać go od strony dworca i jest tam dużo cerkwi. Nie wiem czy w tych komunistycznych czasach ludzie chodzili tam się modlić. Główna aleja Kijowa to Kreszczatik. Ulice są obsadzone ładnymi kasztanowymi i innymi drzewami. Są tam zielone parki i całe miasto tonie w zieleni. Bardzo mi się Kijów podobał.

W 1940 r. była już tam komunikacja trolejbusowa. Byłem w Kijowie 12 dni i ani NKWD, ani milicja nas nie prześladowały. Tylko jeden raz przyszli i powiedzieli nam, że jest podstawiony pociąg i proszą byśmy wsiedli do wagonów. Nikt z nas nie pytał dokąd chcemy jechać. Wsiedliśmy w końcu do pociągu i zobaczyliśmy, że nas wiozą do starej polskiej granicy przez Olewsk, Sarny i do Kowla. Do dziś się dziwię, że nie wywieźli nas z powrotem do Rosji. W Kowlu spotkałem wielu znajomych z Żółkiewki, może 80% tych co z niej wyjechali w 1939 r. Pierwszymi chętnymi do powrotu na stronę niemiecką byli głównie najzagorzalsi niegdyś komuniści, którzy teraz zobaczyli na własne oczy jak wygląda sowiecka rzeczywistość.

W owym czasie w Kowlu przebywała komisja niemiecka do spraw uchodźców⁴². Udzielała ona pozwolenia na powrót do Generalnej Guberni Niemcom, Polakom i Ukraińcom. Żydom natomiast takiego prawa odmawiała. Niektórzy z Niemców wprost nam mówili: po co wy chcecie jechać, my was przecież zabijemy. Zostało to jednak potraktowane jako żart.

Pomimo oświadczeń niemieckich wszyscy czekaliśmy jednak z nadzieją na decyzję komisji. Wierzyliśmy, że być może pozwoli ona

nam wrócić do naszych domów. W tym czasie zaczęła się wokół nas kręcić także sowiecka milicja, która proponowała nam byśmy przyjęli sowieckie obywatelstwo i odjechali na rejony położone o 100 km od granicy. Obiecywali, że jeśli tak zrobimy to wówczas dadzą nam paszporty na 5 lat. Nikt jednak nie wyraził na to ochoty. Nie było chętnych do rezygnacji z polskiego obywatelstwa.

W niedługim czasie niemiecka komisja zakończyła swoją działalność i wyjechała za Bug. Żaden Żyd nie uzyskał od Niemców zgody na powrót. Wielu ludzi było załamanych. Nastroje te zręcznie wykorzystwała władza sowiecka. Pewnego dnia NKWD i straż pograniczna wywiesiły na murach miasta plakaty z wezwaniem, by wszyscy, którzy chcą wrócić do Polski za Bug zarejestrowali się. Stałem długo w kolejce, aż spisali moje personalia i adres bóżnicy, w której noco- wałem. Szczęśliwy, że mimo wszystko wrócę do rodziny, czekałem z niecierpliwością na datę wyjazdu. W końcu się doczekałem.

10. Aresztowanie i pobyt w łagrze w Komi ASSR

O pierwszej w nocy budzą mnie i wołają: „Dawajcie, podnimajcieś – wasz pasport”. Wręczam im mój paszport, który otrzymałem we Lwowie i był ważny tylko na jeden rok. Było to w piątek, 28 czerwca 1940 roku, w dniu wejścia Niemców do Paryża⁴³. O drugiej w nocy zaprowadzili mnie do karetki więziennej, potem do jakiejś dużej piwnicy a tam już siedzieli ci sami urzędnicy, którzy przed kilkoma dniami mnie rejestrowali. Pytają od jakiej litery twoje nazwisko, gdy powiedziałem Zylberklang, wyjęli moją teczkę i powiedzieli milicjantowi, żeby mnie zaprowadził do szkoły, w której przetrzymywano wielu aresztowanych. W tak podstępny sposób zostałem aresztowany za to, że chciałem jechać do swego domu.

Rano przyszedł fryzjer i ostrzygł nasze głowy. Zostałem sfotografowany i zdjęcie naklejono na akta oraz oznakowano mnie numerem więziennym. Coś tam jeszcze napisali po rosyjsku, ale wtedy jeszcze dobrze nie rozumiałem tego języka, a na koniec pobrali odciski palców. Na następny dzień przyszedł niewiele ode mnie starszy rosyjski śledczy i wyjął bardzo dużą ankietę z pytaniami i odpowiedziami. Miałem wówczas 18 lat. Pytano gdzie się urodziłem, dlaczego przyjechałem do Rosji, dlaczego chciałem wrócić do Niemców, dlaczego chciałem wyjechać z Rosji i jeszcze dużo podobnych pytań, których już nie pamiętam. Wszystko to musiałem podpisać. Po skończeniu śledztwa, powiedział: „budte zdrowy parniszko”⁴⁴. Widocznie protokoły posłali do Moskwy. Na ich podstawie, zaoczny sąd w składzie „trojki” skazał mnie jako „socjalno opasny element” (SOE)⁴⁵ na trzy lata przymusowej pracy w łagrach z artykułu 58. Gdyby nie fakt, że zostałem potraktowany jako młodociany, z pewnością dostałbym wy-

rok o wiele wyższy. Wyrok ten przysłano do łagru w grudniu 1940 roku i odczytał mi go naczelnik łagru w Komi ASRR położonego w dorzeczu północnej Dźwiny, przy jej ujściu do Morza Białego.

Gdy już wszystkie dokumenty więźniów były skompletowane, jednej nocy zorganizowano duży pociąg, zamknięto w oknach kraty i drzwi wagonów, a NKWD pilnowało nas przez całą drogę. Oni siedzieli na dachach wagonów i na każdej stacji młotkami stukali w drzwi i kraty, czy aby więźniowie ich nie obluźowali i nie planują ucieczki. Było nas z Kowla, Łucka i Równego ze 2 tysiące ludzi samotnych, z czego 90% to Żydzi, a 10% to Polacy i Ukraińcy. Wywieziono nas do Kotłasu, a z tysiąc więźniów żonatych wraz z rodzinami wywieziono na Sybir. W wagonie była dziura służąca za ubikację. Swoje potrzeby fizjologiczne każdy załatwiał na oczach wszystkich. Wody dawano nam bardzo mało, a to przecież było lato. W tej duchocie, w zamkniętych wagonach wieźli nas 12 dni.

Przyjechaliśmy do centralnego łagru Kotłasu, leżącego nad północną Dźwiną⁴⁶. Tam poprzez pytania sprawdzano czy się wszystko zgadza z dokumentami i czy nikt nie uciekł w drodze. W łagrze tym było bardzo dużo przestępców, którzy przebywali tam od dłuższego czasu. Pierwszej nocy naszego pobytu, oni na nas napadli i zrabowali nam wszystkie cenniejsze rzeczy, jakie jeszcze mieliśmy, w tym nasze ubrania. Na dodatek jeszcze nas pobili. Jestem pewien, że to nie mogło się wydarzyć bez wiedzy kierownictwa łagru.

Rano po sprawdzeniu personaliów, poprowadzili nas konwojem z karabinami i psami do rzeki północna Dźwina i załadowali na barkę. Była to duża barka do przewożenia więźniów. Nie posiadała motoru tylko holowała ją motorówka. Z tyłu siedzieli strażnicy z karabinami, żebyśmy nie uciekli. Płynęliśmy po rzece przez trzy dni. Karmili nas suszonymi rybami, które były bardzo słone, musieliśmy pić dużo wody, której nam nie dawano, więc czerpaliśmy wiadrami z rzeki. To spowodowało, że wszyscy dostali biegunki, zwanej po rosyjsku „ponos”. Cierpienia nasze były tym większe, że na barce nie było żadnej ubikacji. Sytuacja była wprost nie do wytrzymania. Ale NKWD nic to wszystko nie obchodziło, bo w ich oczach byliśmy najgorszymi wrogami.

Po trzech dniach wysadzili nas z barki. Nie wystarczyła im nasza dotychczasowa udręka i postanowili, mimo że byliśmy wszyscy mokrzy od potu, trzymać nas jeszcze przez kilka godzin na deszczu. W tajdze nie było gdzie się schronić, a strażnicy którzy pilnowali nas z karabinami i psami nie pozwolili dłużej przebywać w barce.

Następnie ciężarowymi samochodami wieziono nas do końca drogi prowadzącej do tajgi. W lesie oprócz inżynierów drogowych nie spotkaliśmy żadnych innych ludzi. Wyznaczali oni szlak pod budowę kolei żelaznej, miejsca nasyp oraz szyny kolejowe. Po wyładowaniu z samochodów gnano nas na piechotę do miejsca gdzie miał być nasz łagier. Cały czas byliśmy ubezpieczeni przez uzbrojonych strażników z psami. Było nam bardzo ciężko to znosić, bo przecież nie popełniliśmy żadnego przestępstwa, a tu tak się z nami obchodzą. Łagier do którego nas pędzono nazywał się Uchta⁴⁷.

Po przybyciu na miejsce spaliliśmy pod gołym niebem. Po jakimś czasie zrobiliśmy dla siebie szałas z gałęzi. Na małych koniach, po dwa worki na każdym, przywieźli nam suchary i to był nasz pierwszy posiłek. Następnym razem przywieźli piły i siekiery. Ścinałiśmy drzewa i budowaliśmy drogę. Gdy droga została już wybudowana, ciężarowymi samochodami przywieziono taczki, łopaty i kilofy, abyśmy budowali nasypy kolejowe dla pociągów, których przeznaczenie i sama trasa, okryte były tajemnicą – zresztą jak wszystko w ZSRR. Miejsce naszego pobytu miało taki adres: 24 57 Uchta, w Komi ASSR⁴⁸. Odtąd tajga z naszymi ziemiankami miała się stać naszym domem i miejscem pracy oraz śmierci. Konwojenci mówili: „Wy polskie pany będziecie tu mieszkać i umierać”. Podobnie twierdzili napotykanii po drodze więźniowie z innych łagrów.

Zbliżała się jesień, więc poza pracą przy nasypie kolejowym, budowaliśmy ziemianki dla siebie. Praca była dobrze zorganizowana. Pod nadzorem kierownictwa, pilnowali ją brygadierzy i „normowszczyzy”, którzy mierzyli ile każdy wykopał ziemi i usypał nasypu. Gdy robotnik wykonał normę, to dostał lepsze jedzenie. Jak nie wykonał normy, to dostawał mniej jedzenia. Nie obchodziło ich czy więzień jest w stanie normę wykonać. Wielu ludzi zwłaszcza starszych, cho-

rych i nie przyzwyczajonych do tego typu pracy, mimo najlepszych chęci nie dawało rady wykonać ustalonego limitu pracy.

Tam gdzie pracowaliśmy, byli już więźniowie, ale nam nie wolno było z nimi rozmawiać. Przez cały czas byliśmy pilnowani przez konwojentów z karabinami. Nie wolno było mówić do konwojenta: „towarzyszu strielok”, bo oni odpowiadali: my nie jesteśmy wasi towarzysze, a jak chcecie do nas mówić to mówcie: „grażdanin strielok” (obywatel strzelec). Ale jak ten „strielok” (strzelec) nie widział z kim rozmawiamy, to ukradkiem pytaliśmy kim jesteście, od jakiego czasu jesteście w tajdze i w jakim miejscu. Trudno było określić miejsce, bo tam nie było adresów, ponieważ oprócz więźniów nikt więcej tu nie przebywał. Wiedzieliśmy tylko na którym kilometrze jest jakiś łagier, do którego prowadziła budowana droga. Spotkaliśmy się też z polskimi jeńcami wziętymi do niewoli przez sowieckie wojsko w 1939 roku, których również trzymano w tych łagrach⁴⁹. W zniszczonych mundurach i butach wyglądali bardzo żałośnie. Nie wiem ilu z nich doczekało się amnestii i wstąpiło do polskiej armii w Buzuluk. Na nasze ukradkiem zadawane więźniom pytania: skąd pochodzicie, kim jesteście i za co was zesłali? Mówili nam, że tu są różni więźniowie, jedni za złodziejstwa, zabójstwa, a także urzędnicy, którzy kradli państwowe pieniądze, ale takich tam było mało. Najwięcej było tych, którzy siedzieli za politykę, a wśród nich najwięcej było niewinnych ludzi, którzy nie popełnili żadnego przestępstwa. Kiedy „strielok” nie słyszał powiedzieli nam, że sążeni z art. 54 za kontrrewolucję dostają 10 lat, a trockistów z art. 58 skazywano na 25 lat, lecz większa część nie wie za co ich skazano. Wielu stało się ofiarami zawiści lub donosów. Wystarczyło, gdy jakiś sąsiad poszedł do NKWD i doniósł, że ten a ten mówił coś przeciw obecnej władzy, to zaraz go w nocy aresztowali, także że nawet rodzina nic nie wiedziała o jego dalszym losie.

Więźniowie pytali, za co nas tu przywieźli. Odpowiadaliśmy, że chcieliśmy jechać do domu na drugą stronę rzeki Bug. Gdy powiedzieliśmy, że starsi wiekiem dostali 5-letnie, a młodszy 3-letnie wyroki, to się śmiali i mówili, że to dziecinny wyrok. Twierdzili, że dostaniemy potem dodatkowe wyroki, bo stąd jeszcze nikt nie wrócił do

domu. Było wielu takich, co w to uwierzyli i popadli w stan apatii i zwątpienia. Nie chcieli pracować, mało jedli, zapadali na różne choroby i umierali. Ci, którzy temu nie wierzyli, pracowali, dostawali znośne jedzenie, wytrwali do wyzwolenia i zostali ocaleni.

Aresztowano w Kowlu i przywieziono razem ze mną do łagru pochodzących z Żółkiewki: Luzera Blainberga i jego brata Abrama, Motela Branta, Mosze Gliksmana i Mosze Erlicha, który w tym łagrze zmarł na szkorbut – cyngę⁵⁰. W łagrze nie było lekarza, tylko sanitariusz nazwiskiem Malizańczyk, rodem z Warszawy. Erlich umierał przytomnie w ziemiance. Przy jego śmierci, byliśmy wszyscy jego przyjaciele z Żółkiewki. Siedzieliśmy naokoło postania. On, choć trochę się jękał, to mówił zrozumiale, prosząc, że gdy powrócimy do domu, byśmy powiedzieli rodzinie, w którym dniu umarł, żeby oni zapalili świeczkę za jego pamięć i odmówili kadsiz. Po moim powrocie w 1946 r. do Polski, już nikogo z jego rodziny nie spotkałem żywego – tylko dlatego, że byli Żydami wszyscy zostali zamordowani. Umarł w zimie i nie byliśmy w stanie wykopać dla niego grobu. Paliśmy ogień by rozmrozić ziemię, ale ona zamarzała w czasie naszej pracy, a mrozy dochodziły tam do 45 st. Pochowaliśmy go w płytkim grobie i przykryliśmy gałęziami. Co się dalej stało z tym grobem i innymi gdy przyszło lato, to nie wiemy. Była specjalna brygada, która zajmowała się grzebaniem zmarłych, ale w zimie przysypywano ich tylko śniegiem. Drugi z moich przyjaciół Mosze Gliksman zwariował i oddali go do szpitala w mieście Kniasz–Past.

W lecie w tajdze było cicho, bezwietrznie, słońce grzało, padał deszcz i były widne noce polarne. Około północy robiło się trochę ciemniej, a potem znów było widno. W zimie na przemian były większe i mniejsze mrozy dochodzące do 45 st. Całe szczęście, że nie było tam wiatrów. Dzikich zwierząt nie widziałem. Tylko jeden raz poszliśmy z naszym konwojentem na sianokosy nad rzeczkę, to w krzakach spotkaliśmy dużego brunatnego niedźwiedzia, który ryczał i obracał się na około. Być może nigdy nie widział ludzi. Nasz strażnik przestraszył się i choć miał karabin, to wlaźł na drzewo. Myśmy nie mieli czasu pomyśleć co się dzieje i co trzeba robić. Całe szczęście, że niedźwiedź prawdopodobnie też się nas przestraszył, jeszcze raz się

przekreślił, ryknął i odszedł. Zapewne w ten sposób nas odstraszał i dawał znak, że zakłócamy mu spokój.

Było tam też dużo komarów, ale my mieliśmy siatki na twarzach. Nie mogliśmy natomiast bronić się przed małymi meszkami, które wchodziły do ust i oczu i to było dla nas wielkie utrapienie. W lecie kopaliśmy ziemię pod nasyp kolejowy, a w zimie chodziliśmy dość daleko rąbać drzewo na podkłady kolejowe. Jak był mróz powyżej 35 st. to nie pędzono nas z obozu do roboty. Gdy ktoś nie miał walonek, to też nie musiał wychodzić, nawet gdy był mniejszy mróz. Zwykle rano gdy mróz był słabszy, wychodząc na robotę – a chodziliśmy kilka kilometrów - dozorczy sprawdzali czy jesteśmy dobrze obuci i ubrani. Wieczorem i w nocy mróz się potęgował, a wtedy wracaliśmy do łagru. Początkowo nie zwracano większej uwagi na mróz, nie odczuwano go aż tak dotkliwie. Po jakimś jednak czasie wielu odmrażało sobie uszy, nos, palce u nóg, które trzeba było nacierać śniegiem. Nie wiele to jednak pomagało. Najgorszy problem mieliśmy z odmrożeniami palców u nóg.

Drugim „osiągnięciem” sowieckiego „socjalizmu” była duża umieralność, w większości na skutek braku witamin w pożywieniu. Były dwa rodzaje szkorbutu (cynga) – jeden objawiający się opuchliną i wypadaniem zębów, i drugi powodujący owrzodzenia i nie gojące się rany. Ja chorowałem na tę drugą odmianę cyngi⁵¹. Wycieńczenie organizmu było przyczyną choroby i dużo ludzi umierało. Doszło do tego, że NKWD – jak gdyby o tym nie wiedziało – przysłało komisję, by ustalić przyczyny umieralności. Byłem badany przez tę komisję, która uznała mój rodzaj choroby za ciężki przypadek i zaleciła zwiększenie moich racji żywnościowych oraz skierowała mnie do łżejszej pracy. Zostałem zakwalifikowany do kategorii słabych z przydziałem 500 gramowej racji chleba. Tych, co byli zdrowi i nie chcieli pracować, nikt nie zmuszał, lecz dostawali tylko 300 gram chleba. A byli tacy, co już nie wierzyli, że wyjdą stąd żywi i zdrowi. W zimie siedzieli oni przy ogniu i grzali się bo marzły im palce u nóg. Ale kto wierzył, że wyjdzie i miał silną wolę, to się nie poddawał i jak czas wykazał – wyjechał z tajgi. Miałem przywiązaną na szyi puszkę z konserwy (po rosyjsku „kociołek”) i w zimie jak cho-

dziliśmy rąbać drzewo, to w czasie zarządzanych co godzinę przerw na palenie papierosów, szybko zapalałem ognisko by się śnieg stopił i spod śniegu wydostawałem duże czarne jagody. Jedzenie jagód trochę mi pomogło w mojej chorobie. Piłem też wodę, w której były moczne sosnowe igły. Mówiono, że to również jest pomocne przy takiej chorobie. Jak wcześniej wspomniałem w łagrze nie było lekarza. Zastępował go niejaki Malowańczyk, sanitariusz rodem z Warszawy. Jak ktoś był bardzo chory, to go posyłali do szpitala w Kniasz Pajorsku. Lecz żaden szpital nie był w stanie pomóc tak wycieńczonym organizmom więźniów.

Tak doczekałem się wiosny 1941 r. Byłem nadal chory na cyngę i nie mogłem ciężko pracować, więc dostawałem mniej jedzenia. Gdybym mógł się lepiej odżywiać to miałbym szansę na wyleczenie. Ale ja już nie mogłem wyrabiać normy. Nie mogłem nawet stać na nogach, lecz to nie obchodziło nikogo, bo takich jak ja było bardzo wielu. Pozostało jeszcze półtora roku do końca mego wyroku. Gdy już nie było szansy na wyjście z tej sytuacji, ratunkiem nie tylko dla mnie okazał się układ Sikorski – Majski. On uratował dziesiątki tysięcy polskich obywateli z różnych miejsc ich sowieckiej niewoli, w tym też wielu żołnierzy i oficerów polskich będących na Sybirze.

11. Amnestia – pobyt w Buzułuku i okolicach

We wrześniu 1941 roku w niedzielę, ogłoszono aby wszyscy wyszli na plac. Nie wiedzieliśmy co się stało. Przyjechała liczna komisja NKWD i pytają kto chce wymienić buty, ubrania na nowe. Uważaliśmy, że stał się jakiś cud. Za kilka dni pojawiła się znowu ta sama komisja i mówi: „Słuchajcie! 22 czerwca wybuchła wojna niemiecko-radziecka, my Niemcom zniszczyliśmy tyle a tyle tanków, samolotów i innego wojennego sprzętu”. Przez tych kilka miesięcy my nic nie wiedzieliśmy o wojnie. Oni nie mówili, jak głęboko w Rosji są już Niemcy. Dalej powiedzieli, że nasz polski generał Sikorski podpisał umowę z ich rządem, w której nakazano żeby udzielić amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są aresztowani, a także jeńcom wojennym. Organizuje on armię polską, aby razem z Armią Czerwoną prowadzić wojnę przeciw Niemcom. Od dzisiejszego dnia jesteście naszymi przyjaciółmi, ale co winniście zrobić? Należy podpisać zgłoszenie do wojska polskiego lub radzieckiego. Kto nie podpisze „zajawienia” ten zostanie tutaj. Podpisałem więc zgłoszenie do wojska polskiego. Miałem 19 lat. Aresztowano mnie w Kowlu pod rosyjską okupacją 22 czerwca 1940 r., a wypuszczono chorego z tajgi we wrześniu 1941 r.⁵²

Jechało nas ponad 220 osób, najpierw wybudowaną przez nas samych linią kolejową, potem torami aż do Wołgi. Jako rekruci do Wojska Polskiego dojechaliśmy do Kujbyszewa. Komendant miasta bardzo serdecznie nas powitał i życzył nam powodzenia w zwycięstwie nad wrogiem. Pamiętam do dzisiaj to dziwne uczucie, gdy z wczorajszych najgorszych wrogów, staliśmy się obecnie dla Rosjan najlepszymi przyjaciółmi. Wszystko to dokonało się w ciągu jednej jazdy pociągiem.

Komendant zaprosił nas na obiad do dużej stołówki. Przynieśli nam chleb, pozostawili na stole i poszli przynieść zupę, ale my byli-

śmy tacy głodni, że zaraz zjedliśmy chleb. Ale komendant był już chyba przyzwyczajony do takich widoków, bo nie byliśmy pierwszymi wypuszczonymi z łagru. Myśmy się wstydzieli, ale on nas uspokoił mówiąc: „My wiemy skąd przyjechaliście” i do zupy jeszcze raz przyniesiono dodatkowo chleba.

Potem pojechaliśmy do Buzułuku⁵³ w czałowskim (obecnie orenburskim) obwodzie, gdzie mieścił się główny sztab Wojska Polskiego. Tam myślałem, że już znalazłem się w Polsce. Zobaczyłem umundurowanych oficerów i słyszę „panie kapitanie, panie poruczniku” itd. Zostałem zarejestrowany i potem posłano mnie 40 km dalej do Stocka. Tam po jednej stronie rzeki była armia sowiecka, a po drugiej stronie było Wojsko Polskie, które przeprowadzało ćwiczenia w polskich mundurach i rogatywkach. Mnie zarejestrowano i przydzielono kwatery w baraku. Rano przyniesiono chleb i coś do chleba. Przed śniadaniem padł rozkaz: „Do modlitwy wstań”. Dobrze pamiętałem ze szkoły jak się modlono i nie chciałem się odróżniać. Uczestniczenie Żydów w szkole na modlitwie kiedy się mówiło „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” było surowo zabronione przez rabinów. Wolno nam było tylko śpiewać „Kiedy ranne wstają zorze”. Dziś już jednak nie pamiętam jak się wtedy modliłem.

Byłem tak osłabiony, że nie mogłem stać na nogach więc siedziałem i z zazdrością patrzyłem jak inni chłopcy szli na ćwiczenia. Ja miałem dopiero 19 lat, byłem młody i tak bardzo chciałem ćwiczyć razem z nimi.

Za kilka dni wezwali mnie na komisję. Byłem bardzo chudy i całe moje ciało było pokryte wrzodami. Nie pamiętam ile wtedy ważyłem. W komisji było dwóch lekarzy, którzy mnie ważyli i patrzyli na mnie długo. A potem jeden lekarz powiedział do drugiego: „Proszę zobaczyć co oni zrobili z tego chłopca!”. Otrzymałem kategorię D, czyli odroczenie. Decyzją lekarzy byłem na razie niezdolny do wojska. Powróciłem do baraku, w którym byli starsi ludzie również niezdolni do ćwiczeń wojskowych. Pewnego dnia przyszli wojskowi, wyczytali moje nazwisko i kazali wyjść z baraku. Oficer wyczytał z listy jeszcze ze 20 ludzi, a następnie wyprowadzono nas z koszar na plac, gdzie na wozach ciągniętych przez woły oczekiwały na nas kobiety z kołcho-

zu. Kazano nam siadać na wozy. Jechaliśmy bardzo wolno, bo woły się nie spieszyły i tylko słyszeliśmy „cob”-„cebe”. To oznaczało, że woły miały iść w lewo („cob”), a na prawo („cebe”). Te dwa słowa zapamiętałem do dziś.

Dlaczego nas tam wieziono? Otóż była jesień i już się zaczynały przymrozki, a nie było komu kopać kartofli, bo wszystkich mężczyzn zmobilizowano na wojnę z Niemcami. Kolchoźnice prosiły polskie wojsko o pomoc przy kopaniu kartofli. Nasi dowódcy wysyłali tych, co się nie nadawali do ćwiczeń. Dojechaliśmy nie do głównego kolchozu, ale do brygady która wchodziła w jego skład. Było tam kilka domów. Całość nazywała się posiołek Woroblowka. Należał on do Starego Sielskiego Sielsowietu, leżącego w buzuluckim rejonie czałowskiego obwodu Mordowskiej SSR. Brygadier wywołał z domów wszystkich kolchoźników i powiedział nam, żebyśmy stanęli w kolejce. Każdy kolchoźnik mógł sobie wybrać jednego Polaka do roboty. Każdy wybierał najmocniejszego, podobnie jak na targu sprzedaje się konie albo nigdyś niewolników. W ten sposób wszystkich zabrali, tylko mnie nikt nie chciał, więc zostałem sam. Byłem tak wycieńczony, że nie mogłem stać na nogach. Na dodatek byłem przeraźliwie chudy. Siedziałem więc na jakimś pniu czy kamieniu, czekając co ze mną będzie. Aż tu podchodzi do mnie sam brygadier i mówi po rosyjsku: „Słuchaj młody chłopcze, ja widzę, że nikt ciebie nie chce wziąć do swego domu. Ja wezmę ciebie do siebie”. I zaprowadził mnie do swego domu. Miał on jedną najstarszą córkę i dwóch młodszych synów. Oni mnie zapytali jak mamy ciebie nazywać. Powiedziałem, że Chaim. Oni próbowali to wymówić i w końcu powiedzieli, że nigdy się nie nauczą wymawiać mojego imienia. Powiedzieli, o dzisiaj będziesz się dla nas nazywał „Chały”. Nie miałem nic przeciwko temu i szybko przyzwyczałem się do swojego nowego imienia.

Moi gospodarze byli narodowości mordwińskiej i na ścianach mieli obrazy świętych. Każdego rana się modlili. Nie wiem w jakim języku, bo modlili się po cichu. A ja nie miałem wyjścia, więc się też z nimi modliłem.

Dobrze, że znałem z dawna pacierz, bo z polskimi kolegami, nie-raz z ciekawości chodziłem do kościoła. Nie robiłem tego dlatego że chciałem się tam modlić, ale podobała mi się panująca w nim cicha atmosfera, kontrastująca z głośnymi modlitwami w bożnicy. Dobrze też zapamiętałem niektóre pieśni śpiewane w kościele i znałem pacierz. Chcąc zrobić przyjemność moim gospodarzom – modliłem się z nimi po polsku. Wówczas myślałem, że to może być grzech. Ale obecnie nie mam wątpliwości, że nim nie był. Myślę, że to w jakimś stopniu pomagało mi być przez nich traktowanym jako serdeczny, wierzący w Boga gość. Może też za ich pośrednictwem Pan Bóg sprawił, że chociaż byłem wyznania mojżeszowego, musiałem się modlić tak jak gospodarze. Wówczas wierzyłem i obecnie też wierzę, że Pan Bóg patrzy na serce i można się do Niego modlić w różnych religiach i językach.

Ci prości, dobrzy ludzie tak mnie przyjęli, że czułem się u nich jak w swoim rodzinnym domu. Nigdy w życiu ich nie zapomnę. Oni mnie uratowali, bo mój organizm był już na wykończeniu. Niech im Pan Bóg za to stokrotnie wynagrodzi. Oni mieli dom z ogrodem, jedną krowę, bo więcej nie wolno było i kilka kur. Starali się mnie karmić wszystkim, co mieli najlepsze. Mój młody organizm powoli zaczynał odzyskiwać siły i powracać do życia. Przez długi okres pobytu w łagrze, nie jadłem tego, co potrzebuje organizm. Dawali mi więc jajka, cebulę, marchew, a także owoce, arbuzy itp. Gospodyni, mówiąca po rosyjsku, była dla mnie drugą matką. Mówiła: „synku nie wstydź się, rozbieraj się, pójdziemy do łaźni parowej”. Wzięła z sobą miękką szcztokę i nacierała mnie zsiadłym mlekiem i czymś jeszcze. Tym mlekiem wyleczyła mnie z wrzodów. Mój organizm z każdym dniem stawał się silniejszy i powracała chęć do życia. A nie tak dawno myślałem, że już długo żyć nie będę.

Ja byłem zadowolony, a oni również cieszyli się bardzo, gdy widzieli, jak goją się moje rany. Chodzić jeszcze nie mogłem, ale się bardzo dobrze czułem w ich domu. Również nie mogłem chodzić do pracy, co należało do powinności wszystkich radzieckich ludzi. Myślałem więc w jaki sposób mogę się im odwdziaczyć i w końcu znalazłem rozwiązanie. Pamiętałem, że jak mieliśmy sady owocowe, to

sami robiliśmy kosze z wikliny. Poprosiłem mojego gospodarza, żeby mi przyniósł takich witek, a ja będę pleść kosze na kartofle. Siedziałem więc i plotłem te kosze, a po ich sprzedaży poprawiła się moja i gospodarzy sytuacja finansowa.

Kiedy już trochę się podleczyłem i już nieco mówiłem po rosyjsku, prosiłem moich gospodarzy, aby napisali list do mego brata i siostry, którzy w 1940 roku pozostali w Siewierskim Zawodje, z którego wyjechałem, gdy zapragnąłem powrócić do Polski okupowanej przez Niemców. Miałem nadzieję, że być może oni jeszcze tam się znajdują. Od mego wyjazdu od nich w maju 1940 r. nie miałem z nimi żadnego kontaktu, a minęło prawie 2 lata. Siostra, po otrzymaniu wiadomości, że żyję, przyjechała jak najszybciej do kolchozu. W tym czasie mój paszport pozostał u polskich władz wojskowych. Poprosiłem brygadiera żeby udzielił mi urlopu zapewniając go, że wrócę. Ten dał się przekonać i otrzymałem przepustkę na 14 dni. W taki sposób siostra wykradła mnie z kolchozu i wojska.

12. Ponownie za Uralem

Po przejściu tyłu cierpień wyjechałem z siostrą z kolchozu do miejsca, które opuściłem w maju 1940 roku. Brat z siostrą cały czas myśleli, że ja już nie żyję. Tam gdzie byłem w łagrze nie mogłem nawiązać z nikim z zewnątrz żadnego kontaktu.

Z Siewierska nie miałem już gdzie indziej ani do kogo jechać. Byłem bez dokumentów sowieckich, ale mąż siostry znalazł na to sposób. Zaprosił kierownictwo NKWD i innych, dał im wódki, a potem mówi: „zdiełajcie paszport dla tego młodzieńca”⁵⁴ a gdy główny naczelnik twierdził, że nie można, to bardziej pijany zastępca przekonał go, że można mu dać na 3 miesiące i w taki sposób go dostałem. Z powodu braku mężczyzn powołanych na wojnę, przyjęto mnie bez problemu do dawnego mojego zakładu przemysłowego, tylko na inny wydział. Na tym wydziale pracował mój brat na stanowisku elektryka, i mógł mi pomagać w pracy.

Mieszkałem w fabrycznym hotelu. W okolo mojego miejsca zamieszkania były tylko same lasy, co sprawiało na mnie przygnębiające wrażenie. W domach nie było wody. Przynoszono ją z publicznych pomp. Otrzymywałem przydział na 800 gramów chleba dziennie i często byłem głodny. Aby temu zaradzić wyrąbywaliśmy las i sadziliśmy kartofle, kapustę i inne warzywa.

Pracowałem jako ślusarz-mechanik w dzień, a wieczorem uczęszczałem na różne kursy dokształcające. Jako dobry robotnik zostałem nawet uznany za stachanowca. Do Komsomołu za pierwszym razem mnie nie przyjęto bo powiedziałem, że mój ojciec miał olejarnię. Komisja to podchwyciła mniemając, że był fabrykantem i mnie jako syna obcego klasowo elementu do Komsomołu nie przyjęto. Dopiero za drugim podejściem i to w innym miejscu, już gdy zostałem poduczony by im mówić, że cała moja rodzina była robotnikami, oka-



W Związku Radzieckim w 1943 roku. Autor oznaczony strzałką.

załem się komisji klasowo bliskim, nadającym się do młodzieżowej przybudówki komunistycznej partii.

Współpracownicy byli dla mnie bardzo dobrzy i mnie było z nimi dobrze. Brakowało tylko jedzenia i ubrania. Pracowały tylko kobiety i ciągle otrzymywały zawiadomienia z frontu, że zginął na wojnie ktoś z ich bliskich. Widziałem jak one na mnie patrzą i słyszałem jak mówią do siebie, czego ten młody „jewrej” nie idzie do armii. W końcu to mi już tak dokuczyło, że zgłosiłem się na ochotnika, ale w „Wojenkomacie” powiedzieli, że jako dobry robotnik jestem reklamowany i bez zgody dyrektora mnie nie wezmą. Gdy jednak zajrzeli do dokumentów to powiedzieli, że im nie wolno brać mnie do wojska, ponieważ jestem zanotowany w kartotece jako niebezpieczny element.

Kiedy w 1944 roku została oswobodzona od Niemców Wschodnia Ukraina, brat z siostrą wyjechali do obwodu chersońskiego, a ja zostałem na miejscu. 9 Maja 1945 r. świętowaliśmy dzień zakończe-

nia wojny, ale wiele kobiet płakało, że ich najbliżsi, którzy zginęli, nigdy już nie powrócą do domu. Wiedziałem, że Polska została oswobodzona, ale powracający z wojny żołnierze mówili, że jako Żyd nie mam tam po co jechać, bo wszyscy Żydzi zostali zgładzeni przez Niemców. Niektórzy z nich widzieli na własne oczy niemieckie obozy koncentracyjne w tym podlubelski Majdanek. Ja w to jednak nie mogłem uwierzyć. Nie mogłem pojąć, aby można było bez powodu mordować niewinnych cywilów. Co prawda w czasie wojny pisałem listy do Żółkiewki na które nikt nie odpowiadał, ale jeszcze wtedy nie znałem powodu tego milczenia.

Po zakończeniu wojny zacząłem czynić starania o wyjazd do Polski, lecz mówiono, że nie ma żadnych dokumentów świadczących o tym gdzie się urodziłem i że pochodzę z Polski. Przy pomocy różnych argumentów przekonywano mnie bym pozostał, że przecież zostałem zwolniony z wojska, jestem komsomolcem, kandydatem do partii, mam skierowanie do Instytutu Mechanicznego by uczyć się na inżyniera, że mam ładną, uczoną dziewczynę itd. itd. Lecz nie zdołali mnie skłonić do pozostania w ZSRR. Napisałem do polskiego konsulatu w Moskwie, skąd po długim czasie przyszło poświadczenie, że istotnie urodziłem się 2 stycznia 1921 roku w Żółkiewce i to dało mi prawo repatriacji do Polski⁵⁵.

13. Repatriacja z ZSRR do Polski

Otrzymałem kartę repatriacyjną oraz dwa paszporty, jeden uprawniający na przejazd przez terytorium ZSRR aż do granicy, a drugi polski, ważny na terenie Polski. Dużą pomoc w powrocie, tak w uzyskaniu dokumentów, jak i zaopatrzeniu w żywność na drogę i organizowaniu pociągów dla repatriantów okazał nam Związek Patriotów Polskich z Moskwy. Do Brześcia nad Bugiem przyjechaliśmy szczęśliwie. Przez cały dzień sowieccy pogranicznicy z celnikami nas kontrolowali. Każdego pytali, co robiliśmy i gdzie byliśmy w ZSRR, czy wywozimy złoto i brylanty, gdzie schowaliśmy cenne przedmioty w wagonach, które przecież zostawały na ich terytorium. Ale to już były rutynowe pytania, jakie dotąd przy byle okazji były nam zadawane w ich urzędach. Następnie pozwolili nam przesiąść się do polskich wagonów towarowych i tak przejechaliśmy graniczną rzekę Bug i zatrzymaliśmy się na stacji w Terespolu. Po sprawdzeniu naszej tożsamości i paszportów, nikt nas już nie molestował pytaniami i poczuliśmy się jak w innym świecie. Słyszeliśmy jak ludzie do siebie zwracają się per pan i pani, naczelnik stacji nosi czerwoną rogatywkę, a kolejarze są umundurowani jak przed wojną. Byłem tym wszystkim bardzo wzruszony, że po tylu udrękach nareszcie jestem z powrotem w Polsce.

Lecz już pierwszego dnia pobytu w ojczyźnie naszej młodości spotkała nas wielka przykrość. Z peronu zaczęto do nas krzyczeć: „po co Żydzi tu przyjechaliście”. Istotnie większość powracających uchodźców była Żydami, ale w naszym wagonie był też jeden brodaty Polak. Gdy on tak stał w drzwiach otwartego wagonu, został ugodzony kamieniem w głowę. Nie mogę zapomnieć jego płaczu i żalu z takiego powitania przez swoich rodaków.

Nasz pociąg skierowano do Jeleniej Góry z postojem we Wrocławiu. Nie wiem jakim sposobem siostra z bratem, którzy dużo

wcześniej, bo już w 1945 roku powrócili do Polski z ZSRR, dowiedzieli się, że przyjeżdżam i oczekiwali na mnie na peronie. Po serdecznym powitaniu zabrali mnie do swego mieszkania. Na peronie witali nas też przedstawiciele żydowskich środowisk, którzy mówili: „Jeżeli nie masz nikogo, przyjdź do nas a my ci zapewnimy jedzenie i spanie”. Namawiali nas byśmy wstępowali do kibucu, w którym przygotowywano ochotników do nielegalnej aliji⁵⁶ do Palestyny. Gdy w gronie rodzinnym już się nacieszyliśmy sobą, zacząłem dalej żyć swoim własnym życiem. Z myślą o wyjeździe do Palestyny przeniosłem się do kibucu we Wrocławiu, który nazwaliśmy „Gordonia”. Kibuc ten mieścił się przy ul. Stalina i mieszkało w nim około 50 młodych ludzi.

Wrocław był ogromnie zniszczony i mało było w nim nadających się do natychmiastowego zamieszkania domów. W czasie odwrotu hitlerowcy uczynili z niego twierdzę, a Rosjanie zamienili go w gruzowisko. W owym czasie w Polsce istniał komitet, który pomagał repatriantom z Rosji. Niezależnie od tego, działał również Wojewódzki Komitet Żydowski oraz partie syjonistyczne, które organizowały kibuce. Pomoc materialna i finansowa docierała do polskich Żydów za pośrednictwem amerykańskiej organizacji „Joint”⁵⁷. Materialną pomoc otrzymywaliśmy też z organizacji charytatywnej UNRAA⁵⁸.

Dopiero w Polsce dowiedziałem się, że wszyscy Żydzi z Żółkiewki zostali wymordowani i że nie ma już tam kogokolwiek, do kogo mógłbym pojechać. Spotkani polscy koledzy z tej osady mówili, że nasz dom stoi a pan Michał Merski prowadzi w nim olejarnię, ale radzili mi żebym tam nie jechał, bo jest niebezpiecznie i mogę stracić życie. W końcu nie pojechałem do mojej rodzinnej miejscowości. Wszystko to działo się w roku 1946 – roku pogromu kieleckiego, który wstrząsnął wszystkimi ocalałymi od zagłady polskimi Żydami. Nikt wówczas nie wiedział jakie były prawdziwe motywy i kto był inspiratorem tego mordu, niemniej jednak pogrom w Kielcach wpłynął przynębiająco na wszystkich Żydów, wzmógł atmosferę strachu i popchnął wielu ludzi do opuszczenia Polski na stałe.

We Wrocławiu spotkałem również Żyda z Żółkiewki, który przyznał, że pracuje w UB i chwalił się ilu to akowców udało im się poj-

mać w lasach. Utrzymywał, że to właśnie oni zatrzymywali pociągi z emigrantami żydowskimi z Polski na Zachód co oczywiście było nieprawdą. A przecież właśnie ci ludzie składali żołnierską przysięgę rządowi w Londynie, który ze wszystkich rządów alianckich uczynił najwięcej dla ratowania Żydów mordowanych przez Niemców. O tym nie wiedział, lub nie chciał wiedzieć Żyd z Żółkiewki, wywodzący się z rodziny komunistycznej. Tacy ludzie swoją ubecką „działalnością” kompromitowali w oczach Polaków wszystkich uczciwych, lojalnych w stosunku do Polski Żydów. W końcu po dojściu Gomułki do władzy, komunistyczni mocodawcy sami wyrzucili go z UB. Potem spotkałem go w Izraelu. Nie mam zamiaru stawać w obronie jemu podobnych Żydów, ale też nic mnie nie upoważnia do potępiania kogokolwiek. Każdy przypadek należałoby rozpatrywać oddzielnie, a do tego nikt mnie nie upoważnił.

Podobnie jak i inni imigranci żydowscy, w tej nowej polskiej rzeczywistości byłem zdezorientowany i nie wiedziałem co mam dalej począć. Nie chciało mi się wyjeżdżać z kraju mego dzieciństwa, z którym byłem związany uczuciowo, bo znałem tu tylu dobrych ludzi i miałem tak wielu przyjaciół. W efekcie tych wewnętrznych rozterek dojrzewała jednak decyzja opuszczenia Polski i przedostania się do Palestyny, do czego jeszcze w Żółkiewce przed wojną, przygotowywała nas młodzieżowa syjonistyczna Gordonia. W wyborze tym utwierdzali mnie ponadto liczni agitatorzy żydowscy, przybywający do Polski z Palestyny i płomiennie agitujący za wyjazdem do „starej nowej ojczyzny”.

We Wrocławiu, w kolektywnym środowisku kibucowym, przechodziliśmy różne szkolenia, przysposabiające nas do nielegalnej podróży, walki i pracy w Palestynie. Wyjeżdżaliśmy też w bliższe i dalsze okolice. W owym czasie była również prowadzona akcja odszukiwania dzieci żydowskich uratowanych przez polskie rodziny, w której braliśmy udział. Potem w Niemczech byłem wychowawcą tych dzieci, które tak jak i nas nielegalnie przemycono do strefy amerykańskiej. W takich okolicznościach już w Polsce stałem się członkiem żydowskiej „Hagany” – Samoobrony⁵⁹.

14. Wyjazd z Polski do okupacyjnej strefy amerykańskiej

Jak wcześniej wspomniałem w kibucu przy ul. Stalina było nas około 50 kibucników. Jak gdzieś wykonywaliśmy jakąś płatną pracę, to uzyskane za nią pieniądze przekazywaliśmy do kibucu, który nam zabezpieczał zakwaterowanie i wyżywienie. Szkolenie miało raczej teoretyczny, partyzancki a nie stricte wojskowy charakter – jakiemu w późniejszym czasie zostaliśmy poddani na terenie Niemiec. Byłem tam zaledwie trzy miesiące i wraz z 15-20 młodymi Żydami z mego kibucu opuściłem Polskę. Pociągiem przez Kłodzko przyjechalśmy do ostatniej stacji granicznej. Po obu stronach granicy polsko-czechosłowackiej stały betonowe słupy graniczne. Nasz opiekun – „mudrim” (wychowawca) z Wrocławia, wyjaśnił człowiekowi, który był naszym przewodnikiem, kto i w jaki sposób będzie nas przeprowadzał przez dalsze kilka granic. Potem zatelefonował i na motocyklu przyjechał do lasu tylko jeden polski porucznik. Po rozmowie z nim na osobności i dyskretnym wręczeniu koperty, przewodnik wyjął listę i po kolei zaczął nas wyczytywać. Oficer patrzył na nas, sprawdzał na liście nasze nazwiska i imiona i indywidualnie przechodziliśmy na stronę czeską. Doskonale się zorientowałem, że to wszystko było już z góry uzgodnione i spodziewałem się, że zostało opłacone.

Po przejściu granicy, idąc dalej, 200 metrów po czeskiej stronie, oczekiwała na nas grupa Żydów i traktor, na którym zostaliśmy zawiezieni do jakiegoś miasteczka, gdzie nas zakwaterowano. Na drugi dzień rano przyszedł do nas wysoki Żyd, który mówił po żydowsku i powiedział, że mamy przejść przez strefę rosyjską w Austrii do amerykańskiej. Sowieci nie powinni się zorientować, że kiedykolwiek przebywaliśmy w ZSRR. Nie wolno przy sobie mieć jakichkolwiek papierów z tego kraju, które należy spalić i nie zdradzić się, że rozu-

miemy i mówimy po rosyjsku. Od tej pory mieliśmy być Żydami greckimi, którzy powracają do swego kraju. I znów byłem zmuszony zniszczyć wszystkie dokumenty, jakie posiadałem z Rosji, zaświadczenia z nauki, pracy, odznaczenia itp. Nie wiem już po raz który w swym życiu zdany zostałem na szczęśliwy los, który jak dotąd mnie nie opuszczał. Dzisiaj rozumiem, że zawsze byłem pod czujną opieką Bożej opatrności.

W Austrii na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej, żołnierze radzieccy dobrze nas sprawdzali i pilnowali, ale jakoś udało się nam ich przechytrzyć – wyprowadzić w pole i przejść do strefy amerykańskiej. Z amerykańskiej strefy w Austrii przedostaliśmy się do Niemiec (również tej ich części kontrolowanej przez Amerykanów) i udaliśmy się do położonego nad Dunajem miasta Ulm.

Po przybyciu do tego miasta zakwaterowano nas w obozie dla „DP’ów”⁶⁰. Tam zostaliśmy poddani dezynfekcji, zarejestrowano nas i dano kartki na żywność. Wraz z moimi kolegami z kibucu z Wrocławia, faktycznie byliśmy już w tym czasie członkami paramilitarnej żydowskiej organizacji z Palestyny „Hagana”. W tym czasie przyjechała komisja z Palestyny z zadaniem udzielenia pomocy młodzieży żydowskiej, która ocalała z zagłady i po wojnie w oczekiwaniu na wyjazd do Palestyny tułała się po różnych krajach. Komisja przygotowywała młodzież do życia w swej nowej ojczyźnie, a ponieważ nie znaliśmy hebrajskiego to przede wszystkim uczono tego języka, abyśmy po przyjeździe do „Erec Israel” łatwiej mogli się zintegrować. Poszukiwała również kandydatów do nauki w seminarium (w mieście



Autor w żydowskiej szkole marynarki w Niemczech.

Münchenberg bei Hof, blisko czeskiej granicy), na wychowawców uratowanych od zagłady ze wszystkich krajów europejskich dzieci żydowskich.

Nasz kibuc przedstawił komisji moją kandydaturę i wystawił dobre świadectwo, na skutek czego, po egzaminie zostałem do niego przyjęty. Naszymi nauczycielami byli Żydzi z Palestyny, którzy uczyli nas różnych przedmiotów. Rachel Kacnelson, pisarka, żona późniejszego prezydenta Izraela uczyła nas hebrajskiego, Abram Aderet – geografii, Rubinsztajn – rolnictwa, Rozensztain – socjalizmu w wydaniu lewicowej Partii Pracy, a inni nauczyciele uczyli nas nawet tańców izraelskich. Gdy skończyłem seminarium, posłano mnie do miasta Wenzlar w strefie amerykańskiej. Tam miałem wychowywać już starsze dzieci żydowskie, które w czasie wojny znalazły się w rozproszeniu we wszystkich krajach Europy. Nie mając jednak doświadczenia, korzystałem z pomocy jednego z prowadzących kibuc wychowawców, który był też moim instruktorem, Dawida Lewi z kibucu Nowe Juni. On mi pomógł wychowywać te biedne dzieci. Dla zilustrowania problemów, z jakimi się borykaliśmy, przytoczę tylko jeden przypadek. Piękna dziewczynka Marysia, którą przechowała polska rodzina, aby się nie odróżniała od innych dzieci, na szyi miała zawieszony krzyżyk, i nauczono ją katolickich paciery, które rano i wieczorem regularnie odmawiała. Zapytałem Dawida jak mam z nią postępować. Poradził, żebym jej nie zwracał żadnej uwagi, bo to wzbudziłoby u niej opór. Po pewnym czasie schowała krzyżyk pod poduszkę i obecnie żyjąc w Izraelu jest z przekonania Żydówką. Wiele mam do zawdzięczenia moim żydowskim nauczycielom, którzy m.in. uczyli nas psychologii, co po sowieckim, sześćioletnim uniwersytecie życia, bardzo mi się przydało w przystosowaniu się do jakże odmiennych warunków i kultury w Izraelu, a także w kierowania zespołami ludzi jacy nieraz byli mi podlegli.

Kiedy młodzież ta nielegalnie wyjechała do Palestyny, nie wiedziałem co mam dalej czynić. Natknąłem się na plakaty i na inne informatory zachęcające kandydatów na przyszłych marynarzy do jeszcze nie istniejącej żydowskiej floty morskiej do podjęcia nauki w szkole o tym profilu. Pojechałem więc koleją do stacji Platting koło

Degendorfu. Tam mnie bardzo dobrze przyjął Abraham Puterman. Takim sposobem stałem się kandydatem na przyszłego marynarza, ćwiczącego się w tej sztuce na rzece Dunaj. Posłano mnie na wieś Halb-Meile. Nie było tam portu, tylko jakaś duża łódka była przycumowana u brzegu i tą łódką dopływało się do naszego statku. Przed wojną, tym rzeczonym statkiem transportowano benzynę i ropę z Rumunii. Po wojnie, gdy nastał tam komunizm, Rumunia przestała sprzedawać ropę i statek stał bezczynnie. Żydowska organizacja Sochnut⁶¹ wynajęła statek z całą załogą, która kształciła nas na marynarzy. Trasa naszej wodnej drogi do nauki wiodła od Regensburg do Passau i z powrotem. Było nas około 60 uczniów podzielonych na trzy grupy. W każdej z nich było po 20 uczniów w wieku 18-24 lat. Wszyscy byliśmy sierotami z różnych państw. Naszym kierownikiem był człowiek, który nosił hebrajskie imię Dow. Nie pamiętam jego nazwiska i miejsca pochodzenia. Był dobrym psychologiem. Wiedział jak nas trzymać w garści. Wiedział też, że nikt z nas czasie wojny nie miał normalnego życia.

Nasza szkoła po hebrajsku nazywała się „Kibuc Malachim” (Grupa Marynarska). Było tam kilka drewnianych domów, w których mieszkaliśmy. Jeden dom był murowany i w mieściły się kuchnia i stołówka. Rosło tam kilka drzew owocowych i było małe gospodarstwo, w którym były kury i króliki. To było na polanie w kierunku drogi do rzeki. Na placu wisiał sztandar syjonistyczny, biało-niebieski, z gwiazdą Dawida. Każdego dnia przed odpłynięciem śpiewaliśmy nasz hymn „Hatikwa”⁶². Nasz statek nazywał się „Walner”. Załogą kierował kapitan, a maszynista Schmidt troszczył się o stronę mechaniczną statku. Żona kapitana gotowała nam obiady. Mnie wybrano na przełożonego grupy, odpowiedzialnego za jej zachowanie. Ale nie tak łatwo było wychowywać moich towarzyszy. Wszyscy byli w moim wieku i już dawno zapomnieli co to jest dyscyplina. Czego kapitan życzył sobie od nich, ja musiałem egzekwować i razem z nimi wykonywać. Trudno mi było radzić sobie z nimi, często musiałem im ustępować i czynić co oni chcieli. Jednak udało mi się uczynić z nich najlepszą grupę.

Pracowałem przy maszynach z maszynistą Schmidtem. On mnie dużo nauczył i to mi się przydało w pracy przy maszynach Diesla. Kapitan był moim przełożonym ale i dobrym kolegą. On mówił: w pracy jestem twoim kapitanem, a po pracy idziesz ze mną do restauracji z moją żoną pić dobre piwo. Bardzo się polubiliśmy, jego żona mówiła do mnie „mój synu”. Ona miała kolorową karnację (widocznie Azjatka) i była bardzo dobra. Często jej pomagałem w kuchni.

Nie mogę zapomnieć tego lata na rzece Dunaj, gdy z naszej stacji Halb-Meile płynęliśmy z prądem do Passau. Miasto leżało na górze i jest rozdzielone na dwie części, z których jedna jest położona na wyspie. Dalej płynąć nam nie było wolno, ponieważ na rzece była już granica z Austrią, więc wracaliśmy pod prąd. Było lato, piękna pogoda, rzeka była czysta, płynęła szeroko i cicho. To były naprawdę szczęśliwe chwile w moim życiu, niestety jak zwykle przeplatane też smutkiem.

Wspomnę o jednym takim wydarzeniu. Otóż nasz kolega Mosze Zajdel w niewyjaśnionych okolicznościach się utopił. A było to tak: kiedyś po drodze z Regensburga do Passau holowaliśmy jakiś uszkodzony statek do miasta Strasburga. Kapitan zapytał czy ktoś chce zostać w Strasburgu aż statek wróci z Pasau. Moszek Zajdel powiedział, że on chce zostać. Nie przeczuwaliśmy, że zostanie na niemieckiej ziemi na zawsze i że już nigdy nie zobaczy obiecanej ziemi izraelskiej, do której różnymi drogami wszyscy dążyliśmy. Gdy powróciliśmy do tej miejscowości, to Niemcy, którzy się tam kąpali i opalali, powiedzieli po niemiecku, że nasz kolega się utopił. Jak to się stało, nikt nic nie mówił. Czy był to tragiczny wypadek, samobójstwo czy morderstwo, pozostało zagadką do dnia dzisiejszego. Wróciliśmy do domu bardzo smutni. Za 3 dni ciało wypłynęło na powierzchnię wody. Stało się to niedaleko, niewiele kilometrów od nas. Policja wodna na Dunaju go odnalazła i nas zawiadomiła. Pochowaliśmy go na żydowskim cmentarzu w Degendorf. Dziwiłem się, że tego cmentarza i innych na terenie Niemiec, hitlerowcy nie zniszczyli. Widocznie we własnym kraju usiłując zachować pozory, maskowali przed społeczeństwem niemieckim swe rzeczywiste plany, nie tylko wymordowania narodu żydowskiego, ale i zniszczenia wszelkich mate-

rialnych śladów jego pobytu w danych miejscowościach. W Polsce, w moim miasteczku Żółkiewce, rozpoczęte przez Niemców dzieło zniszczenia cmentarza żydowskiego, po 1944 roku dokończyły władze komunistyczne, budując na tym sakralnym miejscu domy i garaże.

Od czasu do czasu w wolnym od służby czasie, jeździliśmy do różnych skupisk żydowskich w Niemczech, nawiązując znajomości z młodzieżą. Byliśmy młodzi, w marynarskich mundurach i nie jeden z nas był postrzegany jako ewentualny kandydat na męża. Zaprzyjaźniłem się z Cyporą Fizzman. Jednak ona miała narzeczonego, polskiego Żyda przebywającego we Włoszech, który od dłuższego już czasu nie dawał o sobie żadnego znaku życia. Bardziej od Cypory podobałem się jej rodzicom, a w szczególności babci, któ-

rzy ją nakłonili by wyszła za mnie za męża. Po ukończeniu szkoły pojechałem odwiedzić moją narzeczoną w Ulm. Jej rodzina pochodziła z Polski, z miasteczka Terespoła nad Bugiem i przetrwała wojnę w ZSRR. W tym czasie przygotowywała się ona do wyjazdu do Palestyny, a ja postanowiłem, że się ożenię i żona zostanie ze mną. Ponieważ nie miałem swoich rodziców, jej rodzice wyprawili nam wesele.

Zaabsorbowani swoimi sprawami i ciągłym przygotowywaniem się do walki i służby swemu narodowi w Palestynie, nie zdawaliśmy



Zdjęcie ślubne autora.

sobie w pełni sprawy z tego, że odwieczne oczekiwania milionów Żydów na całym świecie, zmaterializują się w naszych czasach w postaci powstania niepodległego państwa izraelskiego. Dziś zdaję sobie sprawę z tego, że do poparcia rezolucji ONZ o podziale Palestyny na części arabską i żydowską⁶³ oraz do pobudzenia sumień przywódców świata, przyczyniła się męczeńska śmierć sześciu milionów ofiar Holocaustu, w tym też moich najbliższych.

15. Powstanie niepodległego państwa Izrael

Rezolucja ONZ o podziale Palestyny, proklamowanie w dniu 14 maja 1948 roku w Tel Awiwie powstania państwa Izrael oraz najazd na młode państwo wojsk siedmiu krajów arabskich, zelektryzowało całe światowe żydostwo⁶⁴. Wydarzenia te pobudziły rozproszonych po świecie Żydów do udzielenia pomocy swoim braciom w Izraelu, zagrożonym totalnym unicestwieniem.

W Europie w celu obrony Izraela rozpoczęto gorączkową rekrutację ochotników. A że ja przechodziłem w Niemczech przeszkolenie w formacji „Hagana”, niezwłocznie pojechaliśmy z żoną do Monachium, zgłaszając się na ochotnika do armii izraelskiej. Nie mieliśmy z sobą żadnych dokumentów ani bagaży, tylko teczkę z osobistymi rzeczami. W mieście tym miała miejsce koncentracja wszystkich ochotników, śpieszących na pomoc dopiero co powstałemu państwu. Tam też oczekiwał na nas podstawiony pociąg.

Przed wyjazdem nastąpiło uroczyste pożegnanie. Na podwyższeniu stanął wysoki oficer żydowski z amerykańskiej armii, widocznie rabin, nałożył na głowę czapkę i po żydowsku serdecznie do nas przemówił: „Kochani bracia. Wiecie dobrze co się stało z naszym narodem w Europie, oraz o obecnym ataku siedmiu państw arabskich na państwo Izrael. Jesteście sierotami, lecz wiedzcie, że będziecie zapisani w historii, jako ci, którzy dobrowolnie pojechali do Palestyny, walczyć w obronie naszej i waszej żydowskiej ojczyzny. Jedźcie z Bogiem, bądźcie zdrowi, niech Bóg będzie z Wami” i po tych słowach się pomodlił. Potem wszyscy zaśpiewaliśmy nasz hymn „Hatikwa”. Życząc nam szczęśliwej podróży, po zajęciu miejsc w wagonach, odjechaliśmy z Monachium. Wzajemnie się jeszcze nie znaliśmy, ale wszyscy byliśmy dla siebie niezwykle uprzejmi. Oprócz Żydów, byli wśród nas nadzwyczaj sympatyczni ochotnicy

nie Żydzi, chrześcijanie, w tym oficerowie z wojsk alianckich. Oni również jechali z nami walczyć w obronie państwa izraelskiego. Bez żadnych dokumentów, przejechaliśmy bez kontroli przez całe Niemcy, aż znaleźliśmy się we Francji. Po drodze, na stacjach, nieznanymi nam ludźmi przynosili jedzenie i się nami opiekowali.

W Strasburgu przyszedł do nas Żyd z brodą i poinformował gdzie jesteśmy, oraz wręczył nam dowody tożsamości na fikcyjne nazwiska, które mieliśmy zapamiętać. Obecnie już zapomniałem jak się miałem nazywać, ale wówczas musiałem się tego nauczyć. Okazało się to również niepotrzebne na terenie Francji, bo nikt nie przychodził nas kontrolować. Bez przeszkód przejechaliśmy całą Francję aż dotarliśmy do portowego miasta Marsylii. Zakwaterowano nas w oddalonych od niego jakieś 30 km koszarach wojskowych, które miały okrągłe betonowe dachy. Nie dano nam tam spokojnie siedzieć i odpocząć, ale od razu przeprowadzano z nami wojskowe ćwiczenia. Spotkaliśmy żydowskich ochotników z całego świata, którzy uprzednio służyli w różnych armiach. Wraz z nami jechali oni bronić niepodległości Izraela. Jechała również ze mną do Izraela moja żona.



Autor z żoną po przyjeździe do Izraela.

Pewnego dnia po południu zakomunikowano, że mamy się przygotować do wyjazdu tej nocy. W nocy przyjechały po nas zakryte plandekami samochody ciężarowe i gdy zajęliśmy w nich miejsca, zostały również zakryte z tyłu. Zawieziono nas do jakiegoś rybackiego portu oddalonego od Marsylii 20-30 km. Działo się to wszystko w wielkiej tajemnicy, w trzecim miesiącu po proklamowaniu niepodległości, w okresie zawieszenia broni oraz kontroli jego przestrzegania przez posterunki ONZ. Ponadto nie mogli się o nas dowiedzieć Arabowie i ich możni protektorzy. Ta noc była szczególnie ciemna, być może dlatego została na tą operację wybrana. Z portu do zakotwiczonego na morzu statku, zainstalowano drewniany pomost z sznurami po bokach. Ale, że to nie zapewniało pełnego bezpieczeństwa, powstał łańcuch z ludzi, którzy nam pomagali w bezpiecznym dotarciu do okrętu. Nad ranem o godzinie 2-3, syrena dała sygnał do wypłynięcia naszego okrętu o nazwie „Pan Jork” w morze.

Kiedyś był on amerykańskim okrętem towarowym do przewożenia pszenicy. W czasie wojny został przerobiony na pasażerski. Miał trzy piętra a w kajutach były hamaki do spania. Kto chciał mieć więcej powietrza, wychodził na górny pokład. Płynęliśmy do Hajfy sześć dni, widząc nad sobą niebo a wokół tylko wodę i wodę. Po drodze minęliśmy kilka wysp, a z jednej z nich, z krateru wybuchał ogień. Niejeden z nas zapadł na morską chorobę. Wreszcie dostrzegliśmy górę, a na jej poboczach przyklejone do niej domki. Tak zapamiętałem Hajfę z roku 1948 oglądaną z morza⁶⁵.

W końcu XIX wieku Hajfa była zwyczajną wioską. Gdy my przyjechalśmy nie było w niej wielopiętrowych domów. Nasz okręt został zatrzymany przez patrol ONZ jakieś 50 km od Hajfy i zabroniono mu płynąć dalej do brzegu. Został więc zakotwiczony w morzu. Rozjemcze patrole ONZ blokowały wszelką pomoc z zewnątrz dla walczących stron i trzeba było wiele sprytu i stosowania przeróżnych sposobów, by obejść restrykcyjną blokadę. Czekaliśmy niemal cały dzień, nie zdając sobie sprawy z tego, jakie bariery musieli pokonywać nasi opiekunowie, byśmy mogli wreszcie zejść na ląd. W sobotę 14 sierpnia 1948 roku, dokładnie w trzy miesiące od proklamacji niepodległości przez Ben Guriona⁶⁶, pod wieczór przybiliśmy do portu w

Hajfie, po czym rozpoczęła się ewakuacja na ląd. Tam już na nas również oczekiwały patrole ONZ, lecz nie baliśmy się, gdyż nie zostaliśmy przez nich zidentyfikowani jako żołnierze, lecz jako uchodźcy. Przez trzy wyjścia rozpoczęło się nasze opuszczanie okrętu. Na każdym stał posterunek ONZ i sprawdzał naszą tożsamość. Nie mieliśmy już tych dokumentów tożsamości, jakie na drogę dano nam w Niemczech. Pytano tylko o nazwisko i imię i sami je zapisywali. Jak uprzednio zaznaczyłem, razem z nami przyjechali także oficerowie z różnych armii, z których być może zdezerterowali, więc bali się by patrole ONZ nie zidentyfikowały ich tożsamości.

Z drugiej strony okrętu przygotowano też inne zejście. Spuszczano nim ludzi po sznurowej drabinie do czekających łodzi, które odwoziły ich na ląd. W takiej, pełnej napięcia nerwowego scenerii, znalazłem się na ziemi, którą pod przysięgą przyrzekł Pan Bóg dać potomkom naszego praojca Abrahama.

16. Służba wojskowa w niepodległym Izraelu

Nie było czasu na sentymentalną medytację. Zagrożony ze wszystkich stron kraj oczekiwał od nas szybkiego wsparcia, zastąpienia na pozycjach frontu, zmęczonych jego obrońców. Wszystko więc działo się w pośpiechu, niekiedy nawet bez należytego spisania personaliów ludzi wysyłano na front. Tak bezimiennie zginęło na pustyni Negew, na froncie egipskim czterech moich kolegów z Polski. Dopiero na moją interwencję w Knesecie⁶⁷, ich nazwiska umieszczono na pomniku upamiętniającym bohaterów wojny o niepodległość. Tymi czterema poległymi byli: Chaim Tennenbom, Chaim Purnik, Binder (którego imienia nie pamiętam) oraz niejaki Gorolnik.

Gdy tylko opuściliśmy port, czekały na nas ciężarówki na które załadowano nas jak śledzie. W tym rozgardiaszu, żonę skierowano do jednego, a mnie do drugiego samochodu i wywieziono nas do innych miejscowości. W ten sposób już na samym początku się pogubiliśmy. Mnie zawieziono do Purdes Chana, a żonę do Benjaminu. Wzajemnie się szukaliśmy przez całą noc, aż nad ranem ją odnalazłem. W moich nocnych poszukiwaniach towarzyszyły mi nieznanne odgłosy podobne do płaczu dziecka, a były to skowyty wałęsających się po okolicy szakali. Dziś widzę w tym pewną alegorię. Równoległe z żydowskim osadnictwem, a w szczególności z powstaniem państwa, towarzyszy nam jazgot antyizraelskiej obłudnej propagandy. Jej posiewem były kolejne napaści przeradzające się w wojny, zakończone arabskimi klęskami. Ostatnie samobójcze ataki terrorystyczne są jej epilogiem.

Rano przeszliśmy badania lekarskie i kto był uznany za zdrowego, w szczególności, gdy był samotny, z miejsca był wcielany do wojska. Ale ja byłem żonaty, otrzymałem więc kilka dni urlopu, bym poszukał mieszkania dla żony, którą również zmobilizowano. Oboje z Cyporą pojechaliśmy do Akki. Powiedziałem jej, że jak ją złapią, to

będziesz musiała iść do wojska. Jak nie, to niech zostanie w domu, abym po powrocie z wojska miał gdzie zamieszkać.

Wraz z 26 bezdzielnymi rodzinami repatriantów z Benjamina pojechaliśmy do Akki. W ogrodzie, gdzie obecnie mieści się Oficerska Szkoła Marynarki przyjęło nas wojsko. Wysoki, przystojny oficer, ochotnik z Kanady przywitał nas w jidysz tymi słowy: „Ir wet zajn werszryben i der hystorje – słuchajcie moi drodzy bracia. Będziecie zapisani w historii, że jesteście pierwszymi Żydami, którzy postanowili osiedlić się w Akce”. Bo istotnie w mieście tym nie było Żydów. Przed wojną w 1948 roku, tutejsi Arabowie nawet nie pozwalali jeździć im przez Akkę. Żydzi z Nahariji w drodze z Hajfy zmuszeni byli powracać do siebie morzem. Jeszcze przed powstaniem państwa izraelskiego, żydowska firma elektryczna przeprowadzała dla tutejszych Arabów (bo Żydzi tu jeszcze nie mieszkali) roboty elektryfikacyjne, i oni zamordowali jej czterech żydowskich robotników. Na ich pamięć jedna z dróg w Akce została nazwana „drogą czterech”.

W czasie naszego pierwszego pobytu, cała Akka była pusta. Mieszkało w nim zaledwie 3-4 rodziny żydowskie, a w mieście w ogóle nie było widać ludzi. Po morderstwie czterech robotników, repatrianci nie chcieli się osiedlać w Akce. Nie byli ponadto pewni, czy miasto nie zostanie zwrócone Arabom, bowiem rzeka przed Akką miała stać się granicą z Arabami. Poza tym były lepsze i atrakcyjniejsze miejsca do zasiedlenia. Jedni przyjeżdżali, drudzy wyjeżdżali. Niektórzy mieli rodziny w Izraelu i kierowali kuzynów i znajomych do atrakcyjniejszych miejscowości, radząc złapać dom w Hajfie, innemu w Jaffie i gdzie indziej. Dla takich Akka była mało atrakcyjna. Wojsko zajęło puste domy przy kilku ulicach w pobliżu morza, w okolicach Komenady Policji. Stare miasto było zamknięte z dwu stron, a zamieszkali w nim Arabowie, którzy tylko za okazaniem przepustki mogli się poruszać po mieście. Lecz nikt im nic złego nie robił, było cicho i spokojnie.

W mieście było czynne tylko jedno biuro. Naczelnikiem był pan Szapiro, a Icchak Krojzman rozdzielał łóżka do spania. Obecni już w mieście urzędnicy Sochnutu – Agencji Żydowskiej rozdzielali mieszkania. Nam, trzem bezdzelnym małżeństwom dano dom przy ul. We-

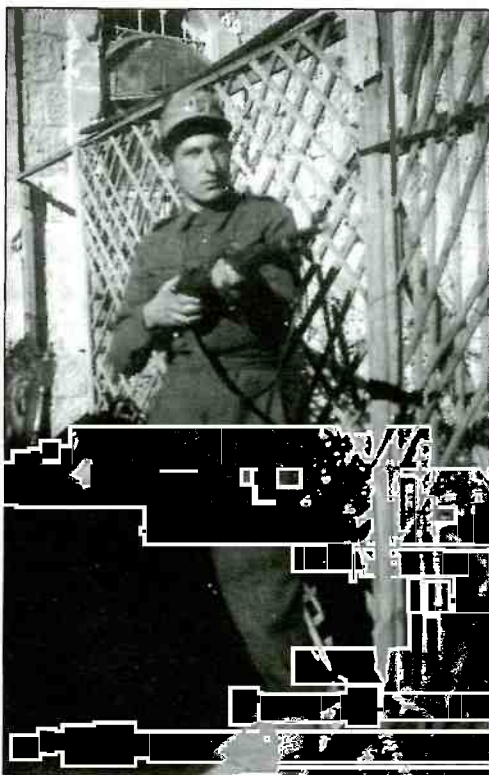
izmana. Każda para miała pokój z używalnością wspólnej kuchni i łazienki. Ale w tym czasie nie trzeba było brać od nich zezwolenia, bo każdy mógł zasiedlać pusty dom czy mieszkanie. Podobnie było z bezpieczeństwa meblami, którymi urządziliśmy mieszkanie. Do domu przylegał duży ogród. A że w Akce nie było jeszcze żadnego sklepu, to pierwsze jedzenie dostaliśmy od wojska, a i potem żywił się w domu Komendy Policji.

Za kilka dni miałem się zgłosić do wojska i nie wiedziałem jak urządzić dalsze życie Cyporze. Panował wówczas totalny bałagan. Poradziłem jej, że jak złapie ją policja wojskowa i wcieli do wojska, to nie ma rady, musi zamknąć pokój i pójść. A jak nie, to niech siedzi na miejscu i jako żonie wojskowego dadzą jej zapomogę na wyżywienie. Potem pójdzie do jakiejś pracy i jakoś przetrwa do mego powrotu.

Gdy się zameldowałem w Hajfie przy ul. Alenby, obecnej Kiriat Eliezer, gdzie stacjonowało wojsko, otrzymałem jeszcze kilka dni urlopu. Pojechałem do Akki, a żona mówi: „trzeba pojechać 10 km do Nahariji kupić coś do jedzenia, ale po drodze może mnie złapać policja wojskowa”. W tym czasie władze nie nadały z rejestracją nowoprzybyłych imigrantów. Myślałem, myślałem i wymyśliłem, by dać jej jeden z dwu posiadanych mundurów, żeby jechała tam jako żołnierz. Żona pojechała do Nahariji z prawdziwymi żołnierzami i gdy one



W armii izraelskiej. Stoją od lewej do prawej: autor, Berek Lipster i Szlomo Griner.



W obronie Jerozolimy.

zapytały, gdzie służysz w Akce, musiała skłamać, że w Komendzie Policji i jakoś się tym razem udało. W tych czasach przemieszczano się z jednej miejscowości przygodnie napotkanymi samochodami. Wystarczyło podnieść rękę i każdy się zatrzymywał, podwożąc po drodze przygodnych podróżnych.

Ostatecznie, gdy się w Hajfie zgłosiłem do wojska, złożyłem przysięgę. Oficer po hebrajsku czytał moje imię i nazwisko, a ja również po hebrajsku powiedziałem: „Ani niszba” – przysięgam! W czasie kilkudniowego pobytu w Hajfie, zwróciłem się do

przełożonych z prośbą, by zgodnie z moim przeszkoleniem (na dowód czego przedłożyłem zaświadczenia i fotografie ze służby na Dunaju), skierowali mnie do marynarki wojennej. Powiedziano, że obecnie mamy ważniejsze miejsca do służby, ale nie powiedzieli mi na jakich odcinkach frontu. Nie długo to zrozumiałem, że zadaniem tym była Jerozolima⁶⁸.

Razem z innymi zostałem wezwany przed komisję na swego rodzaju test psychologiczny. Każdemu z nas zadawali co raz to inne pytania. W ten sposób wybierano najlepszych, do obrony Jerozolimy. A że przechodziłem szkolenia wojskowe, w tym kursy samoobrony (judo, karate), wiedziałem jak odpowiadać na pytania dotyczące tego, jakbym się zachował w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia. Żołnierze wyselekcjonowani wraz ze mną, zajęli miejsca w autobusie

i samochód ruszył w ślad za jeep'em, prowadzonym przez oficerów. Kierowca nie chciał nam powiedzieć dokąd jedziemy. Były różne zgadywania, ale my jechaliśmy dalej i dalej, aż dojechaliśmy do Komendy Policji w mieście Ramla. Tam czekaliśmy do godziny 12 w nocy, poczym wydano nam karabiny i polecono zająć miejsca w samochodzie. Jak się potem dowiedziałem, droga którą pokonaliśmy była nader niebezpieczna, pilnie obserwowana przez nieprzyjaciela⁶⁹.

Nadal jeep jechał z przodu, a nasz samochód za nim. Często się zatrzy-

mywaliśmy i nasłuchiwaliśmy odgłosów walk. Słyszeliśmy strzały i krętymi drogami między górami pięliśmy się coraz wyżej i bliżej do Jerozolimy. Przyjechaliśmy do koszar Szneler przy ul. Geula. Kiedyś był tam klasztor. Z jeep'a wyszedł oficer i mówi: „Jesteście w Jerozolimie. Udało się szczęśliwie dojechać. Arabowie nas nie wytropili”. Wtedy zrozumieliśmy dlaczego tak długo, krętymi drogami i z taką uwagą byliśmy prowadzeni. Na skutek arabskiej blokady, w Jerozolimie nie było pod dostatkiem wody i żywności. Arabowie prowadzili ostrzał z wysokiej góry Kastel.

Z miejsca zaczęto nas szkolić, jak rzucać granatem, walczyć nożem wręcz, obchodzić się z maszynowymi pistoletami Stenami, produkowanymi w warsztatach rzemieślniczych przez „Haganę”, które przy najmniejszym stuknięciu odbezpieczały się i same strzelały, nie-



Na posterunku w Jerozolimie.

kiedy raniąc lub zabijając nieostrożnego żołnierza. Nie należało do niego przed czasem wkładać magazynku. Na mandatowym terytorium Anglicy nie pozwalali ani na dostawę broni dla Żydów, ani na jej produkcję na miejscu. Pomimo tych zakazów, jak się potem naocznie przekonałem Anglikom nie przeszkadzało, że niektórzy z ich oficerów służyli w Legionie Arabskim i dowodząc arabskimi jednostkami, walczyli z nami. Po drugiej stronie frontu słyszałem ich komendy w języku angielskim. Z tego co słyszałem, dużo broni przeniknęło dla „Hagany” w czasie stacjonowania wojska polskiego w Palestynie. Broń ta była dostarczana głównie za pośrednictwem ponad trzech tysięcy żydowskich dezertersów. Jednym z nich był późniejszy premier naszego państwa, przed 1948 r. komendant Irgunu⁷⁰, późniejszy lider prawicowej partii Likud – Menachem Begin.

Po trzydniowym przeszkoleniu powiedziano nam: chłopcy idziemy zmienić tych, którzy już od kilku miesięcy na pierwszej linii siedzą w okopach. Szliśmy przez miasto kolumną śpiewając, ludność wychodziła z domów, cieszyła się, klaskała w dłonie i wiwatowała na



Zaprzysiężenie pierwszego Prezydenta Izraela Chaima Weizmana. Prezydent wraz z małżonką widoczni w centrum zdjęcia.



Defilada z okazji zaprzysiężenia Prezydenta państwa żydowskiego. Na zdjęciu poniżej znajduje się autor (po lewej stronie, jako drugi)



naszą cześć. Wydaje mi się, że byliśmy pierwszym zwartym oddziałem ochotników, którzy przybyli bronić tego świętego dla każdego Żyda miasta. Myśleliśmy, że idziemy zmienić prawdziwych żołnierzy, a cóż to była dla nas za niespodzianka gdy się okazało, że byli to młodzi religijni Żydzi, uczniowie z jesziwy. Często nad tym myślę: ile hartu ducha, wiary w słuszność syjonistycznej idei musieli mieć pierwsi obrońcy niepodległego Izraela, by się przeciwstawić tak zmasowanym uderzeniom wyszkolonych wojsk tyłu państw arabskich i w dodatku odnieść nad nimi tej miary zwycięstwo.

Jako nieźle jak na tamten czas i warunki wyszkolone wojsko, zajęliśmy pozycje na tym odcinku frontu, który oddzielał starą Jerozolimę od nowej. Staliśmy przy ulicy Batum Ungarim. Od Jordańskiego Legionu dzieliło nas kilka rozwalonych domów, które nie należały do nikogo. Po zawieszeniu broni, stanowiły one strefę buforową pomiędzy nami a Arabami. W pobliżu znajdował się pusty Szpital Włoski, Dom Polski niegdyś prowadzony przez zakonnice, Dom Szwedzki a nieco dalej Klasztor Notre Dame⁷¹.

Po stronie nieprzyjacielskiej, na przeciw mojej pozycji, jakieś 20 metrów ode mnie, miałem przed sobą doskonale uzbrojonego, grubego, wysokiego legionistę z dużymi wąsami, z zawojem na głowie. Aby nie dać się zaskoczyć, wzajemnie bacznie się obserwowaliśmy. Dotąd nigdy nie widziałem żołnierza z chustą na głowie. Oni mieli dobre rozeznanie naszych pozycji, a my jeszcze nie zdążyliśmy rozpracować ich stanowisk. Nie prowadziliśmy przeciw nim żadnych akcji zaczepnych, tylko defensywne, polegające na obronie naszych pozycji. W nocy nie widziałem z której strony może pojawić się nieprzyjaciel, przed którym należy się strzec, więc przede wszystkim pilnowałem samego siebie. Miało wtedy tam miejsce m.in. takie wydarzenie. W rozwalonym domu, podobnie do naszej pozycji, inny oddział izraelskich żołnierzy zajmował posterunki. W nocy czuwała tylko warta i oficer. Ich położenie Arabowie rozpracowali, w nocy cicho podkradli się i nożami zamordowali wartujących, a potem wszystkich śpiących żołnierzy. Aby nie podzielić ich losu, szczególnie nocą, wyostrozaliśmy naszą czujność do granic wytrzymałości. Na drugą noc po tym dramacie, gdy miałem pełnić wartę przez dwie go-

dziny (bo w takim czasie wymieniano warty), poprosiłem oficera, by dodał mi jeszcze jednego żołnierza, to obaj będziemy służyć przez cztery godziny, na co ten wyraził zgodę. Trudno nam było się z nim porozumiewać, bo „Dżo”, jak kazał by go nazywano, jako ochotnik i były żołnierz amerykańskich wojsk w Europie porozumiewał się tylko po angielsku, a większość z nas, ochotników z Europy, mówiło albo w językach swoich uprzednich państw albo w jidysz. Pomagaliśmy sobie jednak na migi rękami i doskonale się rozumieliśmy.

Wartę zwykle pełniłem z Zulmanowiczem z Hajfy. Któregoś dnia po zlurowaniu poprzedniej warty i zajęciu przez nas stanowisk, Arabowie zaczęli w naszą stronę strzelać. W okopie mieliśmy peryskop i bez obawy utraty życia mogliśmy obserwować poczynania nieprzyjaciela. W nocy peryskop nie mógł nam już nic pomóc, byliśmy zdani wyłącznie na siebie. Zelmanowicz tak się przestraszył, że trząśł nie tylko nogami ale całym ciałem. Podziałało to również na mnie i zacząłem się podobnie zachowywać. Przewidział to nasz „Dżo” i bez żadnych obaw przyszedł nam z pomocą. Poleciał memu towarzyszowi by poszedł za nim. Zapytałem go, a co będzie ze mną? Powiedział, że jak będę sam, to nie będę się bał. I tak było, przestałem się bać i do końca wzorowo pełniłem służbę. „Dżo” przeszedł wojnę, miał w tym zakresie duże doświadczenie, a poza tym był bardzo bezpośredni i koleżeński. W czasie mej służby z bronią i nożem w ręku, swe zmysły wyostrzyłem tak, jak zwierzę. W chwilach napięcia słyszałem nawet szelest spadających liści i przemykającego kota. Słyszałem rozmowy arabskich legionistów, ale ich nie rozumiałem. W taki sposób z każdym dniem stawałem się bardziej doświadczonym żołnierzem pilnującym nowej Jerozolimy, ale prawdę mówiąc przede wszystkim siebie.

Pewnego razu ze sztabu otrzymałem propozycję przeniesienia się do marynarki. W związku z tym przyszedł do mnie oficer, dowódca wyższej rangi i powiedział, że słyszał jak bez strachu, sam pełniłem służbę owej nocy. Potem powiedział, że oczywiście mogę przejść do marynarki, ale jeżeli to zrobię, to – jak się wyraził – z kim on wtedy zostanie? Mówił dalej, że Jerozolima jest otoczona przez nieprzyjaciela, i że nie można z zewnątrz przyjść nam z pomocą. Mówiąc to,

patrzył mi tak prosząco w oczy, że nie miałem sumienia odejść, więc powiedziałem, że tu zostanę. On mnie objął i ucałował. Myślę, że podobnie jak ja był on sierotą, lecz nie śmiałem go o to zapytać.

Miałem różnych towarzyszy broni a jednym z nich był Mosze. Pochodził z Jerozolimy z pobożnych Żydów. Był tak nieporadny w obchodzeniu się z bronią, że musiałem go pilnować, by jego „Sten” sam nie wystrzelił. Nie golił się żyłką, tylko miał do tego celu przyrząd z twardego drzewa i po nasmarowaniu twarzy jakimś śmierdzącym płynem golił się tym przyrządem⁷².

W czasie, gdy na tym odcinku frontu zapanował względny spokój, a stara Jerozolima ostatecznie została zawłaszczona przez Jordańczyków, zostałem skierowany do obrony przeciwlotniczej w zachodniej, żydowskiej części Jerozolimy. Stacjonowaliśmy w domu arabskim, oznaczonym czarno białym kwadratem, który oznaczał „anty awiru” – przeciwlotniczy. Jerozolima nadal była zablokowana i z trudem dostarczano do niej żywność. Egipcjanie nie dawali spokoju zachodniej Jerozolimie i przez zaskoczenie, od czasu do czasu ją bombardowali. W tym czasie nie mieliśmy radaru i nie wiedzieliśmy w jakim czasie dokonają oni następnego nalotu. Ponadto nie dysponowaliśmy działkami przeciwlotniczymi. Dano nam jedynie stary, angielskiej produkcji, ręczny karabin maszynowy, którym nie można było długo strzelać, bo się rozgrzewała lufa, którą należało wymieniać. Postawiono nas na dachu tego budynku i kazano strzelać do samolotów. Przeważnie mogliśmy do nich strzelać dopiero wówczas gdy odlatywały, nie czyniąc im żadnej szkody. Zwykle strzelaliśmy po to by nasi przełożeni wiedzieli, że czuwamy i w ten sposób odstraszyliśmy Egipcjan od ponownego bombardowania. Nie mieliśmy szczęścia zestrzelić choćby jednego samolotu. Piszę nieco humorystycznie na temat mego udziału w obronie Jerozolimy, ale taka była prawda na temat naszego przygotowania do niej. Świadomość militarnej słabości, przy równoczesnej głębokiej wierze w słuszność naszej walki, mogła tylko pochodzić od Pana Boga, który w ten i na inne sposoby pomógł nam odnieść ostateczne zwycięstwo.

Niezależnie od mego skromnego udziału w utrzymaniu Jerozolimy w naszych rękach, miałem też zaszczyt i zarazem szczęście, ucze-

stniczyć w dwu wydarzeniach państwowych, które na zawsze zapisały się w historii Izraela. Były nimi: zaprzysiężenie i pierwsze posiedzenie demokratycznie wybranego parlamentu – Knesetu, a po raz drugi, zaprzysiężenie pierwszego prezydenta kraju.

Obie te uroczystości odbyły się w Domu Sochnutu – Agencji Żydowskiej w Jerozolimie. Zostałem wybrany do kompanii reprezentacyjnej wojska. Stojąc z karabinem w rękę, widziałem wchodzących do parlamentu wszystkich parlamentarzystów. Na koniec, z żoną Polą, w towarzystwie wyższej rangi oficera, wszedł premier tymczasowego rządu Ben Gurion. Gdy oficer zaszalutował, myśmy stanęli na baczność i po sprezentowaniu broni, orkiestra zagrała hymn Izraela „Hatikwę” i następnie rozpoczęły się oficjalne uroczystości.

Kilka miesięcy później, w 1949 roku, na pierwszego prezydenta Izraela został wybrany profesor Chaim Weizman⁷³. Po obu stronach ulicy były rozciągnięte sznury, a ja z kolegą, uszeregowani w żołnierskim szyku, staliśmy pilnując porządku. Po wejściu prezydenta z żoną w towarzystwie oficera do budynku Parlamentu, orkiestra zagrała hymn państwa „Hatikwa”, nastąpiło jego zaprzysiężenie i inauguracja urzędowania. Następnie przy dźwiękach orkiestry miała miejsce defilada wojskowa. W czasie dokumentowania tych dwu historycznych wydarzeń, na fotograficznych folderach, uwieczniono także pełniące służbę Chaima z małego miasteczka Żółkiewki z Lubelszczyzny. Z pierwszej uroczystości nie mam u siebie fotografii, ale posiadam z następnej. Gdy dziś wspominam moją drogę z rodzinnego miasteczka przez tajgę, Ural, Polskę, kraje zachodnie do niepodległego już państwa izraelskiego, mój skromny udział w utrwalaniu jego niepodległości, którego szczytem była moja służbowa obecność na tych dwu bezprecedensowych wydarzeniach w światowej historii narodu żydowskiego, to z satysfakcją mogę powiedzieć, że o lepszym szcycie mojej życiowej drogi nie mogłem nawet marzyć w najcudowniejszych snach. Po takich podniosłych uroczystościach, które były zwieńczeniem tęsknot, oczekiwań, cierpień, ofiar i przelanej krwi na ołtarzu wymarzonej niepodległości państwa Izrael, zakończyłem moją wojskową służbę w Jerozolimie.

Kiedy już w Jerozolimie zapanował względny spokój, dowództwo wojskowe, po wzięciu pod uwagę wpisanych do ewidencji kwalifikacji technicznych, skierowało mnie do dalszej służby w pułku saperskich wojsk inżynieryjnych, stacjonującego w dużych koszarach Sarafent, położonych w pobliżu Jaffy w miasteczku Riszon-Le-Zion. W celu podniesienia moich kwalifikacji, po kolei byłem szkoleny w różnych specjalnościach. Ukończyłem kursy minerskie, budowania mostów, elektryczne, uzdatniania morskiej i brudnej wody do spożycia, i tym podobnych zadań. Jak na dzisiejszy postępek techniczny, to maszyna angielska, za pomocą której gotowaliśmy morską wodę, a skroploną parę destylowaliśmy, należy zaliczyć do prymitywnych. Niemniej i przy takim technicznym wyposażeniu, pokonywaliśmy przeróżne skomplikowane przeciwności, w jakich przyszło nam żyć, walczyć i pracować. Z pełnym przekonaniem mogę dziś powiedzieć, że zdobyte w ZSRR kwalifikacje zawodowe i doświadczenia życiowe bardzo mi się przydały w wojsku, a potem w pracy zawodowej w cywilu.

W styczniu 1950 roku, zostałem z wojska zdemobilizowany. Jednak ono o mnie nie zapomniało. Każdego roku, przez dalsze kilkadziesiąt lat, jako rezerwista, na jeden miesiąc byłem powoływany na ćwiczenia w wojskach inżynieryjnych. Przez te wszystkie lata dosłużyłem się podoficerskiego stopnia sierżanta i odznaczenia za walkę o niepodległość Izraela, obrony Jerozolimy i za udział w wojnie synajskiej. Ale nie o to przecież chodzi, ale o moralną satysfakcję, że rzetelnie wykonałem swoje powinności w stosunku do mej ojczyzny – Izraela⁷⁴.

Zanim przejdę do opisanego mego cywilnego statusu w państwie Izrael, pozwolę sobie pokrótce scharakteryzować (tak jak ja je widziałem), przebieg następnych wojen narzuconych Izraelowi przez ościennie kraje arabskie. Bo, prawdę mówiąc, wojna z Arabami ciągle trwa, a okresy względnego pokoju, można by określić tylko zawieszaniem broni, ciągłym przygotowywaniem się naszych nieprzyjaciół do następnych napaści.

17. Wojny Izraela z ościennymi krajami arabskimi

Od zarania swej niepodległości, wrogowie Izraela wszelkimi sposobami (a ostatnio przez desperackie ataki terrorystyczne), usiłują zniszczyć nie tylko państwo, ale i naród izraelski. Jeżeli zawodzą wszelkie próby porozumienia a daleko idące ustępstwa tylko wzmagają agresywność, cóż więc w tej sytuacji Izrael ma czynić? Do mentalności Arabów najlepiej przemawia siła. I to dzięki niej Izrael ułożył sobie znośne sąsiedztwo z Egiptem, Jordanią, a ostatnio nawet z Syrią. Zanim jednak do tego doszło, w obronie swej wolności został przez nie zmuszony do stoczenia nie jednej wojny. Poniżej, w sposób dość pobieżny opiszę je tak, jak je widziałem i przeżywałem. Dodam tylko, że jeżeli chodzi o mnie to jestem szczęśliwy, z tego, że nigdy nie byłem zmuszony do naruszenia przykazania dekalogu „nie zabijaj”. Zdaję sobie jednak doskonale sprawę z tego, jakim osobistym dramatem dla każdego Żyda ukształtowanego na przepisach Tory, jest jego naruszenie. Zastanawiając się jednak nad tym zagadnieniem, należy wziąć pod uwagę, że prawa krajowe i międzynarodowe stoją na straży wolności i pokoju każdego człowieka, jego rodziny oraz ojczystego kraju. Przewidują one sankcje karne, do śmierci włącznie, w stosunku do tych, którzy je burzą. Ponadto, każdy naród ma nie tylko prawo, ale i obowiązek bronić swego ojczystego domu przed agresorami. To wynika z nauk Tory, a przykładem dla nas mogą być Izraelici pod wodzą Nehemiasza, gdy przy odbudowie murów Jerozolimy, w jednej ręce trzymali kielnię a w drugiej miecz. W takich złożonych warunkach przyszło ocalonym od zagłady Żydom, a wśród nich i mnie walczyć i budować nasz żydowski dom – państwo i naród izraelski.

17.1. Wojna zwana Synajską

Znacjonalizowanie przez Nasera Kanału Sueskiego uczyniło Anglię i Francję sprzymierzeńcami Izraela w tej wojnie. Egipt zablokował Kanał Sueski dla statków izraelskich, ze strefy Gazy dywersanci egipscy – „fedaini” napadali na terytorium Izraela mordując jego obywateli. Groźba Nasera unicestwienia nie tylko państwa, ale „zepchnięcia do morza” wszystkich Izraelczyków, nie pozostawiała innej alternatywy, jak tylko oddalenie grożącego niebezpieczeństwa na drodze militarnej.

W miesiącu maju 1956 r., na miesiąc przed wybuchem wojny, jak co roku jako rezerwista zostałem powołany na miesięczne ćwiczenia. Tym razem nasz oddział wysłano do małej osady, bo wtedy Eilat trudno by nazwać miastem, jakim jest obecnie. Były tam małe domy i w pewnej odległości od nich lotnisko. Wówczas nie było też takich dróg jakie mamy obecnie i droga z Ber-Szewy była bardzo kiepska. Ostrożnie jechaliśmy kilkoma samochodami pod eskortą lekkiego samolotu. Dlaczego? Nie tak dawno Jordańczycy napadli Izraelczyków na jednej górze. Nocą przyjechaliśmy do Eilatu, położonego nad Morzem Czerwonym nad Zatoką Akaba. Naprzeciwko, po drugiej stronie zatoki jest położone arabskie miasto Akaba, które widziane w nocy, do złudzenia przypominało mi Hajfę. Od Eilatu, górami udaliśmy się w kierunku granicy z Egiptem. Pierwszy raz widziałem taki krajobraz, różnokolorowe, w zależności od barwy skał, różniące się od siebie, góry kamienne, zupełnie bez zieleni. Patrząc z tych gór ma się przed sobą nie kończącą się panoramę, jakby za tymi górami był już koniec świata. I na dodatek jest tam tak odmienny klimat – w dzień upalnie, za to w nocy bardzo zimno. Przyjechaliśmy w nocy i w takim klimacie budziłem się nie mogąc spać.

W oddaleniu ok. 7-10 km od egipskiej granicy, na przeciwko egipskich placówek wojskowych, wojska inżynieryjne, pod osłoną karabinów naszych żołnierzy, budowały okopy między skałami, umacniając je kamieniami i cementem. W ten sposób tworzono zapórę uniemożliwiającą Egipcjanom wejście do Eilatu. Wstawaliśmy wcześniej, gdy jeszcze nie było gorąco i z namiotów, w których miesz-

kaliśmy, dowożono nas na stanowiska pracy, którą kończyliśmy o godzinie 11 i następnie byliśmy z powrotem do nich przywożeni. Była to bardzo ciężka robota, szczególnie z powodu małej, racjonowanej ilości wody do picia – jedynie 3-4 menażki na osobę dziennie.

Od obiadu do następnego rana mieliśmy czas wolny od pracy. Wszędzie na około było wówczas pusto, nie było ludzi. Niedaleko Eilat u znajdują się były kopalni króla Salomona. Chodziliśmy też 7 km do granicy egipskiej, na której stał nie obsadzony przez żadne wojsko dom. Kapaliśmy się również w Morzu Czerwonym. W czasie przebywania w wodzie jest zimno i przyjemnie, ale wystawiona na powierzchnię głowa bywa narażona na bardzo gorące powietrze. Na brzegu zbieraliśmy zaskorupione ślimaki a przy pomocy żelaznych drągów, odrywaliśmy z raf morskich polipy koralowe – do dzisiejszego dnia mam ich kilka w domu. Nie ma nigdzie na świecie takich koralu jak w Eilacie. W końcu maja zostałem zwolniony z wojska z zastrzeżeniem, bym był w domu gotów stawić się na każde wezwanie.

Wojnę w 1956 roku rozegrano tak błyskawicznie, że w ogóle nie byłem na nią powołany, a budowane przez nas okopy okazały się nieprzydatne.

Mieszkałem wtedy z powrotem w Akce. Wojna synajska w naszym terenie rozpoczęła się o drugiej w nocy. Obudził nas huk rozrywających się bomb i armatnich wystrzałów z okrętu. Widziałem, jak nasze samoloty bombardowały egipski okręt „Ibrahim-El Awel”, który na odległość pół kilometra zbliżył się do brzegu. Statek został zdobyty przez wojska izraelskie i doholowany do Hajfy, a jego załoga dostała się do niewoli. W ten sposób uniemożliwiono Egipcjanom zbombardowanie rafinerii w Hajfie.

17.2. Sześciodniowa wojna z krajami arabskimi w 1967 roku

W 1967 roku, na żądanie Egiptu, rozjemcze wojska ONZ opuściły posterunki, a na ich miejsce wojska egipskie wkroczyły na Półwysep Synaj. Syria skoncentrowała swe wojska na granicy z Izraelem. Podo-

bnie też uczyniła Jordania. Król Husajn poleciał do Egiptu zawrzeć sojusz militarny. 22 maja wojska egipskie zajęły wyspę Tiran, zamykając drogę morską z Zatoki Akaba. Tym razem państwa arabskie, Egipt, Syria, Jordania przygotowały się dobrze do tej wojny. Arabowie ogłosili, że Izrael zostanie zniszczony. ZSRR dostarczył im nowoczesnej broni i wojskowych specjalistów. Sytuacja była bardzo poważna. W obliczu tak wielkiego zagrożenia, Izrael postanowił uprzędzić uderzenie nieprzyjaciela. Nie czekając na wejście wroga, lotnictwo izraelskie zniszczyło jeszcze na ziemi lotnictwo nieprzyjaciela, a jego wojska uderzyły na wszystkich frontach. Egipt ogłosił światu, że ich wojska już są w Ber-Szewie, że maszerują na Tel-Awiv. Ale to było kłamstwo. Król Jordanii wysłał wojska, by zajęły nową, zachodnią Jerozolimę. Stara część tego miasta była w ich rękach od 1948 roku. Przez sześć godzin bombardowali nową część miasta, dlatego Izraelczycy musieli wkroczyć do Starego Miasta i je zająć. Tym sposobem Żydzi otrzymali bezpośredni dostęp do ściany płaczu, a cała Jerozolima znalazła się w izraelskim władaniu. Izrael w ciągu sześciu dni wygrał tę wojnę na wszystkich frontach, co wprawiło cały świat w zdumienie.

17.3. Rok 1973 – wojna Jom Kippur

Święto Jom Kippur to najświętszy dla Żydów dzień, w którym każdy pości i modli się do Boga, błagając o przebaczenie za popełnione grzechy. Tym razem Arabom udało się oszukać i zaskoczyć Izrael. Kilka razy urządzali manewry wojskowe na Kanale Sueskim, po których nic się nie działo. Wojna zaczęła się 6 października. Pamiętam, że byłem wtedy w synagodze. Obok mnie żołnierze w tałasach byli pogrążeni w modlitwach. Po ogłoszeniu alarmu, wszyscy rozbiegli się do domów. Egipskie wojska przeszły Kanał Sueski, Syria wkroczyła na terytorium Izraela i zbliżała się do jeziora Kineret (Tyberiadzkiego). Wielu żołnierzy zaskoczonych natarciem, zostało zabitych, rannych, bądź wziętych do niewoli. Ci którym udało się wejść do czołgów, nie mogli walczyć, bo znaleźli się w okrążeniu. Początkowo

wojska izraelskie zmuszone zostały do odwrotu, lecz szybko przeszły do działań ofensywnych, w wyniku których odpierając Egipcjan i goniąc ich przed sobą, doszły na odległość 101 km od Kairu. Wojska egipskie znalazły się w okrążeniu i wówczas nastąpiło w świecie poruszenie, że Izrael chce zniszczyć Egipt. Świat milczał gdy dokonano zdradzieckiej napaści na Izrael, ale teraz wymógł na Izraelu zakończenie wojny, co nastąpiło 25 października 1973 roku. Zwycięskie operacje izraelskie planował gen. Arik Szaron i po części temu należy przypisać jego popularność w Izraelu. Golda Meir nazwała tę wojnę najgroźniejszą z wszystkich dotychczasowych wojen jakie dotąd prowadził Izrael.

17.4. Rok 1982 – wojna libańska

Wojnę tę nazwano „szalom hagalil”, co znaczy „pokój dla Galilei” Dlaczego pokój? Galilea nie miała spokoju z powodu palestyńskich dywersantów zwanych „aszafim”, osłanianych przez stacjonujące na jej terenie wojska syryjskie. 6 czerwca 1982 r. był pierwszym dniem wojny libańskiej. Walczono nie tylko z „aszafim” Arafata, ale także z Syryjczykami, którzy okupowali część Libanu i inicjowali akty terroru na terytorium Izraela. Wojska izraelskie doszły aż do Bejrutu, stolicy Libanu, z którego wypędzono dywersantów. Po kilku latach wojska izraelskie opuściły Liban.

17.5. Wojna w Zatoce Perskiej 1991 rok

Był to czas nowej wojny w Zatoce Perskiej, kiedy to Irak zagarnął państwo Kuwejt. Wojnę Irakowi wypowiedziała koalicja kilku państw pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Była to najgorsza wojna, w czasie której społeczeństwo Izraela nie wiedziało kiedy i skąd nadlecą śmiertelne rakiety. Irak nie graniczy z Izraelem, ale dla rakiet nie ma granic. Nadlatywały one z terytorium Iraku ponad Jordanią. W ciągu nocy kilka razy można było zobaczyć te lecące cze-

rwone pociski. Latały nisko, jak świetlista kula. Widziałem je jak przelatywały nad Akką, w kierunku Hajfy i Tel Awiwu.

Był to bardzo przykry widok, gdy na alarm syreny wszyscy biegli po maski gazowe, a potem udawali się do schronów. Małe dzieci bojąc się, nie chciały zakładać masek. Dla najmniejszych przygotowano specjalne pojemniki na wózki, ale dzieci bały się w nie wchodzić. Dzieci szły do przedszkola lub do szkoły z maskami pod pachą. Telewizja pouczała jak się należy nimi posługiwać, ale nie było pewności czy są one w stanie uchronić przed gazem. Zbrodnicze użycie przez Sadama Huseina trujących gazów w Iranie i przeciw Kurdom, nie dawało żadnych gwarancji, że nie zastosuje ich w stosunku do Izraela. Na wszelki wypadek oklejało okna i drzwi przyklepnymi, łatwo usuwalnymi taśmami.

Amerykanie perswadowali naszemu rządowi: „Nie wolno wam się bronić i atakować Iraku, gdyż inaczej rozpadnie się koalicja”. Dzięki amerykańskim antyrakietom „Patriot”, które w locie niszczyły irackie, jedynie w Ramat Gan rakietą zburzyła jeden dom. Na szczęście w Izraelu – poniekąd z własnej winy, bo nie skrył się w schronie, tylko chodził po ulicy – zginął jeden człowiek. Jedna z rakiet upadła na polu niedaleko Hajfy, lecz nie trafiła w rafinerię. Przeżyliśmy tę straszną wojnę, dzięki ochronie Wszchemocnego Boga. Proszę Go o pomoc dla naszego kraju i o to, aby już nigdzie na świecie, ani u nas w Izraelu nie było wojny. Przecież wszyscy ludzie jako stworzenia boże są z jednej krwi i dlatego winny żyć z sobą w pokoju. Niestety, nad całym światem, w tym też nad Izraelem, krąży upiorne widmo terroryzmu.

17.6. Intifada – arabski terroryzm

Od kilku już lat trwa intifada – palestyńskie powstanie, skierowane nie tyle przeciw strukturom państwa, co jego cywilnej ludności. Świat na tyle zdołał oswoić się z tym odrażającym zjawiskiem, że w swej hipokryzji nawet je zaakceptował. Nie pierwszy to raz zastosowano w stosunku do Żydów, w tym izraelskich, podwójne normy mo-

ralności. Dopiero atak z 11 września pozwolił na uzmysłowienie sobie, jakim zagrożeniem nie tylko dla Izraela, ale i dla całego cywilizowanego świata, stanowi fanatyzm arabskich fundamentalistów. Zbyt jednak silna jest proarabska propaganda sprzężona z antysemityzmem, by świat mógł zmienić stereotypowe wyobrażenie o tym co się faktycznie dzieje w Izraelu i o dramacie jego cywilnej ludności.

Pod patronatem organizacji Hamas i Dżihad, szkoleni są samobójcy, w tym również młodociani i by zdetonować ładunki wybuchowe, są wysyłani w najbardziej zatłoczone skupiska izraelskiej ludności. Świat przygląda się temu i poza pozorowanymi potępieniami i wyrazami współczucia, nie czyni nic, by wyeliminować załóżki tej plagi naszych czasów, która w końcu rykoszetem uderzy w tych, którzy obecnie w skuteczny sposób się jej nie przeciwstawiają.

Wszelkie akcje prewencyjne Izraela, bywają przedstawiane w najciemniejszych kolorach, że jego wojsko atakuje szpitale i nie dopuszcza do rannych karettek pogotowia, że nie pozwala pogrzebać ciał zabitych (których liczby są wielokrotnie zawyżane), że są burzone domy, w których giną ich mieszkańcy lub, że pozbawia się dachu nad głową rodziny terrorystów, że wysiedla się je z autonomii palestyńskiej itp. Nikt nie jest w stanie zliczyć kłamstw i wszelakiego rodzaju fałszerstw, którymi od lat posługuje się antyizraelska propaganda. Rodziny samobójców, otrzymują od swoich mocodawców znaczne sumy dolarów, a ci, którzy wysyłają morderców na śmierć, wabiąc ich perspektywą szczęścia w raj, sami się do niego nie śpieszą.

Prawda jest taka: że o mającej nastąpić antyterrorystycznej akcji, wojsko wcześniej przez megafony uprzedza mieszkańców domów, w których są terroryści lub ich składy broni, i wzywa do ich opuszczenia. Jest faktem, że terroryści celowo podejmują walkę w największych skupiskach ludności, aby potem liczbą ofiar obciążać Izraelczyków. Chronią się w szpitalach, przemieszczają się karetkami pogotowia, w nocy do ciał zabitych podkładają ładunki wybuchowe, a wszystko to, aby następnie oskarżać wojsko, że nie pozwala pochować trupów, zatrzymuje karetki pogotowia itp. Nie sposób wymienić wszystkich, niegodziwych sposobów, jakich Palestyńczycy się imają w swej walce z Izraelem. Nikt, kto tak niegodnie walczy, nie może li-

czyć na uwieńczenie walki laurem zwycięstwa. Biedny to naród, który ima się takich szaleńczych metod walki i nie może spośród siebie wyłonić mądrych przywódców, ale pozwala by nim kierowali wszelkiej maści terroryści. Intifada rekoszetem boleśnie uderza w samych Palestyńczyków, doprowadzając ich do ekonomicznej zapaści

18. Status cywilny w Izraelu

Wracając do przerwanej historii rodzinnej. W wojsku dostawałem 4 funty żołdu miesięcznie i zaoszczędziłem nieco pieniędzy, ale one starczyły nam na krótko. Po przejściu do cywila stanąłem przed dylematem znalezienia jakiegokolwiek pracy. W tym czasie przyjechało do Izraela bardzo dużo imigrantów – „olim”⁷⁵, dla których jej brakowało. Dla tylu ludzi nie było mieszkań, pracy, towarów, produktów spożywczych, które oprócz chleba były reglamentowane na kartki. Słowem, było bardzo ciężko żyć. Postanowiłem zostać w Akce, w której przez cały czas mej służby wojskowej mieszkała żona Cypora, otrzymując od wojska na swe utrzymanie 16 funtów miesięcznie, z pewną dopłatą na opłacenie mieszkania.

Początkowo miałem się wszelkich zajęć jakie mi się tylko przytrafiały. Dopiero w 1951 roku, przy dużej protekcji, uzyskałem pracę w magistracie miasta Akka na etacie mechanika. Po trzech tygodniach zostałem jednak z niej zwolniony. Lecz i tu los okazał się dla mnie łaskawy. Akurat w tym czasie wyjeżdżał za granicę jeden z kolegów, Sztram i w ten sposób zwolnił dla mnie miejsce w komunalnym przedsiębiorstwie wodno-kanalizacyjnym, zaopatrujące 38 tysięcy mieszkańców w wodę. Najpierw byłem tam mechanikiem, potem instalatorem a przez następne wszystkie lata, aż do przejścia na emeryturę, kierownikiem inżynieryjno-technicznego personelu. A, że Arabowie zniszczyli, czy też zabrali z sobą dokumentację istniejącej sieci wodno-kanalizacyjnej, musieliśmy odtwarzać ją od podstaw, modernizować i wraz z rozbudową miasta powiększać jej zasięg oraz unowocześniać. W pełni mogłem wykorzystać w niej kwalifikacje zawodowe jakie zdobyłem w czasie mego pobytu za Uralem. Ukończyłem tam technikum i gdybym opóźnił wyjazd do Polski o pół roku, miałbym szansę otrzymania dyplomu inżyniera. W Izraelu bez dyploma

mu, mając dużą praktykę, w swej specjalności szkoliłem młodych inżynierów. Przepracowałem na jednym miejscu 49 lat, czyli całe moje zawodowe życie w Izraelu – a po przejściu na emeryturę nadal służyłem radami moim następcom w rozwiązywaniu, nieraz jakże skomplikowanych problemów zaopatrywania dużego, liczącego 60 tysięcy mieszkańców miasta Akki w podstawowy, najpotrzebniejszy w Izraelu produkt, jakim jest woda.

W Akce obecnie mieszka 40 tysięcy Żydów i 20 tysięcy Arabów. Państwo izraelskie otworzyło przed Arabami wielkie szanse do nauki, pracy za godziwą zapłatę, możliwości awansu społecznego, słowem takiego rozwoju, jakiego nie mają Arabowie w żadnym ościennym kraju arabskim.

Gdyby nie obłądana, antyizraelska nienawiść i presja plemienna jaka z ich strony jest wywierana na Arabów – obywateli Izraela, mniemam, że nasze wzajemne stosunki ułożyłyby się jak najlepiej. Widowym tego świadectwem jest nasz dom, w którym mieszkają w najlepszej zgodzie żydowskie i arabskie rodziny. Ostatnimi czasy, szczególnie ze strony ich dzieci, daje się wyczuć pewną rezerwę w stosunku do nas. Przyszłość pokaże, jak się będą rozwijały nasze wzajemne stosunki.

19. Rodzina w Izraelu

W Polsce, w obozie zagłady w Sobiborze, w roku 1942 wraz z ludnością żydowską Żółkiewki, z całą naszą dalszą rodziną, zamordowano w wieku 68 lat mego ojca Josifa, mającą 56 lat matkę Zysel, brata Judkę, który miał 34 lata i brata Icka w wieku 15 lat. Nie ma już żydowskiego cmentarza w Żółkiewce, ani mogiły najbliższych, gdzie można by ich oplakiwać. Nie udało się jednak nazistom unicestwić naszego narodu, w tym też mojej rodziny. Ku czci i pamięci pomordowanych Żydów z Żółkiewki, w miejscowym parku, został wzniesiony pomnik. Jestem o tym głęboko przekonany, że w sercach żyjących członków mojej rodziny jest i będzie nadal kultywowana pamięć o naszych zamordowanych braciach. Oby ich tragiczny los mógł służyć nie tylko najbliższym, ale wszystkim, którzy obecnie i w przyszłości zechcą się nim zainteresować i wyciągnąć z historii stosowne lekcje.

Pozwolę sobie na tym miejscu przedstawić żyjących członków mojej rodziny: siostra Leja wyszła za mąż za Joska Hochmana i w 1937 roku wyjechała do Argentyny, unikając tym sposobem zagłady.

W 1950 roku, z Niemiec pojechała również do Argentyny siostra Szprynca z mężem. Siostry miały dzieci i wnuki, ale obie już nie żyją (zmarły w Argentynie). W Izraelu osiedlił się brat Moszek z żoną Justyną, mają dzieci i wnuki.

Na podobieństwo Hioba, którego Pan Bóg wynagrodził za poniesione straty, mogę powiedzieć, że w kręgu swoich najbliższych w Izraelu, znalazłem prawdziwą oazę spokoju i szczęścia rodzinnego.

16 lipca 1950 roku urodziła się nam pierwsza córka, której na pamięć mej zamordowanej w Sobiborze 1942 roku matki, daliśmy imię Sysel. Jej mąż ma na imię Ichyel. Mają troje dzieci: Lijat w 2002 roku miała 30 lat, Cachy – 28 lat, zaś córka Liron – 22 lata i była w wojsku.



Córki autora w Izraelu.

1 września 1953 roku urodziła się druga córka Jafa. Jej mąż miał na imię Szmuel, zmarł w 1988 roku. Mają trzy córki: Imbat w 2002 roku miała 25 lat, Limor – 23 lata, Natanela – 16 lat. Zięć jako oficer zawodowy służył w lotnictwie.

1 lipca 1959 roku urodziła się trzecia córka Jona. Ma męża Lew Bran, córkę Sziran lat 22; trzech synów: Dwir – lat 20, Asafi – lat 16 i Noam – 7 lat.

Moja droga żona Cypora, wierna towarzyszka życia na dobre i złe, zmarła w 1999 roku. Mąż jednej z córek, będąc lotnikiem zmarł. Samo życie narzuca różne zmiany każdej, w tym też mojej rodzinie. Nie będę ich opisywał, bo nie są na tyle istotne, by absorbować nimi uwagę osób trzecich. Dodam tylko, że od śmieci mej żony mieszkam samotnie. Moja samotność jest łagodzona miłością mych najbliższych nie tylko do mnie, ale też wzajemnie do siebie i do wszystkich ludzi. Dom mój, podobnie jak domy naszych dzieci, jest otwarty, przyjazne dla wszystkich, a dla Polaków w szczególności. Jedna wnuczka będąc w Polsce z wycieczką młodzieży izraelskiej, oderwała się od niej i pojechała zobaczyć Żółkiewkę moich snów. Inna jest ofice-



Najmłodsza córka Jona z dziećmi: Dwirem, Noamem Asafim.

rem w wojsku. Za otrzymywany żołd i przy moim wsparciu zwiedziła wiele krajów świata. Pewnego dnia, na najnowszych wojskowych przyrzędach optycznych, umożliwiła mi podgląd syryjskiego terytorium. Mogłem sobie uzmysłwić, jaki kolosalny postęp ma miejsce w tej dziedzinie od czasu, gdy w Jerozolimie przez peryskopy, które w nocy okazały się nieprzydatne, obserwowaliśmy legionistów jordańskich. Obserwując patriotyzm mych wnuków i młodzieży izraelskiej, jej poświęcenie w służbie i obronie Izraela, jestem przekonany, że nie zaprzepaszczą oni z takim trudem wywalczonej niepodległości i przy Bożej pomocy otworzą jeszcze szerzej wrota dla nowych „olim” z „golusu”⁷⁶, - krajów diaspory, skąd przez wzmagający się antysemityzm i kryzysy polityczne i gospodarcze, są wprost zmuszani do powrotu do swego domu w Izraelu. Przejawem tego w ostatnich czasach są kraje byłego imperium sowieckiego, oraz Południowej Ameryki. W uproszczony sposób przedstawiłem drogę mojej fizycznej wędrówki do ziemi swych praojców, w której znalazłem swe miejsce. Lecz mam świadomość tego, że aliję w wymiarze duchowego wzniesienia, mam kontynuować do końca życia.

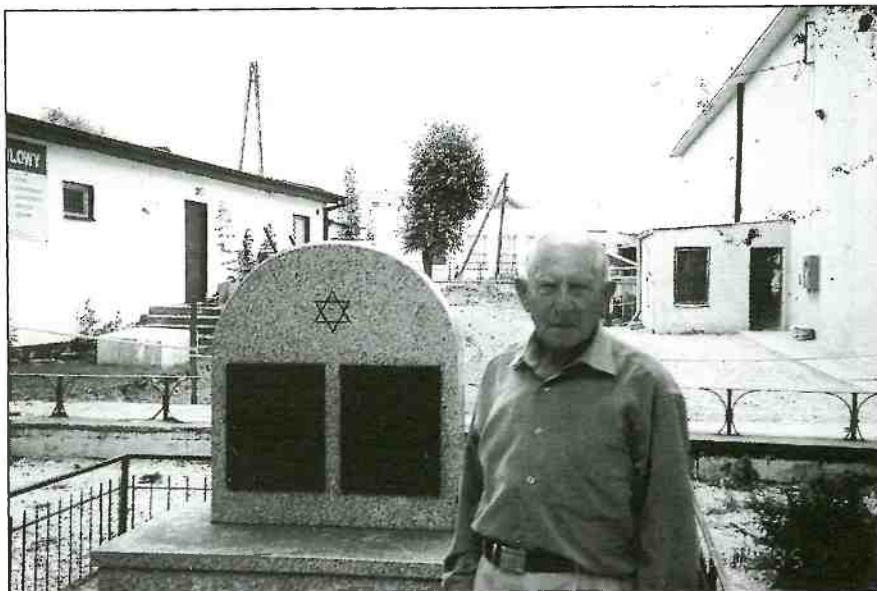
ZAKOŃCZENIE

20. Duchowa Alija trwa nadal

Terminem „Alija” od początków określano przesiedlenie się do Ziemi Świętej Żydów z diaspory. W Piśmie Świętym czasownik „ala” („wstępować na górę”) oznacza powrót narodu na ziemię ojców, która jest terenem górzystym, najwyższym wśród otaczających ją krajów, szczególnie Egiptu, skąd miało miejsce pierwsze Wyjście Izraelitów. Później zaczęto określać także w sensie duchowym słowem „Alija” w języku hebrajskim – „wznoszenie się”, „wstępowanie na górę”. jako „wzniesienie” całego życia Żyda, powracającego do Ziemi Świętej.

Jako Izraelita, słowo „alija” zastosowałem w przenośni procesu mego „wznoszenia, wstępowania na górę” ku pełnemu zjednoczeniu z Bogiem. Byłbym więc nieodpowiedzialny, gdybym śmiało twierdzić, że mój proces zintegrowania z Bogiem osiągnął zadawalający poziom. Cofając się myślami wstecz zauważam, że choć już w mej młodości miałem wszczepione załączki wiary, to nie mniej w konfrontacji z sowiecką rzeczywistością okazały się one dość powierzchowne, ale były na tyle silne, że jednak nigdy nie utraciłem wiary w Boga i w Jego kierownictwo nade mną. Współczuję z tymi, którzy po okropnościach Holokaustu utracili wiarę w Tego, który przysiągł przez samego siebie, że nie opuści narodu izraelskiego, raczej go rozmnoży i da mu obiecaną ziemię.

Ten cud jaki dokonywał się na moich oczach, w którym sam uczestniczyłem – zmartwychwstanie narodu, otrzymanie we władanie ziemi naszych przodków, powstanie niepodległego państwa, które zostało uznane przez wszystkie narody świata, wprost mnie poraził i



Autor w rodzinnej miejscowości przy pomniku pomordowanych Żydów żółkiewskich.

usunął z mego umysłu i serca, wszelkie wątpliwości. Mieszkając w Izraelu, na każdym kroku obcując z historią starożytną potwierdzaną archeologicznymi znaleziskami, utwierdzam swoją wiarę w Boga Izraela, w Biblię i jej proroctwa, które są dla mnie „tak jak amen”.

Często jestem pytany, szczególnie w Polsce, jaki jest mój stosunek i innych Żydów do Jezusa. Cóż, mogę na to odpowiedzieć. Nie jestem w stanie ani ktokolwiek z Żydów zaprzeczyć faktom, że w historii Izraela była to jedna z największych postaci. To, że jedni już rozpoznali w nim Mesjasza, a inni nie, niczego nie zmienia. Każdy ma prawo wolnego wyboru wiary i w kogo ma wierzyć. W Izraelu są ku temu sprzyjające warunki. Rabiniczny judaizm, który był tak pomocny memu narodowi, gdy przebywał w gettach, dziś nie jest już w stanie ograniczyć osobistej wolności, dyskusji i wyboru do wierzenia tego, co dana jednostka uzna za prawdę. Żydzi boją się tylko misyjnych agitatorów, którzy usiłują zwabiać Izraelczyków na członków swoich denominacji. Jestem przekonany, że Pan Bóg nie życzy sobie,



Tablica na pomniku zamordowanych Żydów z Żółkiewki ufundowana przez Chaima Zylberklanga, Milę Frydrieh i Natana Irlanda.

by z takim trudem zgromadzony naród, w taki sposób bywał rozczłonkowany. Wydaje mi się, że bez zrywania więzi ze swymi żydowskimi korzeniami, jak to czyni wielu Żydów w Izraelu i w świecie, bez konfesyjnej przynależności, konkretną służbę można służyć Bogu i swemu narodowi.

Jest wiele bardziej pożyteczniejszej pracy w stosunku do Żydów, jak zmuszać ich do wierzenia w to, czego oni nie chcą wierzyć. Tak na terenie Izraela, jak i będąc w Polsce, spotkałem się z wolnym od prozelityzmu, bardzo pożytecznym i owocnym chrześcijańskim stosunkiem do Izraelitów i Żydów w diasporze. Do nich zaliczyłbym społeczność „Oliwkowej Gałęzi” z Warszawy, która w Olesinie niedaleko Mińska Mazowieckiego organizuje turnusy dla żydowskiej młodzieży z Białorusi i Rosji. „Fundacja Ebenezer”, mająca również swe przedstawicielstwo w Polsce, bezinteresownie na swój koszt przewiozła (i przewozi”) do Izraela około 90 000 imigrantów. „Służba Szalom” z Polski, dla będących w ciężkim położeniu mate-

rialnym starszych i potrzebujących Żydów na Ukrainie (oprócz innego rodzaju pomocy), prowadzi stołówki w Szepetowce, Winnicy, Mohylewie Podolskim i w innych miejscowościach.

W czasie mojego pobytu w Lublinie, przypadkowo znalazłem się na Konferencji, jaka 22-25 sierpnia 2002 roku, pod hasłem: „Izraelu, nigdy nie zapomnę o Tobie” (Izajasza 44,21) odbywała się w tym mieście. Obok mównicy wisiał nasz izraelski sztandar z gwiazdą Dawida. Sfilmowałem tak podium, jak i uczestników Konferencji, by w Izraelu świadczyć o tym, jakich przyjaciół mają Żydzi w Polakach. Po moim powrocie do domu, gościłem podobnego pokroju przyjaciół Żydów z Południowej Afryki, którzy oglądając te filmy, radowali się, że również w Polsce, podobnie jak u nich, Żydzi spotykają się z sympatią.

Najbardziej ze wszystkich tego rodzaju chrześcijańskich działań, przemawia do mnie, dziś już historyczna, o biblijnym podłożu, działalność pastora Russella, jaką wykonywał w stosunku do Żydów.

Na wiele lat przed Teodorem Herzlem, bo już w 1890 roku, jeden z rozdziałów III tomu zatytułował: „Przywrócenie Izraela” na s.261-340 z Pisma Świętego dowodząc, że już wkrótce Żydzi powrócą do Ziemi Świętej. Od czasów wczesnochrześcijańskich, jako pierwszemu nie-Żydowi, pozwolono w dniu 9 października 1910 przemówić w Hippodromie nowojorskim o ich wierze, na temat: „Syjonizm w Proroctwie”, do czterotysięcznego audytorium – tamtejszej intelektualnej elity żydowskiej. W kilkunastu artykułach opublikowanych w „Overland Monthly” oraz przez pismo „Die Stimme”, Russell nie nakłaniał Żydów by uznali Jezusa za swego Mesjasza, stali się chrześcijanami, lecz zachęcał ich do wierności przymierzu prawa mojżeszowego, które w swych przodkach zobowiązali się zachowywać. Na podstawie proroctw wykazywał, że po zgromadzeniu Żydów w Ziemi Obiecanej, Pan Bóg ześle im wybawienie i dopiero wówczas jako naród doczekają się Mesjasza. Wysoko oceniał Teodora Herzla, odkrywając w ruchu syjonistycznym wiodącą polityczną żydowską siłę w realizacji powrotu i osadnictwa żydowskiego w Palestynie⁷⁷.

Sytuacja światowa, w tym też Izraela z wrogim mu światem arabskim, jest zagmatwana tak, jak nigdy dotąd. Ufam jednak Panu Bogu, że On nie pozwoli szaleńcom zniszczyć dzieci Abrahama w Izraelu i gdzie indziej. Oby tylko nasze osobiste i narodowe grzechy, dla naszego oczyszczenia i naprawy, nie stały się przyczyną kolejnych nieszczęść. Bowiem tylko do wiernych przymierzu Izraelitów przynależą obietnice, że:

**„wszelka broń ukuta na ciebie, będzie bezużyteczna”
„A odziedziczy nasienie twoje, bramy nieprzyjaciół twoich”**

(Iz. 54,17; Księga Rodzaju 22,17).

Aneks 1

Żydzi zamieszkali w Żółkiewce – płatnicy składki na gminę wyznaniową

• Ajchenblat Mordko • Ajzen Jankiel • Ajzner Jankiel (sklepikarz)
• Ajzner Szloma (sklepikarz, współwłaściciel młyna parowego) •
Apelbaum Abram • Apotekier Dawid (handlarz) • Apotekier Lejba •
Apotekier Szloma • Bach Pinkwas • Bergier Abram Moszek (kru-
piarz) • Biderman Dawid • Biderman Zacharja • Bigiel Lejzor • Birn-
baum Moszek (krawiec) • Blank Abram • Blank Rubin (sklepikarz) •
Blumensztok Abuś • Blumensztok Pinkwas • Brandt Abram • Brandt
Chemja • Brandt Jancio • Brandt Majer • Brandt Szymon • Cukier
Aron • Cukier Szyja (krawiec) • Cytryn Aron Lejzor • Dreszer Majer
(handlarz) • Dychtwald Lejba • Epsztajn Abram (sklepikarz) • Erlich
Pinkwas • Erlichman Chemja • Erman Lejba • Erman Srul • Erman
Wolf • Fajerman Icek Moszek (właściciel młyna) • Fajerman Pinkwas
(sklepikarz) • Faszyng Beniamin • Faszyng Nuchym (handlarz) • Fel-
hendler Lejba (handlarz) • Feldman Abram (sklepikarz) • Feler Abram
• Felman Icek • Fersztendyk Moszek (sklepikarz) • Firer Lejba • Firer
Moszek (sklepikarz) • Flaszer Nachman • Flaszer Pejsach • Fliswaser
Froim • Fliswaser Majłach • Fliswaser Moszek (szklarz) • Frajberg
Szmul (sklepikarz) • Frajman Mordko Hersz (furman) • Geler Rubin
(handlarz) • Gielper Gołda • Gierecht Moszek Don (gonciarz) • Gi-
erecht Froim (gonciarz) • Gierecht Bencjon (gonciarz) • Gierecht Szyja
• Gierecht Szlama • Gierecht Lejba • Gierecht Moszek Don (piekarz) •
Giwerc Symcha (sklepikarz) • Giwerc Hena • Giwerc Herszek • Gi-
werc Moszek Dawid • Gladberg Don • Glas Jankiel • Glikman Ajzyk •
Glikman Pinkwas • Glikman Kielman • Glikman Huna • Goldsztajn
Chanina (sklepikarz) • Goldberg Szmul (sklepikarz) • Gradel Berek
(handlarz) • Gradel Moszek • Gradel Nuchym • Gradel Lejba • Gradel
Moszek s. Rubina • Grinberg Moszek • Grinfeld Wolf • Grojser Aron
• Grojser Herszek • Grojser Blima (piekarz) • Gutman Herszek • Haj-
fler Mendel • Herszman Aron • Herszman Moszek (handlarz) • Hersz-
man Judka (właściciel olejarni) • Herszman Szmul • Herszenhorn

Dawid • Honig Srul • Honik Icek (handlarz) • Honik Moszek (handlarz) • Hochman Bencjan s. Eli (handlarz) • Hochman Bencjon • Hochman Rubin • Hochman Moszek (krawiec) • Hochman Herszek • Hochman Icek • Hochman Zajnwel • Janower Moszek Josef • Kac Aron • Kac Pejsach (handlarz) • Klambert Lejba (stolarz) • Klambert Majtech • Kumer Nojeh • Kuna Henoch (handlarz) • Kuna Rubin • Lajst Wolf • Laufer Kielman (handlarz) • Lebensztajn Moszek Pinkwas • Leder Lejzor • Leder Jankiel Chil • Leder Herszek • Lerer Mordko • Lerer Icek (sklepikarz) • Lerner Dawid • Lerner Jakub Moszek • Lewenzon Herszek • Liberbaum Szaja (handlarz) • Libster Chil (sklepikarz) • Libster Srul Mendel (sklepikarz) • Libster Pejsach (stolarz) • Licht Icek (sklepikarz) • Licht Nuchym • Licht Szyja • Lichtman Herszek • Lichtman Srul Lejba • Lichtman Kielman • Lichtman Majer • Lindenblat Dawid (rymarz) • Lindenblat Munisz (handlarz) • Lindenblat Wolf • Merensztajn Cywia • Merensztajn Majer (sklepikarz) • Milsztajn Jankiel • Milsztajn Moszek Uszer (sklepikarz) • Mitak Szmul Josef • Pelc Abram (handlarz) • Pelc Dawid (handlarz) • Pelc Szloma • Pelc Szyja (właściciel piwiarni) • Pelc Szmul Josef • Pelc Herszek • Pelc Szmul • Pelc Moszek • Pelc Aron • Pelc Ela • Pelc Chaskiel • Rajchman Wigdor • Redelman Szyja • Redelman Lejzor • Regen Moszek Jankiel • Regien Lejzor (szewc) • Rotensztajn Joel • Rotman Lejba • Rotman Jonas • Rotman Moszek • Rozenberg Moszek • Rozenberg Joel • Rozenblat Josef Mendel (sklepikarz) • Rozenblat Ela • Rozenblat Ela s. Bojsa* (handlarz) • Rozencwajg Lejba • Rozencwajg Joel (sklepikarz) • Rozencwajg Bencjon (krupiarz) • Rubin Srul Herszek (krawiec) • Rubin Srul s. Kielmana (krawiec) • Rubinsztajn Jonas • Rubinsztajn Szyja Herszek • Szafir Izrael (krawiec) • Szafir Aron Dawid • Szajman Moszek Don • Szajman Pejsach • Szarf Srul (krawiec) • Szaubman Srul • Szechter Szyja (sklepikarz) • Szechter Daniel (sklepikarz) • Szer Szymon (handlarz) • Szer Gierszon Szlajcher Abram (sklepikarz) • Szlingenbaum Boruch Aba • Szlingenbaum Bencjan (sklepikarz) • Szniter Mordko (krawiec) • Szpigielman Jankiel • Sztab Froim • Sztark Chaskiel (handlarz) • Sztark Dawid (krawiec) • Sztylman Berek • Sztylman Majer • Szuchendler Jakub Lejba (szewc) • Szwalber Srul (handlarz) • Szwarc Szmul (han-

dlarz) • Szwarc Judka (handlarz) • Szwarc Kielman (rolnik) • Tajgman Lejba • Tropem Srul Icek (sklepikarz) • Wagner Icek (handlarz) • Wagner Szmul (sklepikarz) • Wagner Srul • Wagner Luba (sklepikarz) • Wagner Abram • Wagner Szmul s. Abrama • Wagon Szmul (krawiec) • Wajnberg Lejba (handlarz) • Wajnberg Aron Moszek • Wajc Szyja • Wajc Lejzor • Wajs Szloma • Wajs Icek (sklepikarz) • Wajsbrot Moszek • Waserman Josef (krawiec) • Wysocki Judka (fryzjer) • Zabuski Mordko • Zajdweber Matys • Zalcman Ajzyk (sklepikarz) • Zalcman Symcha (sklepikarz) • Złocisty Judka • Zylberklang Josef • Zylberklang Zelik • Zymerman Lejzor • Zymerman Wigdor

Źródła: APL, SPK sygn. 191, s. 12-24; APL, SPK sygn. 193, s. 6-9.

Aneks 2

Wykaz zakładów handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych w osadzie miejskiej i gminie wiejskiej Żółkiewka według stanu z 1929 r.

Akuszerki: Rywka Rozenkranc, Bronisława Wojtowicz, **Bednarze:** J. Olejarczyk (Średnia Wieś), I. Sz wajgier (Wola Żółkiewska), **Betonowe wyroby:** J. Stawiarski, **Blacharze:** S. Rubin, **Bławaty:** Ch. Ehrilichman, P. Fajerman, Ch. T. Frajberg, S. Giwerc, Sznajdla Goldberg, Szmul Goldberg, Bencjon Hochman, Bor(uch) Hochman, S(zymon) Przysucher, A. Szlajcher, B. Szlingenbaum, T. Tropen, S(zmul) Wagner, **Bydło-handel:** H. Goldberg, L. Rotman, **Cieśle:** S. Wilk (Średnia Wieś), A. Wrona (Olchowiec), S. Zwolak (Wola Żółkiewska), **Czapki:** W. Dykier, A. Wagner, L. Wajdman, **Felczerzy:** Ch(il) Kawa, **Fotograficzne zakłady:** L. Wójtowicz, **Fryzjerzy:** M. Rozenkranc, J. Wysocki, **Galanteria:** L. Dychtwald, A(bram) Epsz tajn, A. Feldman, A. Feler, J. Herszman, A. Kac (Olchowiec), A. Kawalerska (Średnia Wieś), N. Lecht, J. M. Rozenblat, M. Rubinstein, K. Sowa (Poperczyn), B. Szechter, G. Szerenfeld, A. Wagner, Sz(mul) Zyskind, **Jaja:** M. Gradel, P. Gradel, L. Rotman, **Kamasznicy:** r. Miksztajn, **Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe:** Gminna Kasa Pożyczk. Oszczędn., Kasa Spółdzielcza Ludowa Żydowska, Kasa Stefczyka, **Kaszarnie:** H(erszek) Giwerc, M. Herszman, H. Lewinson, B. Rosenzweig, L. Rosenzweig, Sz. Wine, **Kolonialne artykuły:** bracia Kozdroj, **Kołodzieje:** J. Pomarański (Olchowiec), **Konie-handel:** J. Brandt, M. Brandt, Sz. P. Wajc, **Kowale:** S. Kardyga (Olchowiec), J. Krzyżan (Poperczyn), J. Olszewski (Średnia Wieś), **Krawcy:** M(oszek) Birbaum, Sz(yja) Cukier, H. Hochman, S. Pejsach, J(osef) Rubin, S. Rubin, D. Stark, Sz. Wagon, **Księgarnie:** St. Kulczycka, **Lasy-eksploatacja:** S. Ajchenbaum, L. Obsztajn i N. Zylberagd (Olchowiec), **Lekarze:** dr (Edmund) Wajszczuk, **Mleczarskie zakłady:** Spółdzielnia mleczarska, **Młyny:** J. Kołodziejczyk i

Ska, K. Chrościechowski (folw. Wierzchowina), K. Janisławski (Wola Żółkiewska), Wł. Rybacze (Poperczyn), K. Walczak (Żółkiew), **Murarze:** L. Mydlak (Średnia Wieś), H. Przyłowski (Poperczyn), T. Wróbel (Wola Żółkiewska), **Nierogaczna-handel:** I. Goździk, J. Kołodziejczyk, J. Mączkowska, B. Sagan, **Obuwie:** Ch. Mitag, J. Rosenzweig, C. Tuchman, **Olejarnie:** Sz. Herszman, M. Koren, D. Pelc, J(osef) Zylberklang, **Piekarze:** M. Ejchenbok, M. Gerech, B. Grojzer, S. Rajchman, Z. Tan, **Przewozowe przedsiębiorstwa:** B. Dzierżanowski, **Restauracje:** St. Głazowski, **Różne towary:** A. Ajzner, G. Ajzner, Sz(loma) Djament, M. Dreszer, L. Duchtwig, B. Fajerman, A. Feldman, M. Gradel, N. Gradel, r. N. Hercog, J. Herszman, Boruch Hochman, E. Hochman, B(oruch) Katz, Ł. Lanel, I. Licht, J. Licht, M. Milsztajn, G. Pelc, Ch. Puter, r. Rubin, M. Rubinsztajn, S. Sanel, W. Stawiarska, N. Szer, D. Turobiner, **Rymarze:** r. Geler, D. Lindenblat, **Rzeźnicy:** L. Kwietniewscy, J. Zbrowski, M. Bomek, A. Cukier, **Samochodowa komunikacja:** F. Synal i St. Dzierżia (Poperczyn), **Skóry:** H. Gutman, Ber Hochman, A(bram) Klerer, I(cek) Lerer, Ch. Milsztajn, J. Milsztajn, A(bram) Pelc, **Spirytualia:** J. J. Sarzyński, **Spożywcze artykuły:** J. Ajzen, L. Fajgman, S. Olszewski, Wł. Pawlak (Średnia Wieś), P. Psujek (Średnia Wieś), S. Podsiadłowski, B. Sztylman, S. Wagner, W. Ziębolewski, **Stolarze:** J. Lipster, B. Ajnwojner, J. Derkacz (Średnia Wieś), F. Łysakowski (Olchowiec), **Szewcy:** S. Borowiec (Średnia Wieś), M. Grabiec (Poperczyn), W. Wilczyński (Wola Żółkiewska), J. Kirszenbojm, H. Lichtman, M. Lichtman, M. Regen, M. Rozenberg, L. Leder, K. Licht, Sz. Lichtman, N. Pinkwas, **Szklarze:** J. Fliszwasser, **Tartaki:** J. Kołodziejczyk i Ska, **Tytoniowe wyroby:** W. Ziębolewski, **Wiatraki:** Oliwiak (Olchowiec), J. I S. Wieleba (Średnia Wieś), **Właściciele ziemscy:** Antoni Bandosz (Makowiska 69), Kazimierz Chrościechowski (Borowina 313), Józef Dziedzic (Olchowiec 64), Elżbieta Grina (Gany 134), Josek Honigman (Makowiska 71), August Janisławski (Celinia 195, Wola Żółkiewska 1315), Gustaw Kiwerski (Borówek 248), J. Kudzia (Olchowiec 222), Piotr Paul (Makowiska 69), Zygmunt Sobociński (Wola Studziańska 186), Jakub

Szpingier (Markiewiczów 138), Karol Walczak (Żółkiew 224), Jan Wasilewicz (Olchowiec 58), **Wody gazowe**: J. Rubinsztajn, **Wódki**: J. Sarzyński, **Wyszynk trunków**: N. Libster, Ł. Pelc, E. Rozenblatt, M. Wilczyński, St. Gazowski, **Zboże**: D. Apotekier, I(cek) Apotekier, B. Dzierzanowski, L. Wajnberg, **Zegarmistrze**: A. Blank, L. Tajgman, M. Tenenholc, **Żelazo**: I(cek) Fajerman, J. Fluk, Ch. Libster, Sz. Szrechter, I. M. Ajzen.

źródło: *Księga Adresowa Rzeczypospolitej Polskiej z Wolnym Miastem Gdańskiem*, Warszawa 1929, s. 621.

Aneks 3

Ludność żydowska podległa gminie wyznaniowej w Żółkiewce według stanu z października 1933 r.

Miejscowość	Ilość ludności żydowskiej
<u>Gmina Żółkiewka</u>	
Zółkiewka	1252
Antoniówka	6
Chłaniów	18
Gany	16
Olchowiec	17
Sobieska Wola	71
Wierzchowina	15
Żółkiew	15
<u>Gmina Rudnik</u>	
Bzowiec	33
Maszów	10
Mościska	8
Płonka	13
Suche Lipie	41
Wierzbica	27
<u>Gmina Gorzków</u>	
Antoniówka	12
Baranica	3
Bobrowe	18
Borów	10
Częstoborowice	22
Izdebno	6
Orchowiec	11
<u>Gmina Rybczewice</u>	
Bazar	29
Pilaszkowice	16
<u>Gmina Wysokie</u>	
Giełczew	39
Stupeczno	19
Wysokie	381
Razem	2108

Źródło: APL, SPK sygn. 173, k. 16-17.

Aneks 4

Zarządy gminy wyznaniowej żydowskiej w Żółkiewce 1924-1939

Nazwisko	Rok urodzenia	Zawód	Przynależność partyjna
1924			
Bencjon Hochman – przewodniczący	1888	handel, sklep bławatny	
Daniel Herszman – skarbnik	1891		
Jankiel Wildman	1865		
Szmul Zyskind		handel, sklep galanteryjny	
1931			
Herszek Giwerc – przewodniczący	1897	handel, wł. domu, wł. kaszarni	Aguda
Szloma Ajzner	1887	handel	Aguda
Szloma Apotekier	1890	handel	Aguda
Szyja Cukier	1887	handel, wł. fabryki wody sodowej	Bezpart.
1936			
Pejsach Flaszer	1873	krawiec	Bezpart.
Srul Grinbaum	1900	krawiec	Bund
Icek Lerer	1890	handel, sklep ze skórami	Aguda
Szymon Szer	1900	handlarz końmi	syjonista
1936			
Icek Moszek Fajerman – przewodniczący	1887	handel, sklep z artykułami żelaznymi	
Nuchym Faszynq		handel	
Szmul Frajberg		sklepikarz	
Srul Grinbaum	1900	krawiec	
Moszek Honik		handel	
Dawid Stark		krawiec	
Szyja Szechter		sklepikarz	
Abram Torem			

Źródła: APL, SPK sygn. 173, s. 17; APL, SPK sygn. 177, s. 3, 19, 18, 153, 155, 187; Księga Adresowa Rzeczypospolitej Polskiej z Wolnym Miastem Gdańskiem, Warszawa 1929, s. 621.

PRZYPISY*

- 1 Żółkiewka jest oddalona od Krasnegostawu o 25 km, od Zamościa o 40 km zaś od Lublina o 50 km. Współcześnie przez osadę przebiega droga krajowa 842 łącząca Krasnystaw z Kraśnikiem.
- 2 Józef i Ksawery.
- 3 Pod koniec lat 20-tych właścicielami i dzierżawcami majątków ziemskich w powiecie krasnostawskim było również kilku Żydów. Leon Epsztajn posiadał majątek w Rybczewicach i Pilaszkowicach, J. Rubinsztejn w Suchodolach zaś Szmul Ajchenbaum w Siedliskach. W samej Żółkiewce właścicielami majątków ziemskich byli Josek Honigman (również właściciel młyna – wspomniany w dalszej części wspomnień, jednak pod imieniem „Lajbusz”) i Jakub Szpinger (*Księga Adresowa Rzeczypospolitej Polskiej z Wolnym Miastem Gdańskiem*, Warszawa 1929, s. 621). Patrz także aneks.
- 4 W 1929 r. komendantem straży był właściciel apteki Zdzisław Ryłko (*Księga Adresowa...*, s. 621.)
- 5 Jak wspomina stryjeczny wnuk wójta prof. Andrzej Wac-Włodarczyk z Lublina: „Stryjek Walery jak powszechnie nazywano w rodzinie, brata mojego dziadka Jana cieszył się wielkim uznaniem zarówno wśród domowników jak i osób obcych. Mimo tej niewątpliwie zasłużonej estymy z przykrością stwierdzam, że dzisiaj po 60. latach od Jego śmierci niewiele faktów biograficznych potrafię przytoczyć. Z powodu pożaru nie zachowały się nawet zapisy metrykalne w Gminie i Kościele Parafialnym w Żółkiewce, gdzie stryjek sprawował urząd wójta. Ze wspomnień rodzinnych pamiętam jak opowiadano o Jego szlachetności, o tym jak uczył własne i swojego brata dzieci, patriotycznych wierszy, odpowiedzialności i szczególnie chłopców męskiej odwagi. Walery Wac, wójt Żółkiewki został aresztowany przez niemieckich okupantów i osadzony w obozie koncentracyjnym w Mathausen. Tam też zginął w 1942 roku. O fakcie Jego śmierci rodzina została powiadomiona lakonicznym pismem z obozu zagłady. Według zasłyszanych relacji rodzinnych, ktoś z Jego współtowarzyszy niedoli, który przeżył wojnę i wrócił do kraju opowiadał, że stryjek nie mogąc znieść upodlenia ze strony niemieckich oprawców, sam odebrał sobie życie, rzucając się w desperackim akcie na znajdujące się pod napięciem elektrycznym druty ogrodzenia obozowego. Czy tak było rzeczywiście, trudno teraz dociękać. Pamiętam żonę stryjka Katarzynę, która dzielnie wychowywała i kształciła trójkę ich dzieci. Jako wdowa, w okresie powojennej rzeczywistości, zaliczana do grona kulaczków właścicieli gospodarstw rolnych, ciężko pracując pokonywała z godnością trudności finansowe. Walery Wac pozostawił troje dzieci: Jadwigę, Janusza i Henryka. Niestety oni także już nie żyją. Jedyne Janusz, lekarz weterynarii ożeniony z bardzo lubianą w naszej rodzinie ciotką Gienią pozostawił swoich następców: Ewę, Marka i Grzesia. Teraz oni wychowują własne dzieci, ośmioro prawnuków Walerego. Szkoda, że tak krótkie życie-

* przypisy dotyczące części książki od rozdziału I do końca. Umieszczono je w ten sposób ze względu na ich wielkość i mały format książki.

rysy Jego najbliższych nie pozwoliły nawet na przekazanie wspomnień z tamtych przedwojennych lat i pięknych kart z życia stryjka. Na płycie rodzinnego grobu na cmentarzu w Żółkiewce pozostały jedynie milczące napisy:

Walery Wac

zginął tragicznie w Mathausen,

żył lat 48, zm. 22VII 1942r”

- 6 Jak wynika ze źródeł archiwalnych (APL, UWL, WSP sygn. 717, k. 4) rabin Felhendler rzeczywiście nie potrafił ani mówić, ani pisać po polsku.
- 7 Dotyczący wszystkich wyznań (w tym również mojżeszowego) obowiązek sporządzania aktów stanu cywilnego wprowadzony został na ziemiach centralnej Polski na początku XIX w. W okresie dwudziestolecia międzywojennego w gminach wyznaniowych żydowskich zadanie to spoczywało zwykle na głównym rabinie. Do jego powinności należało sporządzanie aktów zaświadczających fakt urodzenia, ślubu i zgonu oraz przysyłanie ich duplikatów do odpowiednich organów administracji lokalnej (urzędy gmin, magistraty). Bardzo często zdarzało się, że z wielu przyczyn (ubóstwo, duża odległość od gminy) Żydzi nie dopełniali obowiązku poinformowania rabina o mającym miejsce w ich rodzinie urodzeniu, czy też żądzie ślubie lub zgonie. W rezultacie tych zaniedbań żydowskie księgi metrykalne jedynie w ograniczonym stopniu odzwierciedlały rzeczywiste procesy demograficzne zachodzące w gminie. Często zdarzało się, że rejestrowano dzieci kilku- a nawet kilkunastoletnie, czasami akt urodzenia sporządzany był przez samą zainteresowaną osobę po osiągnięciu przez nią wieku dorosłego. Inną bardzo częstą praktyką było nie-rejestrowanie dzieci wcześniej zmarłych. Księgi metrykalne wyznania mojżeszowego z Żółkiewki przechowywane są dzisiaj w: Archiwum Państwowym w Lublinie – lata 1810-1870 (akty z lat 1810-1826 znajdują się w księgach wyznania rzymsko-katolickiego), Archiwum Państwowym w Zamościu – lata 1871-1902 oraz w USC w Żółkiewce – lata 1903-1942.
- 8 W okresie międzywojennym, żydowskie gminy wyznaniowe były istotnie instytucjami o charakterze bardziej przypominającym samorząd religijny aniżeli narodowościowo-kulturalny. Z tego powodu do ich ograniczonych kompetencji zaliczano głównie sprawy związane z kultem religijnym oraz częściowo z edukacją. Zasady funkcjonowania gmin żydowskich w odrodzonej Polsce regulowały akty prawne wydane w latach 1916, 1919 i 1927 (Szerzej na ten temat patrz: K. Krasowski, *Związki wyznaniowe w II RP. Studium historyczno-prawne*, Warszawa 1988, s. 179–190; J. Sawicki, *Studia nad położeniem prawnym mniejszości religijnych w państwie polskim*, Warszawa 1937, s. 161–170; M. Stecka, *Żydzi w Polsce*, Warszawa 1921, s. 138–159, patrz także wstęp.).
- 9 Budynek synagogi w Żółkiewce wraz jego główną częścią, czyli tzw. modlitewnią, stanowił właściwą bożnicę nazywaną: „bet–hakneset” (domem zgromadzenia). W niej odprawiano główne nabożeństwa oraz wszelkie inne, cieszące się dużą frekwencją wiernych obrzędy religijne. Tu także prowadzono nauczanie zasad religii. Nieco inne zadania spełniał funkcjonujący przy głównej synagodze tzw. bet– hamidrasz (dom nauki lub egzegezy). Choć czasami odprawiano w nim niewielkie nabożeństwa służył on przede wszystkim jako miejsce studiowania świętych pism. Z tych względów jego głównym wyposażeniem były religijne księgi oraz wszelkie inne sprzęty służące nauce. Wstęp do bet–hamidraszu miał każdy, kto tylko pragnął pogłębiać swoją religijną wiedzę. W odróżnieniu od wielkiej synagogi można w nim było nawet jeść jak i spać.

- 10 Według przechowywanego w zbiorach ŻIH w Warszawie własnoręcznie napisanego życiorysu, Lejba Felhendler urodził się 1 VI 1910 r. w Turobinie. Rok po jego urodzeniu cała jego rodzina przeniosła się z Turobina do Żółkiewki, gdzie mały Lejba ukończył szkołę powszechną. Przed 1939 r. zajmował się handlem (prowadził własne przedsiębiorstwo handlowe) oraz dzierżawił tartak. (AŻIH, ZSS sygn. 211/607, s. 15).
- 11 Opierając się na zdeponowanej w lubelskim Instytucie Pamięci Narodowej (Archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie) relacji Mariana Honiga, partyzanta GL, więźnia obozu pracy w Bełżcu i obozu przy ulicy Lipowej w Lublinie, można prześledzić losy wszystkich członków rodzeństwa Honigów w czasie okupacji. Rodzice ich zostali zamordowani w 1942 r. Ojciec Gerszon wywieziony z getta w Turobinie zginął w Sobiborze. Matka Mała, która uciekła z Turobina, powróciła do rodzinnego Maciejowa, gdzie znalazła schronienie u małżeństwa Władysława i Hanki Wójcików. W kwietniu 1944 r. mieszkaniec tej wsi, niejaki Fuks (zlikwidowany później przez AK) zadenuncjował Małą Honig, która następnie została rozstrzelana przez Niemców w kamieniołomach niedaleko wsi Dragany i majątku Stary Dwór koło Wysokiego. Bracia Mariana – Icek i Moszek zostali wywiezieni w 1942 r. z Żółkiewki do getta tranzytowego w Izbicy. Uciekli stamtąd po tygodniu. Brat Moszek wraz z żoną Rajzlą i dwójką dzieci Małą i Josiem znalazł schronienie u Wincentego Kozłowskiego mieszkańca wsi Słupczyno, zaś Icek z dwoma synami ukrywał się u kilku rolników we wsi Antoniówka. W 1943 r. brat Icek z dwoma synami został wydany Niemcom przez Tadeusza Rządę i rozstrzelany na kirkucie w Żółkiewce. W tym samym czasie żona Moszka Rajzła wraz z dziećmi, mimo sprzeciwu męża, udała się do getta wtórnego w Piaskach, gdzie wszyscy zostali później przez Niemców rozstrzelani. Po tych wydarzeniach Moszek przeniósł się z kryjóweki u Wincentego Kozłowskiego do rodzeństwa Wielebów, a następnie wraz z uciekinierami z Sobiboru do rodziny Sadłów. Wojnę udało się ostatecznie przeżyć czterem osobom z rodziny Honig – Moszkowi, Marianowi, Ruchli i jej synowi Joskowi (AOKBZHwL – IPN, sygn. OKL/Ds. 4/87, Protokół przesłuchania świadka Mariana Honiga).
- 12 Według przekazów historycznych, pod koniec października 1944 roku dowódca jednego z oddziałów AK w Lublinie, ppor. Czesław „Jemiola” Rossiński, otrzymał od swojego przełożonego mjr Stanisława „Jara” Piotrowskiego, komendanta obwodu AK Lublin – powiat, rozkaz zlikwidowania dwóch konfidentów UB: zamieszkałego przy ul. Narutowicza niejakiego Brzezińskiego vel Brzozowskiego oraz zamieszkałego przy ul. Kowalskiej 4 Hersza Blanka. Wykonanie wyroku na byłym więźniu Sobiboru Rossiński zlecił: Romualdowi „Pawelkowi” Szydelskiemu, Eugeniuszowi Jaroszyńskiemu „Ojcu”, Tadeuszowi Bujalskiemu „Sośnie”, Edwardowi Szewczykowi „Rabemu” i Mieczysławowi Stysiu „Mietkowi”. Egzekucja w domu przy Kowalskiej odbyła się 4 XI 1944 r. Niedługo potem, większość uczestniczących w niej żołnierzy AK została ujęta przez sowiecki kontrwywiad, wytoczono im proces (jednym z zarzutów było morderstwo Blanka) i w kwietniu 1945 r. rozstrzelano. (H. Krall, Autoportret, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 57; Z. Leszczyńska (oprac.), Straceni na Zamku Lubelskim. Dokumenty procesu 11 żołnierzy AK (kwiecień 1945), Lublin 1995; T. Blatt, Sobibor. The Forgotten Revolt. A Survivor’s Report, Issaquah 1998; „Prawo i Życie” 1989, nr 37; „Przegląd Tygodniowy” 1990, nr 24; „Przegląd Tygodniowy” 1990, nr 32; „Tygodnik Chełmski Zwierciadło” 1991, nr 2; APL, UWL 1944-50, sygn. 50).

- 13 Jak wynika ze wspomnień T. Blatta, Leon Feldhendler został zamordowany w dniu 2 kwietnia 1944 r. Do tego czasu Feldhendler zdążył się już ożenić, założyć własny interes oraz złożyć obszerne świadectwo dotyczące funkcjonowania obozu w Sobiborze przed Żydowską Komisją Historyczną w Lublinie. Jednak obok podanej przez Blatta daty tego morderstwa (2 IV 1945 r.), nie dysponujemy żadnymi innymi źródłami pozwalającymi ustalić kto, dlaczego i w jakich okolicznościach zastrzelił Leona Feldhendlera. Nie wiemy też skąd T. Blatt zna dokładną datę tego zabójstwa. Warto w tym miejscu przypomnieć, że niemal w tym samym czasie (19 III 1946 r.), także w Lublinie (przy ul. Granicznej 1) śmierć z rąk poakowskiego podziemia poniósł jeden z dwóch ocalałych uciekinierów z obozu zagłady w Bełżcu Chaim Hirszman, będący po wojnie pracownikiem lubelskiego UB (źródła jak wyżej).
- 14 Najuboższych członków społeczności żydowskiej nazywano „luftmenszn”, czyli – jak powszechnie interpretowano ten zwrot – ludźmi „żyjącymi z powietrza”. Żydzi ci nie mieli żadnej stałej, ani popłatnej pracy i żyli właśnie głównie z drobnego, obnośnego handlu.
- 15 Proces rytualnego uboju (hebr. „szechita”) był w religii żydowskiej ściśle powiązany z regulami odżywiania, zwanymi „kaszrut”. Aby zwierze mogło być uznane za koszerne, szochet winien pozbaczyć je życia poprzez szybkie przecięnięcie ostrym nożem po gardle. Przed ubojem winien on sprawdzić jakość ostrza noża (czy jest ono idealnie gładkie i nie posiada żadnych wyszczerbień) oraz odmówić specjalne błogosławieństwo. Po uśmierceniu zwierzęcia do zadań szocheta należało sprawdzenie jego wnętrzości. O ile organy wewnętrzne były normalne, brak było perforacji, zniekształceń i oznak chorobowych, to mięso można było uznać za koszerne. Ostatnim etapem „szechity” było całkowite usunięcie z mięsa znajdującej się w nim krwi.
- 16 Jednym z elementów prowadzonej w latach 30-tych kampanii antyżydowskiej była sprawa zakazu dokonywania przez Żydów uboju rytualnego. W odróżnieniu bojkotu gospodarczego, inspirowanego i przeprowadzanego przez nie będące u władzy kręgi narodowe, inicjatywa w tej sprawie pochodziła ze strony czynników rządowych. W lutym 1936 r. związana z sanacją posłanka Janina Prystorowa, wniosła do łaski marszałkowskiej projekt ustawy o zniesieniu rzezi rytualnej. Zakładał on, że wszystkie zwierzęta mają być przez zabiciem ogłuszane, a ich tusze winny być dzielone podłużnie. Jako uzasadnienie konieczności wprowadzenie takich właśnie rozwiązań (sprzecznych z wymogami rytuału żydowskiego), podawano względy humanitarne i ekonomiczne. Inicjatywa ustawodawcza posłanki Prystorowej wywołała liczne akcje protestacyjne w Polsce i na całym świecie. Jeszcze w lutym na zjeździe rabinów z całej Polski utworzono Komitet Obrony Uboju Rytualnego. Delegacja posłów i senatorów żydowskich złożyła w tej sprawie protest do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zaś międzynarodowa społeczność żydowska ogłosiła 5 marca, dniem świątowego postu w obronie praw religijnych polskich Żydów. Dzięki stanowczemu stanowisku środowisk żydowskich sprawa ta zakończyła się porażką inicjatorów uchwalenia zakazu uboju rytualnego.
- 17 Obowiązkowa kąpiel w mykwie obowiązywała m.in. prozelitów (pierwotwór chrześcijańskiego chrztu), mężatki po menstruacji, mężczyzn przed Jom Kippur oraz nowożeńców przed ślubem. Większość Żydów udawała się do łaźni co tydzień przed nadejściem szabatu, zaś chasydzi czynili to codziennie przed porannymi modlitwami.
- 18 Chedery były istniejącymi od wieków, tradycyjnymi instytucjami szkolnymi, przeznaczonymi dla chłopców w wieku do lat 13 (czyli do wejścia ich w dorosłość). Cheder

(hebr. „izba”) był instytucją prywatną i odpłatną (rodzice których nie było stać na opłacenie nauki posyłali dzieci do prowadzonych przez gminę, nieodpłatnych „Talmud-Tor”). Początkowa nauka w chederze obejmowała opanowanie czytania i pisania w języku hebrajskim, potrzebne do późniejszego studiowania Biblii oraz Talmudu. Tradycyjną metodą edukacji było nauczanie pamięciowe, oparte na melodyjnym powtarzaniu za melamedem określonych ustępów studiowanego tekstu. Cheder mieścił się zwykle w jednym, zazwyczaj niewielkim pomieszczeniu, stanowiącym jednocześnie mieszkanie melameda. Warunki higieniczno-sanitarne panujące w tego typu placówce bardzo często urągały podstawowym normom. Anachroniczne metody pedagogiczne, brak w programie nauczania nauk świeckich oraz fatalne warunki higieniczne chederów sprawiały, że były one obiektem krytyki ze strony postępowych kręgów społeczeństwa żydowskiego. Pewną reformę tego typu szkolnictwa przyniosło dopiero wprowadzenie w odrodzonym państwie polskim powszechnego obowiązku szkolnego dla wszystkich dzieci w wieku do lat 13. Rozpoczęte przez patronującą szkolnictwu religijnemu partię ortodoksów Agudę starania, by uznać naukę w chederze uznać jako spełnienie obowiązku szkolnego, przyniosły skutek w 1922 r. Wydając w tej sprawie decyzję korzystną dla ortodoksów, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zastrzegło jednak, że uznanie chederu za szkołę publiczną nastąpić może jedynie w wypadku poszerzenia jego programu o przedmioty świeckie. W zreformowanych chederach obok przedmiotów judaistycznych (obejmujących 27-37 godzin tygodniowo) wykładano także, średnio 12 godzin przedmiotów świeckich (j. polski, rachunki, historia, przyroda, geografia, geometria). Modernizacja chederów była raczej powierzchowna (ich uczniowie nadal nie otrzymywali wiedzy porównywalnej z tą, jaką zapewniały szkoły powszechne). Zreformowane chedery powstawały wolno, przede wszystkim w dużych i średnich miastach. W małych miasteczkach nadal dominowały tradycyjne chedery, których uczniowie nie będąc zwolnionymi z obowiązku szkolnego musieli dodatkowo uczęszczać przed, albo popołudniem do szkoły powszechnej (S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918-1939*, Wrocław 1968, s. 174; M. Zborowski, E. Herzog, *Life Is With People. The Culture of the Shtetl*, New York 1962, s. 88-104).

- 19 „Święty język”, czyli język hebrajski. Język ten już w ostatnich wiekach przed narodzeniem Chrystusa stawał się językiem świętych ksiąg, językiem uczonych używanym niemal wyłącznie dla celów liturgicznych i literackich. Jego miejsce w tym czasie zastępował pokrewny mu język aramejski. W średniowieczu Żydzi wytworzyli dwa główne języki diaspory: jidysz (używany przez Aszkenazyjczyków, czyli Żydów środkowo i wschodnioeuropejskich) oraz ladino (używany przez Sefardyjczyków, czyli Żydów zamieszkałych na półwyspie Iberyjskim oraz częściowo we Włoszech, Holandii, Bałkanach i Imperium Otomańskim). W obu tych środowiskach, nieużywany język hebrajski uległ różnym odkształceniom. Odrodzenie hebrajszczyzny nastąpiło dopiero wraz z narodzinami politycznego syjonizmu w wieku XIX. Wskrzesicielem i człowiekiem który zaadoptował hebrajski do wymogów nowoczesnego języka mówionego był Eliezer Ben Jehuda. Jego dom był pierwszym od ponad 2 tysięcy lat, domem żydowskim w którym używano na co dzień języka hebrajskiego. Odrodzony język hebrajski jest obecnie urzędowym językiem państwa Izrael, w sefardyjskiej wersji fonetycznej.
- 20 Wielu z ortodoksyjnych Żydów mieszkających w Izraelu, mimo, iż państwo to gwarantuje im przywileje nieporównywalne z innymi grupami ludności (rozbudowana opieka społeczna, dość wysokie zasiłki państwowe uzależnione od wielkości rodzin, zwolnienie

- ze służby wojskowej) świeckiego państwa żydowskiego nie uznaje, uważając je za bluźnierstwo. W ich mniemaniu prawo do odbudowy Izraela i sprowadzenia do niego rozszarpanych w diasporze Żydów jest zastrzeżone wyłącznie dla Mesjasza. Dla ortodoksów bluźnierstwem jest także posługiwanie się w codziennej mowie świętym językiem hebrajskim. Z tego względu duża ich część do tej pory używa języka jidysz, który w odróżnieniu od „Łoszn Hakodesz” czule określane jest jako: „Mame Łoszn” – język matczyny.
- 21 Bar Micwa (hebr. „syn przykazania”), rytuał przejścia, po ukończeniu 13 lat i jednego dnia życia żydowski chłopiec uważany jest za pełnoletniego pod względem religijnym. Od tej chwili spoczywa na nim obowiązek przestrzegania przykazań (do tej pory za czyny syna odpowiedzialny był jego ojciec) oraz wlicza się go do minjanu (kworum potrzebnego do odprawiania modlitw). W ramach uroczystości z okazji Bar Micwy wywołuje się chłopca do pierwszego publicznego czytania Tory. Żeńskim odpowiednikiem Bar Micwy jest Bat Micwa, obchodzona przez dziewczynki w wieku 12 lat.
- 22 Telilin – zwane inaczej filakteriami, dwa czarne skórzane pudeleczka, zawierające wewnątrz cztery ustępy biblijne, które rzemieniami przywiązuje się przed modlitwą do lewego przedramienia i czoła. Ich obowiązkiem jest przypominać prawowiernym Żydom w dni powszednie o słowach Bożych, zgodnie z zapisem biblijnym: „Przywiążesz je do swojej ręki jako znak. Niech one ci będą ozdobą przed oczami” (Pwt 6,8).
- 23 *Co to jest? (niem.)*
- 24 Właśc.: *Die lange nose (niem.) Długi nos*
- 25 Gordonia była młodzieżową przybudówką lewicowo-syjonistycznej Syjonistycznej Partii Pracy „Hitachdut”, która powstała w 1920 r. z połączenia prawicowej większości organizacji „Cejrej Syjon” (Młodzież Syjonu) z organizacją „Hapoel Hacair” (Młody Robotnik). Nazwa Gordonia nawiązywała do nazwiska twórcy ideowego partii, literata i robotnika osiadłego w Palestynie A. O. Gordona.
- 26 Były to tzw. Keren Kajemet LeIsrael (Żydowski Fundusz Narodowy) oraz Keren Hajesod (Fundusz Podwalin).
- 27 Nowa Organizacja Syjonistyczna kierowana przez Włodzimierza Zeewa Żabotyńskiego wyrosła z szeregów organizacji Syjonistów Ogólnych i ostatecznie uzależniła się od macierzystej partii w 1936 r. Syjoniści-Rewizjoniści opowiadali się za konsekwentną walką o państwo żydowskie w Palestynie, które miało obejmować obszary po obu stronach rzeki Jordan oraz za masową emigracją Żydów do Palestyny. W szkoleniu swoich członków rewizjoniści kładli duży nacisk na elementy patriotyczne, nacjonalistyczne oraz szerokie przysposobienie wojskowe. Co ciekawe, myśl polityczna oraz rytuał organizacyjny wypracowane przez rewizjonistów w prostej linii nawiązywały do etosu legionów Piłsudskiego. Podczas uroczystości partyjnych oraz szkoleń używano języka polskiego, uniformy organizacyjne nawiązywały do kroju polskich mundurów harcerek i wojskowych a obok syjonistycznego hymnu „Hatikwa” śpiewano także „Pierwszą Brygadę”.
- 28 Właśc. Betar (od nazwy twierdzy w Palestynie, ostatniego punktu oporu żydowskiego powstania przeciwko Rzymianom w latach 132-135 n.e., zwanego powstaniem Bar Kochby oraz miejsce śmierci jego przywódcy). Organizacja młodzieży rewizjonistycznej, zwana także „Brit Trumpeldor” (Stowarzyszenie Młodzieży Żydowskiej im. J. Trumpeldora) od nazwiska Josefa Trumpeldora, młodego Żyda poległego w Palestynie w walce z Arabami.

- 29 Jak wynika z zachowanych źródeł archiwalnych, aktywność środowiska komunistycznego w Żółkiewce była raczej niewielka. O wiele prężniejszym ośrodkiem agitacji i działalności komunistycznej były pobliskie miasteczka: Izbica i Krasnystaw.
- 30 Tzw. „Żydowski Okręg Autonomiczny” stworzony decyzją J. Stalina w 1928 r. w Kraju Chabarowskim na Dalekim Wschodzie w sąsiedztwie granicy z Chinami. Do roku 1933 w Birobidżanie osiedlono jedynie nieco ponad 8 tys. Żydów (planowano 50 tys.) nie stanowiących nawet 20% całości populacji. (Z. Gitelman, *A Century of Ambivalence. The Jews of Russia and the Soviet Union, 1881 to the Present*, New York 1988, s. 159)
- 31 Miało to miejsce 18 września.
- 32 Według tajnego protokołu, dołączonego do zawartego w Moskwie w dniu 23 VIII 1939 r. paktu Ribbentrop-Mołotow Lubelszczyzna przypaść miała ZSRR (państwo to miało kontrolować tereny Polski na wschód od linii rzek Narwi, Wisły i Sanu). Zgodnie z tą klauzulą wojska niemieckie, które w połowie września 1939 r. zajęły większą część Lubelszczyzny pod koniec tego miesiąca ustąpiły z jej wschodniej części przekazując ją Armii Czerwonej. Sytuacja ta uległa zmianie w wyniku podpisanego w dniu 28 IX 1939 r. w Moskwie „Traktatu o przyjaźni i granicy”, który przesunął linię rozgraniczenia pomiędzy niemiecką a sowiecką strefą okupacyjną w Polsce na rzekę Bug (Niemcy w zamian za tereny między Wisłą a Bugiem zgodzili się na włączenie do sowieckiej strefy wpływów Litwy). Zgodnie z tymi postanowieniami na początku października wojska sowieckie zaczęły wycofywać się z Lubelszczyzny na wschód a na ich miejsce z powrotem wrócili Niemcy.
- 33 Sowietci wkroczyli do Żółkiewki 28 września.
- 34 Simchat Tora (hebr. „Radość Tory”) – radosne święto związane z zakończeniem rocznego cyklu czytania Tory. Wieczorem wyjmuje się aron ha-kodesz (szafa umieszczona w ścianie synagogi w której przechowuje się Torę) zwoje Pisma Świętego i zostawia się na ich miejscu palącą się świecę jako symbol niegasnącego światła Tory. Następnie mężczyźni śpiewając i tańcząc obnoszą siedem razy zwoje wokół synagogi. Uroczystość ta trwa czasami kilka godzin. W 1939 r. święto Simchat Tora przypadało dnia 5 X w piątek.
- 35 Migracja z Żółkiewki na wschód była prawdopodobnie o wiele większa. Na terenach Zamojszczyzny zajętych przez Sowietów na przełomie września i października sięgała ona nawet ponad 50% całości żydowskiej populacji. Z Zamościa, w którym w 1939 r. mieszkało około 12,5 tys. Żydów na wschód odeszło 7-8 tys. Z nich (ok. 60%), z Tomaszowa około 4,5 tys. (75%) a z Hrubieszowa 2,5 tys. (33%). W Krasnobrodzie w 1940 r. pozostało zaledwie około 50% przedwojennych mieszkańców i to w porównaniu do stanu ilościowego nie z 1939 r. ale z 1921 r. (Por.: A. Kopciowski, *Demographic Structure of the Jewish Population of Zamość in the Light of Judenrat and other Documents* [w:] *Everlasting Name. Zamość Ghetto Population List – 1940*, ed. E. Bar-Zeev, Tel Aviv 2001, s. 9).
- 36 Silne nastroje antyżydowskie oraz tendencje pogromowe nie były w tym okresie czymś wyjątkowym. Na terenach Lubelszczyzny opuszczanych przez Sowietów, a mających wkrótce przejść pod kontrolę niemiecką, powszechnie grożono Żydom „krwawą rozprawą” za „kolaborację z bolszewikami” (miało to miejsce m.in. w pobliskim Zamościu). Nie czyniono przy tym rozgraniczenia pomiędzy faktycznymi kolaborantami (którzy w większości uciekli na wschód) a pozostałą, bierną masą ludności żydowskiej. Fakt pogromu w Żółkiewce znajduje swoje potwierdzenie w innych dokumentach (Hasło: „Żółkie-

wka” [w:] *Pinkas Hakehillot Polin: Encyclopedia of Jewish Communities in Poland*, published by Yad Vashem, Jerusalem, vol. 7., s. 198) i jest prawdopodobnie jednym z nielicznych na Lubelszczyźnie przypadków wprowadzenia w czyn wcześniejszych gróźb.

- 37 Fakt ten w dostępnych materiałach (spisy osób odznaczonych medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”) nie znajduje potwierdzenia.
- 38 Jedną z osób pomagających Honigmanowi był odznaczony medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” Jan Osiewicz z Gorzkowa (w czasie wojny pracownik elektrowni w Krasnymstawie). Dzięki pomocy Osiewicza zagłady uniknęło siedem osób, w tym Zyndel Honigman z żoną i dwiema córkami, których Osiewicz ukrył w gospodarstwie Karola Olecha we wsi Wielopole. (M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993, s. 389-390).
- 39 Wrona Merski Stanisław – ur. 1893, z zawodu lekarz, publicysta, wybitny działacz ruchu ludowego. W czasie I wojny św. służył w POW, od 1916 do 1926 r. członek PSL „Wyzwolenie” (1921-22 członek Zarządu Głównego), od 1926 do 1931 r. w Stronnictwie Chłopskim (1926-31 członek Rady Naczelnej, 1930-31 prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego), od 1931 do 1935 w Stronnictwie Ludowym (prezes Naczelnego Komitetu Wykonawczego), w 1936 r. po nieudanej próbie wskrzeszenia Stronnictwa Chłopskiego wycofał się z aktywnego życia politycznego. W latach 1922-30 poseł na Sejm. W czasie II wojny św. aresztowany przez Niemców i osadzony na lubelskim Zamku skąd w IV 1941 r. wysłany transportem do Oświęcimia. W II 1942 r. przeniesiony na Majdanek, skąd po niespełna dwóch miesiącach odesłany z powrotem do Oświęcimia. Zarówno w Oświęcimiu jak i na Majdanku pełnił funkcję lekarza na rewirze. Po wojnie działacz i członek Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego (1945-48), poseł do KRN (1945-47) i na sejm (do 1948). W 1948 r. wykluczony z SL, pozbawiony mandatu i uwięziony. Od 1960 r. członek ZSL. Zmarł w 1963 r. W okresie międzywojennym mieszkał we wsi Zaborze gm. Żółkiewka.
- 40 Przedwojenny soltys Żółkiewki.
- 41 *Niech żyje oswobodzony naród zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi (ros.)*
- 42 W 1940 r. ZSRR oraz III Rzesza zawarły porozumienie o wymianie ludności, które dotyczyło powrotu wojennych uchodźców do swoich miejsc zamieszkania oraz łączenia rozdzielonych przez wojnę rodzin. Strona niemiecka zgodziła się przyjąć 60 tys. uciekinierów, wyłączając jednak z tej liczby ludność żydowską. W celu przeprowadzenia przesiedlenia powołano do życia specjalną mieszaną Komisję ds. Przesiedleń z terenowymi oddziałami m.in. w Brześciu, Włodzimierzu Wołyńskim i Kowlu. Ostatecznie Niemcy przyjęły 66 tys. ludzi w tym również – pomimo wcześniejszych deklaracji – 1600 Żydów. Co charakterystyczne, Żydzi byli jedną z najliczniejszych grup narodowościowych, które staraly się o powrót pod okupację niemiecką (Patrz: M. Wieliczko, *Migracje przez „linię demarkacyjną” w latach 1939-1940* [w:] *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSRR i wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, Toruń 1990.)
- 43 Mowa to o trzeciej masowej deportacji polskiej ludności cywilnej w głąb ZSRR, która miała miejsce na przełomie czerwca i lipca 1940 r. Objęła ona swym zasięgiem przede wszystkim osoby wcześniej zarejestrowane przez Komisję ds. Przesiedleń, którym Nie-

mcy odmówili prawa do powrotu. Na podstawie dokumentów sowieckich liczbę deportowanych w tej akcji szacuje się na 80 tys. osób, w tym 60 tys. Żydów (75%).

44 *Powodzenia młodzieńcze (ros.)*

45 *Element społecznie niebezpieczny (ros.)*

46 Kotlas położony jest w obwodzie archangielskim u zbiegu rzek: Wyczegdy, Suchony i północnej Dwiny. W okresie stalinowskim funkcjonował tam duży obóz przejściowy obsługujący wszystkie systemy obozowe w Komi ASSR. Obóz położony był 4-5 km od torów kolejowych i zajmował bardzo dużą przestrzeń (według relacji więźniów jeden z boków obozu ciągnął się na długości 3 km). Przestrzeń obozu podzielona była na kilkanaście odrutowanych zon. Kotlas pełnił rolę obozu rozdzielczego, w którym funkcjonowała specjalna komisja lekarska segregująca więźniów do różnego typu prac (czasami do obozu przyjeżdżali reprezentanci innych obozów i sami dokonywali wyboru potrzebnej im siły roboczej). Pobyt w Kotlasie trwał zwykle kilka dni. W 1940 r. Przechowywano tu jednorazowo około 20 tys. Więźniów, z których około 30% stanowili obywatele polscy (w tym kilkudziesięcna grupa jeńców z 1939 r. – szeregowców i podoficerów, przewiezionych do Kotlasu z rejonu Donbasu). Od września 1940 r. W obozie wydzielono „polską zonę”. W Kotlasie przechowywani byli m.in. przedwojenni działacze ukraińscy: Ostap Łucki (poeta i b. senator) oraz Włodzimierz Kuźmowicz (b. poseł). Według niektórych relacji, latem 1943 r. w Kotlasie zmarł na pelagrę pierwszy amant polskiego przedwojennego filmu – Eugeniusz Bodo. (S. Kalbarczyk, *Wykaz łagrów sowieckich miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939-1945*, cz. I, Warszawa 1993, s. 126-128.)

47 W latach 1940-41 droga z Kotlasu do obozu w Uchcie była dość skomplikowana. Linia kolejowa Kotlas-Workuta (przy budowie której nota bene pracował późniejszy premier Izraela Menachem Begin) była dopiero w budowie i w tym czasie funkcjonowało zaledwie kilka jej odcinków. Większość transportów z Kotlasu załadowywano na barki i transportowano Wyczegdą do miejscowości Ust'-Wym (dystans około 230 km), potem ciężarówkami do Kniażpogostu (20 km) i stąd koleją do Uchty (dalsze 200 km).

48 Osiedle w Uchcie (obecnie miasto liczące ponad 100 tys. mieszkańców) powstało w 1939 r. jako 3-tysięczna kolonia robotnicza w ramach systemu obozowego zwanego Uchtiżymłag (Uchto-Iżemski Isprawitielno-Trudowej Łagier). Obóz w Uchcie był jednym z kilkunastu tzw. Oddzielnych Łagiernych Punktów w Uchtiżymłagu. Więźniowie osadzeni w Uchcie zatrudnieni byli przy budowie fabryki sadzy, cegielni, zbiorników mazutu, gazociągu Krutaja-Uchta, zakładów „Neftegaz”, ropociągu Wojwoż-Uchta, przy wydobyciu ropy naftowej, gazu i asfaltytów, pracach wiertniczych oraz wyrębie i splawie drewna. Funkcje naczelników systemu obozowego pełnili kolejno: kpt. A.D. Balamutov (IV 1939-V 1941) i st. Major S. N. Burdakow (V 1941-1947). Stany liczbowe więźniów w Uchtiżymłagu w latach 1939-43 kształtowały się następująco: I 1939 – 27 tys., I 1940 – 19,5 tys., I 1941 – 23,2 tys., VII 1941 – 39,1 tys., I 1942 – 25,3 tys., I 1943 – 22,8 tys. (S. Kalbarczyk, *dz. cyt.*, s. 262-265; *Łagry. Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. N. Ochotina i A. Rogińskiego, Warszawa 1998, s. 501-503).

49 W obozie przebywali polscy żołnierze (szeregowcy i podoficerowie), przetransportowani do Uchty w maju 1940 r. z obozu Jelienowka na Ukrainie (20 km od Doniecka). Byli zatrudnieni przy budowie obozu. Zwolnieni w 1941 r.

- 50 Cyngą w sowieckich lagrach określano awitaminozę, która w zależności od stopnia wycieńczenia organizmu przybierała kolejne stadia rozwoju. Początkowo był to szkorbut, następnie kurza ślepotą, czyli niezdolność widzenia po zapadnięciu zmroku (nie leczona mogła prowadzić do całkowitej utraty wzroku), a następnie różnego rodzaju wysięki podskórne i ropnie. Kolejnym stadium choroby było odpadanie całych kawałków ciała z miejsc, w których utworzyły się rany.
- 51 Były to w zasadzie dwa kolejne etapy tej samej choroby (patrz przypis poprzedni).
- 52 Według S. Kalbarczyka więźniów Uchty poinformowano o wybuchu wojny 12 sierpnia 1941 r. zaś pierwszą dużą grupę obywateli polskich zwolniono w nocy z 24 na 25 sierpnia 1941 r. (1700 osób). Kolejną grupę – około 1000 osób, głównie z mniejszych podobozów, zwolniono 4 września. (S. Kalbarczyk, *dz. cyt.*, s. 265)
- 53 W Buzuluku w okresie od września 1941 do stycznia 1942 roku mieściła się siedziba dowództwa i sztabu Armii Polskiej w ZSRR, pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Oddziały wojskowe formowano w Tockoje i Tatiszczewie; po opuszczeniu Buzuluku przez dowództwo polskie tworzono tam także oddziały czechosłowackie.
- 54 *Załatwienie paszport dla tego zucha (ros.)*
- 55 6 lipca 1945 r. w Moskwie ambasador polski w ZSRR Zygmunt Modzelewski podpisał umowę, z rządem radzieckim „O prawie zmiany obywatelstwa radzieckiego osób narodowości polskiej i żydowskiej mieszkających w ZSRR i ich ewakuacji do Polski (...)”. Umową objęto osoby posiadające obywatelstwo polskie przed 1 września 1939 r a obecnie rozsiane po całym obszarze ZSRR. Ilość ich oceniono na ok. 200 tys. osób. Fala repatriacji zapoczątkowana została 8 lutego 1946r. Tego dnia przybył do kraju pierwszy transport 1300 repatriantów wśród których było 500 Żydów. Do 31 lipca 1946r – dnia przybycia ostatniego transportu (razem przybyło ich 302) do kraju wróciło 136,5 tys. Żydów i 77,6 tys. Polaków. Spośród Żydów zaledwie ok. 2,5 tys. z nich (1,83%) wróciło do swoich rodzinnych miast. Głównym rejonem osiedlania nowoprzybyłych był Dolny Śląsk. Falę repatriantów skierowano do 42 miast tego rejonu i osiedlono tu 75 tys. Żydów. Od tego czasu Dolny Śląsk z takimi ośrodkami jak: Dzierżoniów (Rychbach), Wrocław, Bielawa, Walbrzych stanowił największe skupisko ludności żydowskiej w powojennej Polsce. Drugim co do wielkości ośrodkiem osiedlania repatriantów był Szczecin. Skierowano tam 23 tys. osób. Do Łodzi przybyło ok. 15 tys., do Krakowa – 4,3 tys., do Warszawy – 3 tys. zaś na Górny Śląsk (kilkanaście miast) – 12 tys. Po zakończeniu repatriacji, w lipcu 1946 r zarejestrowano w Polsce ogółem 243 926 Żydów. (E. Hornowa, Powrót Żydów polskich z ZSRR oraz działalność opiekuńcza Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, BŻIH 1985, nr 133-134).
- 56 Alija – wznoszenie się (hebr.). Zwrot oznaczający powrót Żydów do Ziemi Izraela.
- 57 Właśc.: American Jewish Joint Distribution Committe (AJDC), amerykańska instytucja charytatywna działająca w Polsce od czasów I wojny światowej (działała także w okresie okupacji hitlerowskiej). Wspierała szereg żydowskich instytucji społecznych i charytatywnych.
- 58 Organizacja Narodów Zjednoczonych Do Spraw Pomocy i Odbudowy – organizacja utworzona w 1943 r. w Waszyngtonie, której zadaniem było niesienie pomocy krajom alianckim (w tym również Polsce) najbardziej dotkniętym przez wojnę. Pomoc obejmowała dostarczanie produktów pierwszej potrzeby (m.in. żywności, leków, surowców) oraz podstawowych urządzeń do wznowienia produkcji przemysłowej i rolniczej.

- 59 Tajna organizacja wojskowa założona w 1920 r. z inicjatywy żydowskich środowisk lewicowych w Palestynie, początkowo jako forma samoobrony osiedli żydowskich przed atakami Arabów. „Hagana” podlegała władzom Agencji Żydowskiej (Sochnutu) oraz palestyńskiej Żydowskiej Radzie Narodowej. Największa i najsilniejsza żydowska formacja wojskowa w Palestynie, organizowała opór przeciwko Brytyjczykom, broniła żydowskich osadników przed Arabami oraz organizowała nielegalną emigrację do Izraela. W 1948 r. „Hagana” stała się trzonem armii izraelskiej.
- 60 „DP” (ang. Displaced Person”) osoby z różnych państw europejskich, rekrutujące się głównie spośród wywiezionych do Rzeszy przymusowych robotników oraz uwolnionych więźniów obozów koncentracyjnych. Liczba tych osób w Niemczech po zakończeniu wojny sięgała 8 milionów. Utworzono dla nich specjalne obozy dla przesiedleńców, które w wypadku Żydów z Polski stanowiły często jeden z pierwszych etapów w ich drodze do Palestyny.
- 61 Sochnut – właśc. Ha-Sochenut ha-Jehudit le-Erez Israel, czyli Agencja Żydowska, powstała na mocy przepisów mandatu brytyjskiego na Palestynę w 1922 r., jako reprezentacja Żydów wobec rządu Wielkiej Brytanii. Od 1929 Sochnut jest organem wykonawczym Światowej Organizacji Syjonistycznej. Po powstaniu państwa Izrael naczelnym zadaniem Agencji jest organizacja osadnictwa żydowskiego w Palestynie. W jej biurach Żydzi emigrujący do Izraela („olim”) załatwiają wszelkie procedury wyjazdowe. Sochnut pomaga im również i w Izraelu gdy są już nowymi imigrantami.
- 62 „Hatikwa” – hebr. „Nadzieja”, hymn państwa Izrael, z muzyką zaczerpniętą z żydowskiej melodii pochodzącej z Moldawii oraz słowa ułożonymi przez Naftalego Herza Imbara.
- 63 W lutym 1947 r. minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Bevin postanowił przekazać problem palestyński pod obrady ONZ. W maju ONZ powołało specjalną komisję, która wypracowała plan podziału mandatu brytyjskiego w Palestynie na dwa państwa: arabskie i żydowskie oraz międzynarodową strefę w Jerozolimie. W dniu 29 listopada 1947r. Zgromadzenie Ogólne ONZ stosunkiem głosów 33 do 13, przy 10 wstrzymujących się wnioski ten przyjęło. Rezolucja ONZ otworzyła drogę do budowy niepodległego państwa Izrael.
- 64 Regularne walki pomiędzy Żydami a palestyńskimi Arabami rozpoczęły się już następnego dnia po głosowaniu w ONZ nad statusem Palestyny. W dniu 14 maja 1948 r., o północy, w chwili oficjalnego wygaśnięcia mandatu brytyjskiego na Palestynę, w muzeum miejskim w Tel Awiwie Dawid Ben Gurion proklamował powstanie niepodległego państwa Izrael. Następnego dnia Palestynę opuścili ostatnie oddziały brytyjskie a nowe państwo zaatakowane zostało przez siły zbrojne krajów Ligi Arabskiej: Egiptu, Jordanii, Syrii, Libanu, Iraku, Arabii Saudyjskiej oraz Arabów palestyńskich.
- 65 Górna część Hajfy położona jest na lesistych stokach wznoszącej się wysoko nad poziom morza góry Karmel. Dla wszystkich Żydów emigrujących do Izraela przez Hajfę, Karmel był pierwszym widokiem Ziemi Obiecanej.
- 66 Dawid Ben Gurion – właśc. D. Gruen, ur. 1886 w Polsce (w Płońsku), działacz partii Poalej Syjon, od 1906 r. w Palestynie, twórca organizacji Hechaluc („Pionier”) i Legionu Żydowskiego (formacji wojskowej walczącej po stronie W. Brytanii w I wojnie św.), od 1920 członek rady generalnej Światowej Organizacji Syjonistycznej, od 1921 przewodniczący organizacji związków zawodowych Histadrut, od 1935 przewodniczący pre-

- zydium Agencji Żydowskiej, współzałożyciel Partii Pracy „Mapai”, „ojciec niepodległości” oraz pierwszy premier Izraela (1948-53). Zmarł w 1973 r.
- 67 Jednoizbowy parlament izraelski, którego struktura i organizacja jest w dużej mierze oparta na przedwojennych polskich wzorcach parlamentarnych.
- 68 Dzień po deklaracji niepodległości (15 maja 1948 r.) jordański Legion Arabski Króla Abdullaha zaatakował wschodnią Jerozolimę. Otoczeni, wycieńczeni głodem i walkami, żydowscy obrońcy Starego Miasta poddali się Jordańczykom 28 maja. Od tego momentu linia podziału między Jerozolimą zajęta przez Arabów a dzielnicami kontrolowanymi przez Żydów przebiegała wzdłuż zachodniego muru Starego Miasta i zrujnowanego, opuszczonego pasa tzw. ziemi niczyjej. Późniejsze działania wojenne w mieście (w których uczestniczył autor) polegały głównie na utrzymaniu własnych pozycji przez obie strony.
- 69 W rejonie pomiędzy Tel Awiwem, Lud i Ramlą operował nieregularny oddział arabski dowodzony przez Hassana Salameha.
- 70 Właśc. Irgun Cwai Leumi – tajna żydowska organizacja wojskowa w Palestynie grupująca w swych szeregach głównie syjonistów-rewizjonistów (zwolenników Nowej Organizacji Syjonistycznej W. Żabotyńskiego). Powstała w 1931 r. w wyniku secesji z „Hagany”, od której różniła się bardziej radykalną i bezkompromisową taktyką działania zarówno wobec Arabów jak i Brytyjczyków (akcje terrorystyczne). W 1943 r. liczyła około 10 tys. członków. W 1948 stała się częścią składową armii państwa Izrael.
- 71 Okolice Bramy Nowej i północno-zachodniego krańca Starego Miasta.
- 72 Według przepisów religii mojżeszowej nie wolno golić brody brzytwą (Kpł 19, 27). Niektórzy Żydzi obchodzą ten zakaz używając zamiast brzytwy nożyczek, maszynki elektrycznej, lub jak w tym wypadku innego substytutu brzytwy.
- 73 Weizman Chaïm – ur. 1874 w miasteczku Motol nad Prypecią, od 1904 profesor biochemii uniwersytetu w Manchesterze, od 1916 kierownik laboratorium chemicznego Admiralicji Brytyjskiej, 1920-31 przewodniczący Światowej Organizacji Syjonistycznej, 1935-46 przewodniczący Agencji Żydowskiej, posiadał duże wpływy w brytyjskich sferach rządowych, które umiejętnie wykorzystywał dla idei syjonizmu (w dużej mierze dzięki niemu doszło do ogłoszenia w 1917 r. tzw. „Deklaracji Balfoura” – zapowiedzi powstania państwa żyd. w Palestynie). Pierwszy prezydent Izraela. Zmarł w 1952 r.
- 74 W Izraelu mężczyźni odbywają zasadniczą służbę wojskową w ciągu trzech lat. Po zwolnieniu ze służby, co roku odbywają się dodatkowe ćwiczenia trwające czasami nawet do dwóch miesięcy. Mężczyźni zobowiązani są do uczestnictwa w tych ćwiczeniach do 60 roku życia, jednak po ukończeniu 45 roku życia przydzielani są tylko do obrony cywilnej. W Izraelu służba wojskowa (2-letnia) obowiązuje także niezamężne kobiety.
- 75 „Olim” – wyraz określający nowych imigrantów przybywających do Izraela. W liczbie poj. – „oleh”.
- 76 Właśc. „galut” – diaspora, rozproszenie (hebr.)
- 77 Nie należy identyfikować powyższej wykładni C.T. Russella, z diametralnie odmiennymi, wręcz przeciwnymi poglądami Świadków Jehowy na temat Izraela.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
ZARYS DZIEJÓW ŻYDÓW W ŻÓŁKIEWCE	8
W ŻÓŁKIEWCE PRZED ZAGŁADĄ	37
MŁODE LATA W ŻÓŁKIEWCE	48
EDUKACJA W ŻYDOWSKIEJ I POLSKIEJ SZKOLE	53
WYBUCH WOJNY - 1939 ROK	62
POBYT WOJSK SOWIECKICH W ŻÓŁKIEWCE	64
SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA Z OKOLIC ŻÓŁKIEWKI	69
UCIECZKA Z NIEMIECKIEJ DO SOWIECKIEJ STREFY	75
POBYT WE LWOWIE I ZA URALEM	78
KIJÓW - KOWEL (MAJ-CZERWIEC 1940 ROKU)	83
ARESZTOWANIE I POBYT W ŁAGRZE W KOMI ASSR	85
AMNESTIA - POBYT W BUZUŁUKU I OKOLICACH	92
PONOWNIE ZA URALEM	97
REPATRIACJA Z ZSRR DO POLSKI	100
WYJAZD Z POLSKI DO STREFY AMERYKAŃSKIEJ	103
POWSTANIE NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA IZRAEL	110
SŁUŻBA WOJSKOWA W NIEPODLEGŁYM IZRAELU	114
WOJNY IZRAELA Z KRAJAMI ARABSKIMI	126
WOJNA ZWANA SYNAJSKĄ	127
SZEŚCIDIOWA WOJNA Z KRAJAMI ARABSKIMI W 1967 ROKU	128
ROK 1973 - WOJNA JOM KIPPUR	129
ROK 1982 - WOJNA LIBAŃSKA	130
WOJNA W ZATOCE PERSKIEJ 1991 ROK	130
INTIFADA - ARABSKI TERRORYZM	131
STATUS CYWILNY W IZRAELU	134
RODZINA W IZRAELU	136
ZAKOŃCZENIE	139
DUCHOWA ALIJA TRWA	139
ANEKSY	144
PRZYPISY	152



OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA



TEATR NN

Jd-34

Chaim Zylberklang – urodził się w 1923 roku w Żółkiewce. W miejscowości tej spędził dzieciństwo, uczęszczał do polskiej szkoły i chederu, a także był członkiem młodzieżowej organizacji syjonistycznej „Gordonia”.

Po wybuchu wojny, jesienią 1939 roku przedostał się na tereny zajęte przez wojska sowieckie. Zamieszkał we Lwowie. Aresztowany w czerwcu 1940 roku w Kowlu przez NKWD, został skazany na 3 lata łagrów i został zesłany na daleką północ.

Więzień obozów w Kołtasie i Uchcie. Zwolniony z łagru we wrześniu 1941 roku, przedostał się do Buzułuku do formującej się polskiej armii.

Do Polski repatriował w 1946 roku i osiadł we Wrocławiu. Następnie przez Niemcy i Francję przybył do Izraela. Członek „Hagany”, a następnie regularnej armii izraelskiej. Brał udział w wojnie o niepodległość Izraela oraz w wojnie sueskiej.

Jako żołnierz kompanii reprezentacyjnej, świadek otwarcia pierwszej sesji Knesetu oraz zaprzysiężenia pierwszego prezydenta państwa żydowskiego.

Od roku 1948 do chwili obecnej mieszkaniec izraelskiego miasta Akki.